

Program Dla Polski

Wersja: 0.80

Data: 03-10-2015

Data pierwszej publikacji: 11-08-2015 jako wersja 0.70

Autor: Jacek Chołoniewski

Kontakt z autorem: jch@ProgramDlaPolski.info

Strona www: www.ProgramDlaPolski.info

Strona na fb: <https://www.facebook.com/ProgramDlaPolski>

Spis treści:

Wstęp	... str. 2
Część Pierwsza – Propozycje zmian	... str. 3
Część Druga – Opis sytuacji, dyskusja	... str. 12

Wstęp

W tym tekście przedstawiłem program zmian w następujących dziedzinach: podatków, finansów, emerytur, demografii i niektórych spraw gospodarczych. Przedstawiłem też wiele istotnych, a mało znanych informacji – istotnych punktu widzenia tej problematyki.

Opracowanie to składa się z dwóch części. W pierwszej (Propozycje zmian) przedstawiłem konkretne posunięcia, które powinny być wprowadzone w życie. W drugiej części (Opis sytuacji, dyskusja) przedstawiłem opis sytuacji, w której znalazła się Polska i dyskusję co z tego opisu wynika. Ta druga część stanowi rozszerzenie i uzupełnienie części pierwszej.

Ten program jest jawny, publicznie dostępny – każdy może go użyć – także dowolna partia polityczna. Wręcz zachęcam do tego – po to go napisałem. Proszę jedynie o przestrzeganie autorskich praw osobistych i dobrych obyczajów – czyli o podawanie źródła. Zrzekam się niniejszym wszelkich praw majątkowych do niniejszego tekstu.

Oczywiście nie wszystkie idee zawarte w tym tekście są oryginalne – różne wersje uproszczenia i obniżenia podatków i składek w tym także zniesienie podatku PIT były już zgłaszane wielokrotnie m. in. przez takie podmioty jak: Centrum im. Adama Smitha, Republikanie, Unia Polityki Realnej, Kongres Nowej Prawicy, partia KORWiN a ostatnio nawet przez Ministerstwo Finansów (na wiosnę 2015 roku ogłosiło poparcie dla idei jednej stawki VAT), Platformę Obywatelską (latem 2015 roku zgłosiła ideę zniesienia PIT dla osób do 30 roku życia – krok zbliżający nas do całkowitej likwidacji PIT od wynagrodzeń) i Prawo i Sprawiedliwość (latem 2015 roku zgłosiło ideę znacznego podniesienia kwoty wolnej – krok zbliżający nas do całkowitej likwidacji PIT od wynagrodzeń).

Moja rola, to scalenie i doprecyzowanie tych idei (plus kilka własnych rozwiązań) w jeden, w miarę spójny system. Moim zamiarem było też dostarczenie ciekawych, mało znanych a istotnych informacji o podatkach, finansach i emeryturach.

Jacek Chołoniewski
jch@ProgramDlaPolski.info

Podziękowania

W poprawianiu i udoskonalaniu tego tekstu pomogły mi cenne uwagi, które przekazali mi panowie: Kamil Zubelewicz i Andrzej Rzońca; za co im bardzo dziękuję.

Część Pierwsza – Propozycje zmian

Obszerne uzasadnienie i dyskusję proponowanych tu zmian znajdziesz w Części Drugiej.

UPROSZCZENIE I RACJONALIZACJA PODATKÓW

Istniejący w Polsce system podatkowy na który składają się przede wszystkim: składki na ZUS (to są też podatki), podatek PIT i podatek VAT, jest bardzo skomplikowany i nieracjonalny. Ostrożnie licząc, straty obywateli, firm i państwa z tytułu samego tylko skomplikowania i nieracjonalności tego systemu (a nie z tego powodu, że podatki są wysokie), to około 20 mld. zł rocznie (z czego około połowa przypada na ZUS). Skumulowane straty Polski z tego tytułu od 1992 roku (data wprowadzenia PIT) wynoszą około 500 mld. zł są więc rzędu połowy naszego obecnego długu publicznego.

Oczywiście jest wiele innych, oprócz finansowych, powodów, aby uprościć podatki. W skrócie można powiedzieć, że proste podatki, to oszczędność pieniędzy, czasu i nerwów. I to bardzo duża oszczędność.

Zniesienie PIT od wynagrodzeń za pracę

Postulujemy zniesienie podatku PIT od wynagrodzeń za pracę (etat, zlecenie, dzieło). Roczne wpływy z podatku PIT od wynagrodzeń, to 32 mld zł co stanowi jedynie 4% dochodów sektora finansów publicznych. Stawki podatku PIT to, co prawda aż 18% i 32% ale efektywna stawka tego podatku wynosi jedynie 8% – co wynika głównie z tego że odliczana jest od niego prawie cała składka na NFZ.

Likwidacja PIT zmniejszy opodatkowanie pracy co jest rzeczą kluczową. Spowoduje to zmniejszenie bezrobocia, zwiększenie aktywności zawodowej a także zwiększenie tempa wzrostu gospodarczego (PKB).

Zniesienie PIT od wynagrodzeń byłoby zarówno „lewicowe”, bo aż 97,5% podatników, których on dotyczy, to osoby o względnie niskich dochodach – nie przekraczających pierwszego (i zarazem ostatniego) progu podatkowego, jak i „prawicowe”, bo zmniejszałoby też opodatkowanie nielicznej grupy (2,5% podatników), która ten próg przekracza.

Zniesienie PIT od wynagrodzeń jest całkowicie realne – nie jest fantastyką ekonomiczną ale scenariuszem możliwym do szybkiego wprowadzenia z korzyścią dla społeczeństwa (i dla ugrupowania politycznego, które je proponuje).

Zniesienie PIT od wynagrodzeń jest technicznie łatwe – wystarczy w ustawie o podatku dochodowym od osób fizycznych rozszerzyć zakres wyłączeń.

Zniesienie podatku PIT od wynagrodzeń spowoduje, że w portfelach osób pracujących (etat, zlecenie, dzieło) będzie o 8% więcej pieniędzy. Spowoduje też, że państwo nie otrzyma 32 mld. zł.

Obniżenie o połowę stawek podatku dochodowego płaconego przez małe firmy

Ponad 80% obrotów małych firm rozliczanych jest z zastosowaniem PITu liniowego o stawce 19% (efektywna stawka wynosi 18%). Aby właściciele tych firm odnotowali podobny wzrost dochodu jak pracownicy w wyniku zniesienia PITu (czyli 8%), wystarczy obniżyć stawkę płaconego przez nich PITu liniowego do 10% czyli mniej więcej o połowę.

Analogiczną operację, czyli obniżenie o połowę, postulujemy wprowadzić w stawkach ryczału ewidencjonowanego i karty podatkowej.

Postulujemy, aby obniżyć także pozostałe podatki dochodowe jakie płacą w Polsce osoby fizyczne, a które nie są podatkami od wynagrodzeń lub świadczeń społecznych: podatek od dochodów kapitałowych (tzw. podatek Belki) oraz podatek od wypłat z zysku firm mających osobowość prawną (podatek od dywidendy) – z obecnych 19% na 10%.

Zmniejszenie o połowę stawek podatku dochodowego od małych firm (oraz od dochodów kapitałowych i dywidendy) spowoduje, że w portfelach właścicieli małych firm oraz udziałowców dużych firm będzie o 8% więcej pieniędzy. Spowoduje też, że państwo nie otrzyma 13 mld. zł.

Ujednoczenie stawek VAT na poziomie 21 %

Ubytek w dochodach państwa w wyniku zniesienia PIT od wynagrodzeń to 32 mld. zł.

Ubytek w dochodach państwa w wyniku zmniejszenia o połowę stawek podatku PIT od małych firm (i podatków pokrewnych) to 13 mld. zł.

Łącznie 45 mld. zł.

Postulujemy wprowadzenie jednej stawki podatku VAT (wariant duński a także w dużej mierze chorwacki, bułgarski, litewski, łotewski i estoński), która zastąpiła by obecne stawki: 23%, 8% i 5%. Aby wpływy z tego podatku były takie same przy jednej, uniwersalnej stawce tego podatku, stawka ta powinna wynosić 16%.

Postulujemy jednak, aby ujednoczona stawka VAT wynosiła 21% – przez co wpływy do kasy państwa z tytułu VAT wzrosłyby o około 47 mld. zł co zrekompensowałyby straty spowodowane likwidacją PIT od wynagrodzeń i obniżką o połowę podatków dochodowych od małych firm.

Jednolita stawka VAT zmniejszy kłopoty, jakie mają firmy z interpretacją przepisów a także znacznie ograniczy możliwość oszustw na tym podatku (które szacowane są aż na 30 mld. zł rocznie).

Wprowadzenie jednolitej stawki VAT 21% spowoduje przeciętny wzrost cen o 4%. Pewne rzeczy podrożeją więcej, o kilkanaście procent – przede wszystkim pewna część żywności i napojów oraz usługi budowlane i niektóre leki, a wszystkie inne, w tym znaczna część żywności, energia elektryczna, woda, benzyna, buty, meble, wszelkie usługi, wódka itd. itp. – stanowią o 2%.

Jednak, mimo tych podwyżek, siła nabywcza ludności generalnie wzrośnie, bo w wyniku likwidacji PITu od wynagrodzeń, obniżki PITu od małych firm oraz obniżki podatku od dywidendy dochody osób pracujących, właścicieli małych firm oraz udziałowców dużych

firm wzrosną o 8% czyli dwukrotnie więcej niż 4% wzrost cen wynikający z podwyżki i ujednolicenia VAT.

Przy jednolitej stawce VAT, która jednakowo obciąża podatkowo każdy towar czy usługę, ich spożycie będzie zgodne z rzeczywistymi potrzebami konsumentów. Co więcej, producenci różnego rodzaju dóbr będą mieć na rynku równe szanse.

Wśród produktów, na które obowiązuje obecnie obniżona stawka VAT, przez co ich cena jest zaniżona, znajdują się pewne kategorie żywności. Z tego powodu, żywność ta jest nadmiernie konsumowana (ze szkodą dla zdrowia) a nawet wyrzucana. Ujednolicenie stawek VAT znacznie to ograniczy.

Podatek obrotowy 1% od firm małych i dużych? Nie!

Obroty roczne firm małych to 1000 mld. zł. Obroty firm dużych to 5000 mld. zł.

Firmy małe płacą z tytułu podatków dochodowych 23 mld. zł, a firmy duże 31 mld. zł (podatek CIT). Tak więc duże firmy płacą niewiele więcej niż małe przy pięciokrotnie wyższych obrotach.

Gdyby wprowadzić 1% podatek obrotowy dla wszystkich firm, to wpływy z niego wyniosłyby 10 mld. zł od firm małych i 50 mld. zł od firm dużych.

Jak widać, przy wprowadzeniu 1% podatku obrotowego małe firmy zapłaciłyby ogółem o połowę mniej (10 mld. zł zamiast 23 mld. zł) – czyli ogólny efekt wprowadzenia 1% podatku obrotowego byłby w przeciętnie taki sam jak obniżenie o połowę stawek PITu liniowego, ryczału i karty. Jednak w wyniku wprowadzenia 1% podatku obrotowego, sytuacja małych firm byłaby bardzo zróżnicowana – jedne płaciłyby podatek wielokrotnie mniejszy niż dotychczas a inne nawet większy.

Wprowadzenie 1% podatku obrotowego od małych i dużych firm choć kusząco proste i eleganckie ma też inne wady. Przede wszystkim podatek obrotowy jest niesprawiedliwy – jest korzystny dla firm o małych kosztach (firmy usługowe) a mało korzystny lub wręcz zabójczy dla firm o dużych kosztach (np. hurtownie, sklepy internetowe).

Co więcej nadzieja, że duże firmy, które obecnie płacą tylko 31 mld. zł z CIT zapłacą więcej, czyli 50 mld. zł może okazać się nie spełniona, bo firmy te mogą się odpowiednio zrestrukturyzować i faktyczne wpływy z 1% podatku obrotowego mogą być znacznie mniejsze.

Podsumowując – nie rekomendujemy wprowadzenia 1% podatku obrotowego od firm małych i dużych zamiast dotychczasowych podatków dochodowych.

Jedna składka na ZUS

Postulujemy wprowadzenie jednej składki na ZUS. Składka ta byłaby w całości „po stronie pracodawcy” – dzięki temu pracownik otrzymywałby 100% pieniędzy jakie ma w umowie o pracę, zlecenia czy o dzieło. Aby zapewnić w przybliżeniu te same wpływy ze składek (a raczej ze składki) ZUS, stawka tej nowej stawki liczonej „po stronie pracodawcy” wynosiłaby około 40%. Gdyby liczyć ją „po stronie pracownika” to wynosiłaby około 30% ale

oczywiście od większej kwoty (to „po czyjej stronie” jest płacona ta składka nie ma w istocie żadnego znaczenia – to tylko gra słów i pozorów, zabieg typu PR).

Wprowadzenie jednej składki na ZUS byłoby gigantycznym uproszczeniem systemu pobierania podatków, bo system zbierania składek (podatków) na ZUS jest najbardziej skomplikowany i nieracjonalny ze wszystkich podatków – pochłania najwięcej czasu i pieniędzy firm i państwa.

Właściciele małych firm (a także rolnicy) płaciliby składkę od podstawy równej ich dochodowi, ale nie większej niż 60% średniej płacy. Zmieniło by to obecną absurdalną zasadę, że mała firma musi płacić ZUS nawet wtedy gdy nic nie zarobiła.

Podatek od banków i firm ubezpieczeniowych

Banki i firmy ubezpieczeniowe nie płacą podatku VAT. Z tego powodu ich produkty mają zaniżoną cenę w stosunku do ogromnej większości innych produktów – co stawia banki i firmy ubezpieczeniowe w uprzywilejowanej sytuacji. Najprawdopodobniej nie da się nałożyć na banki i ubezpieczycieli obowiązku płacenia VAT (co byłoby najprostszym i najlepszym rozwiązaniem), bo zwolnienie ich z niego obowiązuje w całej UE. Najprostszą metodą wyrównania tych dysproporcji podatkowych jest zwiększenie płaconej przez banki stawki CIT z obecnych 19% na stawkę o około 1/2 wyższą czyli 29% – i taka jest nasza rekomendacja. Dodatkowe wpływy z tego tytułu byłyby rzędu 2 mld. zł rocznie.

Podsumowanie propozycji podatkowych

System podatkowy po wprowadzeniu w życie opisanych powyżej zmian będzie znacznie prostszy: podatek PIT od wynagrodzeń zlikwidowany, jedna stawka VAT (21%), składki na ZUS scalone w jedną składkę (40% po stronie pracodawcy).

System podatkowy będzie mniej obciążał koszty pracy (zmniejszy się tak zwany klin podatkowy, czyli suma obciążeń podatkowo-składkowych nałożonych na pracę), przez co będzie się „opłacało pracować” – więcej osób będzie pracować na etacie, na umowę zlecenia lub o dzieło otrzymując za tę pracę wyższe wynagrodzenie.

Małym przedsiębiorcom dzięki uproszczeniu podatków i składek, obniżeniu podatków dochodowych o połowę (m. in. PIT liniowy o stawce 10%) a także dzięki zasadzie, że składkę na ZUS płaci się od rzeczywistych dochodów (ale nie więcej niż od podstawy równej 60% średniej płacy) będzie się „opłacało posiadać firmę” – powstanie (lub wyjdzie z szarej strefy) wiele nowych firm.

Podane powyżej parametry systemu podatkowego: 21% VAT, 40% ZUS po stronie pracodawcy, obniżenie o połowę podatków dochodowych od małych firm (m. in. PIT liniowy w wysokości 10%) są tak dobrane, że potencjalne wpływy z podatków się nie zmieniają. Jednak oczywiście można, a nawet należy, te parametry ustalić na niższym poziomie licząc na to, że znaczne uproszczenie systemu podatkowego zaowocuje tak dużym zwiększeniem koniunktury gospodarczej, że ogólne wpływy z podatków będą większe mimo niższych stawek. Rekomendujemy takie rozwiązanie.

DEPOPULACJA, STARZENIE, IMIGRACJA

Z powodu niskiej dzietności kobiet czeka nas depopulacja (zmniejszanie się liczby ludności) i starzenie się społeczeństwa. Starzenie jest dodatkowo spowodowane wydłużaniem się ludzkiego życia.

Wszelkie programy „prorodzinne” niewiele pomogą. Inne, dużo bogatsze od nas kraje wydają na dobrze zorganizowane programy „prorodzinne” znaczne kwoty i niewiele to daje. Co więcej, programy „prorodzinne” nic przecież nie pomogą na starzenie się społeczeństwa z powodu wydłużania się życia.

Radykalna poprawa – a nawet odwrócenie depopulacji i starzenia – jest zapewne możliwe jedynie poprzez przyjmowanie imigrantów. W praktyce – imigrantów ze wschodu. Imigranci tacy mogli by też do Polski przyjeżdżać (nie tylko ze wschodu) zwabieni prostymi i niskimi podatkami – oczywiście po zmianach, jakie są przedstawione w niniejszym dokumencie. Imigranci, to przeważnie ludzie młodzi – więc ich przybycie rozwiązałoby też problem starzenia. Oczywiście do Polski mogli by też wracać Polacy, którzy z niej wcześniej wyemigrowali. Polska ma dobre warunki do przyjmowania imigrantów – małe zaludnienie, dobry klimat. No i kraje kulturowo, językowo i etnicznie nam bliskie (Ukraina, Białoruś, Litwa) sąsiadują z Polską. Jednak te kraje też zmagają się z depopulacją i starzeniem – dlatego imigracja od nich będzie dla nas ratunkiem tylko przez jakiś czas.

Najprawdopodobniej jednak nawet duża imigracja nie zahamuje depopulacji i starzenia się społeczeństwa. Dlatego trzeba się przygotować do zupełnie nowych warunków egzystencji w kraju o coraz mniej licznej i coraz starszej ludności. Kraj taki powinien być lepiej zorganizowany, efektywny – rozrzutność, marnotrawstwo czy chaos, które byłyby do zniesienia w kraju o stale rosnącej liczbie ludności, w kraju o malejącej liczbie ludności, i to ludności coraz starszej doprowadzą ten kraj do głębokiego kryzysu. W kraju o coraz mniejszej liczbie ludności, i to ludności coraz starszej szczególnie cenna będzie praca. Dlatego kraj taki powinien być tak zorganizowany, aby na wszelkie możliwe sposoby preferować pracę, w tym także przez obniżenie jej opodatkowania.

FINANSE PAŃSTWA

Polska jest zadłużona i zadłużenie to szybko narasta. Aby ten proces, prowadzący do bankructwa państwa (które spowoduje gwałtowny spadek poziomu życia, długotrwały kryzys, masową emigrację, anarchię, zamieszki, deprecjację złotówki, spadki na giełdzie itd.) oraz uzależnienie od wierzycieli powstrzymać potrzebna jest redukcja wydatków państwa oraz jego zreformowanie. Zadłużenia nie da się zmniejszyć przez podnoszenie podatków – bo są one już w Polsce na wysokim poziomie – więcej po prostu nie da się już z Polaków „wycisnąć”.

Istotną metodą zmniejszania zadłużenia państwa będzie zwiększanie wpływów z podatków w wyniku ich uproszczenia, które tu postulujemy. Po przejściowym, nieuchronnym zamieszaniu, zmiany te, spowodują szybki wzrost gospodarczy, który przełoży się na zwiększenie wpływów z podatków i polepszenie finansów państwa. Ale to zapewne nie wystarczy, aby finanse państwa całkowicie uzdrowić.

Głównym powodem kryzysu finansów publicznych są nadmierne wydatki na ubezpieczenia społeczne. O tym, jak zapanować nad tymi wydatkami piszemy w kolejnym rozdziale.

Postulujemy ograniczenie emisji obligacji skarbu państwa na rzecz finansowania deficytu wydatków państwa bezpośrednio przez NBP (na przykład przez danie NBP uprawnień do kupowania obligacji Skarbu Państwa) czyli tak zwaną monetyzację długu publicznego. Oczywiście ostrożnie i w ograniczonym zakresie, by nie wywołać zbyt dużej inflacji.

Należy rozważyć stopniową sprzedaż części rezerw walutowych NBP i przekazanie uzyskanych złotych do budżetu (wariant węgierski) a stamtąd na spłatę zadłużenia. Oczywiście ostrożnie i w ograniczonym zakresie, by nie naruszyć ważnej, ochronnej funkcji tych rezerw.

Należy całkowicie i ostatecznie zlikwidować OFE – nie przekazywać im już jakichkolwiek pieniędzy ze składek na ZUS, przekazać wszystkie ich aktywa do budżetu (ponownie wariant węgierski).

Powinna nastąpić pełna integracja i jawność finansów państwa. Informacja o wszystkich dochodach i wydatkach państwa powinna być pełna, szczegółowa i łatwo dostępna w jednym miejscu (obecnie tak nie jest). Budżet państwa powinien obejmować wszystkie dochody państwa i wszystkie wydatki. W szczególności należy włączyć do budżetu państwa fundusze celowe (w tym ZUS) – oraz inne podmioty, które są poza nim.

REFORMA ZUS

Państwo Polskie przyjęło, w stosunku do obecnych emerytów oraz osób, które płacą składki na ZUS (i jeszcze emerytami nie są) zobowiązanie wypłaty emerytur, z którego nie będzie w stanie się wywiązać. Podwyżka składek nic nie pomoże – bo i tak są one już teraz bardzo wysokie i ich podwyżka nie dałaby zapewne większych wpływów (podobnie jest z innymi daninami). Nie pomoże też wiele cięcie wydatków w innych dziedzinach – bo to właśnie wypłaty z ZUS są największym, stale rosnącym wydatkiem państwa. Bez zmniejszenia kwot, jakie są przeznaczane co roku na emerytury, renty i inne świadczenia Polskę czeka zapewne bankructwo (o ile nie nastąpi masowa imigracja i re-emigracja lub niezwykle szybki wzrost gospodarczy).

Zanim przedstawimy odpowiedź na pytanie jak te wydatki zmniejszyć (dopasować do możliwości państwa) ustalmy do jakiego systemu emerytalnego Polska powinna docelowo zmierzać. Naszym zdaniem powinien to być system zdefiniowanych nakładów czyli taki, w którym tyle się wydaje (w danym roku) na emerytury ile pieniędzy uzbierano w tym roku ze składek (albo tyle, ile wynosi określony odsetek PKB). System taki z definicji nie może być deficytowy. Powinno być zachowane przypisywanie składek na konta emerytalne poszczególnych osób. Emerytura byłaby proporcjonalna do wysokości uzbieranego w ten sposób kapitału początkowego. System zdefiniowanych nakładów uwzględniałby więc aktualny stan gospodarki i finansów państwa oraz wkład w danej osoby (emeryta) w produktywność tej gospodarki w przeszłości (wyrażony wysokością jego kapitału początkowego).

Gdyby w jakimś roku stan gospodarki się poprawił – to emeryci też by to odczuli przez odpowiednią podwyżkę. Mielibyśmy więc system w pełni solidarny – na wzlotach gospodarczych zyskiwaliby wszyscy (niezależnie od wieku) a na upadkach też wszyscy by tracili (niezależnie od wieku). Obecnie ma miejsce znacząca nierównowaga i brak solidarności: pracujący i płacący wysokie składki na ZUS finansują względnie wysokie, obecne emerytury – a sami będą mieć emerytury dużo niższe. Trzeba bowiem wiedzieć, że

gdyby obecne emerytury były wypłacane na zasadach, które obowiązywać będą osoby młode i w średnim wieku, które obecnie pracują, to ZUS nie miałby deficytu.

System zdefiniowanych nakładów można by wprowadzić od zaraz – oznaczało by to jednak skokowe obcięcie emerytur o 30%, bo tyle wynosi obecnie deficyt ZUS. Ponieważ posunięcie takie byłoby z wielu względów trudne do przeprowadzenia należy do systemu zdefiniowanych nakładów dochodzić stopniowo.

Najprostszą metodą łagodnego dojścia do systemu zdefiniowanych nakładów jest zamrożenie wysokości świadczeń (wariant czeski, węgierski, hiszpański i grecki). Można też, mniej radykalnie, dokonywać ich niepełnej indeksacji. Przy inflacji 3% i zamrożeniu emerytur i rent system zdefiniowanych nakładów będzie osiągnięty za około 10 lat. Przy inflacji 3% i częściowej indeksacji emerytur i rent równej 1% (czyli 1/3 inflacji) system zdefiniowanych nakładów będzie osiągnięty za około 15 lat.

Jednak obecnie mamy deflację (ujemną inflację). Prognozy jednak wskazują, że inflacja wkrótce powróci. Co więcej, opisane wcześniej reformy, w tym w szczególności zniesienie PIT od wynagrodzeń i obniżenie PIT płaconego przez małe firmy o połowę sprawi, że na rynku pojawi się więcej pieniędzy co na pewno wywoła jednorazowy impuls inflacyjny.

Zamrożenie emerytur i rent powinno mieć miejsce jeszcze przed likwidacją PITu według skali tak, by ta likwidacja nie spowodowała podwyżki tych świadczeń. Świadczenia te po likwidacji PIT według skali powinny być wypłacane w dotychczasowej wysokości, z jedną, formalną zmianą – nazwie się je kwotami netto a nie brutto.

Jeśli inflacji zabraknie, to opisana powyżej metoda nie będzie mogła być stosowana. Pozostanie wtedy, aby dojść do systemu zdefiniowanych nakładów, nominalna, stopniowa obniżka emerytur już wypłacanych oraz nowo przyznawanych (wariant litewski, łotewski, amerykański) lub tylko obniżka emerytur nowo przyznawanych (wariant grecki).

Po osiągnięciu równowagi pomiędzy wydatkami ZUS a wpływami ze składek należy oczywiście emerytury „odmrozić” ale nie indeksować ich już inflacją czy wskaźnikiem wzrostu wynagrodzeń ale bieżącym poziomem zebranych składek.

Rzecz jasna wszystko to co powyżej powiedziano powinno także dotyczyć emerytur służb mundurowych, górników, rolników i wszelkich innych uprzywilejowanych emerytalnie grup. Powinno też dotyczyć posłów, senatorów, byłych prezydentów i premierów a także wszelkich emerytur i rent specjalnych.

Jeśli opisane powyżej działania zmierzające do osiągnięcia systemu zdefiniowanych nakładów nie będzie podjęte, to przejście do tego systemu i tak z czasem samorzutnie nastąpi – tylko w sposób gwałtowny, niekontrolowany, wymuszony przez zagranicznych wierzycieli, niesprawiedliwy (nierównomiernie rozkładający ciężary) itp. Bo przecież, to nie ilość pieniędzy jaką mają emeryci (i wszyscy inni) decyduje o ich zamożności (lub biedzie) ale to, ile jest aktualnie dostępnych na rynku dóbr i usług, które można za te pieniądze kupić. Jeśli ilość tych dóbr i usług będzie na rynku mniejsza, to ich konsumpcja też musi być mniejsza, niezależnie od tego ile pieniędzy ktoś posiada i czy jest pracownikiem czy emerytem – ekonomii się tu nie oszuka.

Obecny system emerytalny a także tym bardziej przyszły system (system zdefiniowanych nakładów) przewidują emerytury w niewielkiej wysokości. Tego zmienić się raczej nie da z powodu depopulacji i starzenia. Szansą dla emerytów na większe dochody będzie ich praca oraz zasada „solidarności międzypokoleniowej w obrębie rodziny” czyli wspomaganie emerytów przez ich dzieci. Aby te dwie metody zwiększenia dochodów zadziałały muszą być obniżone podatki nałożone na pracę – co w niniejszym projekcie usilnie rekomendujemy.

PRZYWILEJE EMERYTALNE

Kilka grup (branż) ma w Polsce istotne przywileje emerytalne w porównaniu ze standardowymi zasadami przyznawania emerytur w ZUS.

Służby mundurowe, czyli żołnierze, policjanci, służby specjalne, strażacy, strażnicy więzienni, itd. mogą przejść na emeryturę po 15 latach służby bez względu na wiek. Z tego powodu ilość pieniędzy przeznaczana na emerytury wojskowe jest większa niż ta, przeznaczana na wypłaty dla żołnierzy zawodowo aktywnych. Osoby rozpoczynające pracę w służbach po 1 stycznia 2013 mogą przejść na emeryturę po przepracowaniu 25 lat i ukończeniu 55 lat.

Przywileje służb mundurowych polegają też na tym, że osoby zatrudnione w tych służbach nie płacą składek na ZUS. Ale nie ma to wpływu na finanse państwa, bo służby mundurowe są opłacane z budżetu. Tak więc ewentualne obciążenie ich składkami nic by państwu nie dało – bo płaciłoby ono składki „samo sobie”.

Koszt wypłat emerytur mundurowych to 16 mld. zł rocznie. Gdyby mundurowi otrzymywali emerytury z ZUS na zasadach standardowych, to można by zaoszczędzić około 8 mld. zł rocznie.

Rolnicy otrzymują emerytury z KRUS płacąc składkę, która pokrywa jedynie 10% wydatków – pozostałe 90% dopłaca państwo. Koszt tych dopłat to 16 mld. zł rocznie. Gdyby rolnicy zaczęli płacić składkę taką, jak (obecnie) mali przedsiębiorcy, to można by zaoszczędzić około 8 mld. zł rocznie.

Górnicy mogą przejść na emeryturę po 25 latach pracy i osiągnięciu wieku 50 lat. Ich emerytury wypłaca co prawda ZUS, ale ich wysokość jest obliczana według starych, bardziej korzystnych zasad sprzed 1999 roku. Koszt wypłat emerytur górniczych to 10 mld. zł rocznie. Gdyby górnicy otrzymywali emerytury na zasadach standardowych (jak wszyscy inni pracujący), to można by zaoszczędzić rocznie około 4 mld. zł.

Postulujemy, aby mudurówka, rolnicy i górnicy otrzymywali emerytury na takich samych zasadach jak inni pracujący. W przypadku wcześniejszego przejścia na emeryturę wysokość emerytury powinna być odpowiednio niższa (zgodnie z zasadą wypłacania tzw. emerytur pomostowych).

Obecnie mamy w Polsce około 400 tys. urzędników. Koszt ich wynagrodzeń (nie licząc kosztów utrzymania ich miejsc pracy) to około 16 mld. zł rocznie. Tak więc gdyby zwolnić 100 tys. z nich, to roczna oszczędność wyniosłaby 4 mld. zł rocznie. Nie postulujemy tu automatycznego zwolnienia 100 tys. urzędników – bo to wymaga namysłu i odpowiednich zmian systemowych – chodzi nam tylko o pokazanie skali ewentualnych oszczędności.

Oczywiście likwidacja przywilejów emerytalnych oraz zwalnianie urzędników, to nie jedyne możliwości oszczędności, jakie Polska może zrobić.

SŁUŻBA ZDROWIA

Art. 68 pkt 2 Konstytucji stanowi, że „Obywatelom, niezależnie od ich sytuacji materialnej, władze publiczne zapewniają równy dostęp do świadczeń opieki zdrowotnej finansowanej ze środków publicznych.”, tymczasem dostęp do tych świadczeń mają jedynie osoby, które płacą składki na NFZ, są zarejestrowane jako bezrobotne, są kobietami w ciąży, osobami do lat 18 itd. – a więc nie wszyscy obywatele. Należy zmienić prawo w ten sposób, aby było zgodne z Konstytucją, czyli aby każdy Polak miał dostęp do bezpłatnej, publicznej służby zdrowia.

Ta konieczna i oczywista zmiana ta ma też uzasadnienie nie tylko prawne – wynika też z zasady racjonalności – nie warto przecież zużywać dużych zasobów czasu i pieniędzy (system eWUŚ) na kontrolowanie uprawnień do świadczeń lekarskich gdy tylko około jednego procenta Polaków ich nie ma.

Obecny system jest niesprawiedliwy oraz nielogiczny: pozbawia ubezpieczenia zdrowotnego niepracującego partnera / partnerkę żyjących w związkach nieformalnych (tymczasem niepracujący małżonek / małżonka jest ubezpieczony), pozbawia go osoby niepracujące, które nie zarejestrowały się w Urzędzie Pracy (a przecież w Polsce nie ma przymusu szukania pracy), pozbawia go osoby pracujące na umowy o dzieło, pozbawia ubezpieczenia osoby w wieku od 18 do 25 lat które się nie uczą (studenci w tym wieku są ubezpieczeni, mimo, że przecież nie pracują).

Część Druga – Opis sytuacji, dyskusja

PODATKI I INNE DANINY

Ogólne wpływy z podatków i innych danin

Na dochody państwa (sektora finansów publicznych) w 2015 roku (prognoza wg. według broszury „Dzień Wolności Podatkowej 2015” autorstwa Kamila Zubelewicza wydanej przez Centrum im. Adama Smitha) wynoszące 702 mld. zł składają się:

- Składki ZUS (w tym też składka na NFZ): **28%** (195 mld. zł).
- Podatek VAT: **21%** (149 mld. zł).
- Podatek PIT: **12%** (82 mld. zł).
- Akcyza: **9%** (64 mld. zł).
- Podatek CIT: **4%** (31 mld. zł).
- Pozostałe: **14%** (102 mld. zł).
- Środki z Unii Europejskiej: **11%** (79 mld. zł).

Składki na ZUS i NFZ

Z tych składek państwo ma największe dochody. Ich wadą jest to, że obciążają bezpośrednio wypłaty dotyczące pracy ludzkiej, oraz to, że system ich obliczania jest bardzo skomplikowany. Piszemy dużo więcej na ten temat w innym miejscu.

Podatek VAT

Jest wiele stawek tego podatku: 23% (stawka podstawowa), 8%, 5%, 0%, zwolnienie, nie dotyczy.

Firma, która ma obroty do 150 tys. zł rocznie (czyli 12,5 tys. zł miesięcznie) może nie płacić VATu – może wybrać zwolnienie z VATu. Zwolnienie z VATu jest szczególnie korzystne dla firm sprzedających swoje towary i usługi konsumentom a nie firmom (dla firm płacących VAT zawarty w zakupionych towarach VAT jest w całości odliczany od VATu należnego).

Szczególną formę płacenia VATu przewidziano dla taksówkarzy – wynosi on dla nich tylko 4% ale bez możliwości odliczania od VATu należnego, VATu naliczonego (w zakupionych towarach).

Przy eksporcie obowiązuje 0% VAT. Za to przy imporcie podatek VAT jest naliczany w momencie przekroczenia granicy (wg. stawki dotyczącej danego towaru). Ta dziwna zasada – opodatkowywania towaru nie w kraju producenta ale w kraju importera – miała obowiązywać w UE tylko przejściowo ale obowiązuje do dzisiaj i jest źródłem strat z powodu łatwych do przeprowadzenia oszustw.

O podatku VAT mówi się, że „obciąża konsumpcję”. Że „jak ktoś dużo konsumuje, to i dużo płaci podatku VAT” – co wydaje się sprawiedliwe w myśl zasady „bogaci, którzy przecież dużo konsumują, płacą więcej VAT”. Z drugiej strony bogatsze osoby nie wszystko przecież

wydają ale część pieniędzy oszczędzają, podczas gdy osoby mniej zamożne wydają na bieżąco wszystko co zarobią – z tego punktu widzenia „biedni są bardziej obciążeni VAT”.

Panuje też opinia, że „tak naprawdę VAT płaci konsument a nie producent” – dlatego podatek ten jest też dobrze postrzegany przez producentów. Tak więc zarówno konsumenci jak i producenci mają o tym podatku raczej dobre mniemanie. Ma on dobry PR (inna sprawa, czy słusznie, ale to osobny temat).

Jest to jedyny podatek, który może mieć „wartość ujemną” – państwo nie chce wtedy pieniędzy ale je daje. Jest tak wtedy, gdy podatek należny jest mniejszy od podatku naliczonego. Stwarza to okazję do oszustw.

Firmy, które produkują dobra i usługi o niskiej stawce VAT a kupują o wyższej otrzymują zwrot części zapłaconego podatku.

Do firm, które otrzymują szczególnie wysokie zwroty podatku VAT należą też liczne w Polsce fabryki wybudowane przez kapitał zagraniczny, które prawie całą swoją produkcję eksportują. Każda taka firma to, pozornie, „obciążenie” dla budżetu. Pozornie, bo z drugiej strony firma taka, poprzez eksport, umacnia złotówkę (a mocna złotówka umożliwia korzystne zakupy za granicą). Powoduje, że import jest w ogóle możliwy.

Podatek VAT ma jeszcze jedną, mało znaną a ważną cechę: dyskryminuje firmy usługowe (w ogólności firmy mające małe koszty materiałowe). Dyskryminuje dlatego, że ludzka praca nie jest obłożona VAT-em, co powoduje, że firmy usługowe odliczają od płaconego przez siebie VATu bardzo niewiele. Dlatego w niektórych krajach (a także w Polsce) pewne rodzaje działalności usługowej mają niższe stawki VAT (np. w Polsce usługi budowlane; we Francji fryzjerstwo).

Unia Europejska wymaga od krajów członkowskich, aby podstawowa stawka VAT była co najmniej 15%, górnej granicy brak.

Najwyższą stawkę podstawową VAT mają Węgry – 27% (stawki obniżone: 18% i 5%). Inne kraje z wysokim VATem: Szwecja – 25% (12% i 6%), Dania – 25% (brak stawek obniżonych), Rumunia – 24% (9% i 5%), Finlandia – 24% (14% i 10%), Grecja – 23% (13% i 6%), Polska 23% (8% i 5%).

W całej UE jedynie Dania nie stosuje stawek obniżonych. W kilku innych krajach UE stawki obniżone mają znaczenie marginalne, bo dotyczą tylko kilku procent obrotu głównie dzięki temu, że nie dotyczą żywności: Bułgaria (20%), Chorwacja (25%), Estonia (20%), Łotwa (21%), Litwa (21%) – w nawiasach wysokość stawki podstawowej. W tych krajach praktycznie obowiązuje jedna stawka.

Podatek PIT

Podatek PIT płacą zarówno osoby fizyczne jak i małe (nie posiadające osobowości prawnej) firmy. Jego prawidłowa nazwa to podatek dochodowy od osób fizycznych, ale dalej będziemy używać nazwy PIT.

Wpływy z tego podatku to 12% wszystkich dochodów sektora finansów publicznych czyli 82 mld. zł (2015, prognoza). Tymczasem w bardzo wielu źródłach mamy informację, że w

ostatnich latach wpływy do budżetu z podatku PIT wynosiły około 40 mld. zł. Różnica ta wynika z faktu, że część wpływów z podatku PIT (około połowa) trafia na konta samorządów (a finanse samorządów są poza budżetem). Podobnie jest z podatkiem CIT – część wpływów z niego (około jednej czwartej) trafia na konta samorządów i w ogóle nie jest liczona jako dochód budżetu.

Pod pojęciem podatku PIT tym kryje się kilka, mocno różniących się od siebie podatków.

Pierwszy rodzaj podatku PIT, to tak zwany podatek „według skali podatkowej”. Stawka tego podatku to 18% dochodu. Kwota wolna to około 260 zł w skali miesiąca. Drugą, wyższą stawkę wynoszącą 32% płaci się od nadwyżki przekraczającej (w skali miesiąca) około 7 tys. zł. Ta wyższa stawka dotyczy obecnie 2,5% podatników.

Z krajów Europy Wschodniej tylko Polska ma dwustopniową skalę podatkową – wszystkie inne kraje mają jedną, liniową stawkę (choć „liniowość” ta bywa zniekształcana przez kwotę wolną od podatku).

Wpływy z podatku PIT według skali to 53 mld. zł (wszystkie dane poniżej w tym rozdziale dotyczą 2013 roku). Byłyby ponad dwa razy większe gdyby nie odliczenia od tego podatku, z których trzy, zdecydowanie największe to:

- Odliczenia składki zdrowotnej: 47 mld. zł.
- Ulga na dzieci: 6 mld. zł.
- Ulga na wydatki rehabilitacyjne: 2 mld. zł.

Osoby pracujące na umowę o pracę i umowę zlecenia (oprócz tych, które zawarły umowę o dzieło) płacą też składki na ZUS. Jedną z tych składek jest składka zdrowotna, którą prawie w całości odlicza się od podatku PIT. Dlatego efektywna stawka podatku PIT wynosi jedynie 8% dochodu (dla umów o dzieło wynosi 15%).

Realna stawka podatku PIT wynosząca 8%, to bardzo mało – to zachęta by zlikwidować ten podatek. W innych krajach Europy Wschodniej stawka ta jest wyższa: Bułgaria – 10%, Białoruś – 12%, Rosja – 13%, Ukraina – 13%, Czechy – 15%, Litwa – 15%, Rumunia – 16%, Węgry – 16%, Słowacja – 19%, Estonia – 21%, Łotwa – 25%. Wszystkie te kraje mają jedną, liniową stawkę tego podatku.

Wpływy z podatku PIT od wynagrodzeń za pracę wynoszą 32 mld. zł rocznie co stanowi jedynie 4% wszystkich dochodów państwa (sektora finansów publicznych), tak więc jego znaczenie dla tych dochodów jest marginalne. Natomiast w mediach o tym właśnie podatku mówi się najwięcej.

Podatek PIT z mechanizmem progresji podatkowej jest przedstawiany przez media i polityków jako główny sposób redystrybucji dochodów – czyli „zabierania bogaczom ich nadmiernych dochodów”. Tymczasem osoby, które osiągają indywidualne, znaczne dochody, to przede wszystkim przedsiębiorcy, którzy płacą liniowy podatek PIT o stawce 19% albo ryczałt względnie kartę (brak progresji). Z kolei udziałowcy dużych firm płacą liniowy podatek od dywidendy o stawce 19% ale w sumie, razem z podatkiem CIT obciążenie ich dochodu wynosi 34% – dużo, ale także bez progresji.

Nawet jeśli ktoś (np. wysoko kwalifikowany specjalista) dużo zarabia na etacie, przykładowo dostaje 10 tys. zł na rękę a pracodawca oprócz tej kwoty musi jeszcze zapłacić 7 tys. złotych podatku PIT i składek na ZUS, to przecież całość wydatków (17 tys. zł) obciąża pracodawcę a nie pracownika. Pracownika interesuje ile dostaje „na rękę”. Jeśli jakaś firma rozważa zatrudnienie świetnego specjalisty, któremu musi zapłacić dużo (za mniej nie będzie chciał pracować), to dzięki wysokim haraczom (PIT i ZUS) będzie to dla tej firmy pracownik bardzo drogi. Te wysokie haracze musi wkalkulować w swoje koszty firma, która tego pracownika zatrudni. Jeśli by została wprowadzona ekstra stawka PIT dla najbogatszych, np. w wysokości 50%, to w wielu firmach tacy wysoko wyceniani pracownicy stracili by pracę, bo by byli zbyt kosztowni.

Progresja podatkowa PIT ma jednak realne znaczenie dla pracownika w innych sytuacjach, szczególnie wtedy, gdy ktoś pracuje w kilku miejscach, np. na etacie i jeszcze dorabia w innej firmie zleceniami. Jeśli jego pensja etatowa jest w miarę wysoka, to może się zdarzyć, że wypłaty ze zleceń „wypchną” tego pracowniczego człowieka powyżej progu 32% – co się okaże w jego rozliczeniu rocznym PIT. W tym wypadku progresja w PIT działa jak kara za pracowitość – powoduje realną utratę części dochodów.

Inną osobliwością PIT jest funkcjonowanie kwoty wolnej. Jeśli ktoś generalnie nie pracuje, a czasem sobie dorabia zleceniami i te zlecenia rocznie są na kwotę około 3000 zł brutto, to otrzymuje on po rozliczeniu rocznym zwrot całego zapłaconego podatku PIT w wysokości około 600 zł. Jak widać PIT w tym przypadku nagradza osoby „leniwe”, które mało pracują.

W PIT jest też możliwość wspólnego rozliczenia ze współmałżonkiem niezależna od tego czy małżeństwo posiada dzieci czy też nie posiada. Tak więc jeśli w małżeństwie jedno z małżonków nie pracuje, to próg podatkowy podnosi się osobie pracującej dwukrotnie. PIT nagradza w ten sposób bogate małżeństwa (biedne mają daleko do progu podatkowego), w których jedno z małżonków nie pracuje. Parom nieformalnym taki przywilej nie przysługuje.

Jeśli małżeństwo ma dzieci i oboje małżonkowie pracują, to opłaca się im rozwieść, bo wtedy jedno z rodziców staje się „samotnym rodzicem” i ma prawo do podwójnego podwyższenia progu podatkowego. PIT zachęca więc do rozwodu (lub nie-brania ślubu) parom posiadającym dzieci, w których oboje partnerzy dobrze zarabiają.

Podatek PIT dotyczy też wynagrodzeń za pracę w sferze budżetowej oraz emerytur i rent – w tym przypadku „budżet płaci podatek sam sobie”.

Mała firma (nie posiadająca osobowości prawnej) może się rozliczać podatkiem PIT według skali albo na trzy inne sposoby, które opisano poniżej.

Każda mała firma może wybrać liniowy podatek dochodowy o stawce 19% – bez kwoty wolnej, bez wyższej stawki 32%, bez żadnych ulg. Podatek ten przeforsował w 2004 roku Leszek Miller wbrew mocnemu sprzeciwowi Ministerstwa Finansów (które m. in. zamówiło, opłaciło i opublikowało w internecie szereg ekspertyz krytykujących a nawet wyśmiewających tę ideę). Wpływ z tego podatku, to 15 mld. zł, a więc trzykrotnie więcej niż podatek od małych firm według skali.

Oprócz tego firmy, prowadzące niektóre rodzaje działalności i nie przekraczające w skali roku limitu przychodów równego 150 tys. euro (600 tys. zł) mogą płacić podatek dochodowy w formie tzw. ryczału ewidencjonowanego. Stawki tego podatku to, w zależności od rodzaju

działalności – 20% (wolne zawody), 17% (usługi niematerialne), 10% (sprzedaż nieruchomości), 8,5% (usługi), 5,5% (produkcja) i 3% (handel). Podatek liczy się od obrotu firmy – czyli od wartości jej przychodów, więc to, ile firma wyda nie wpływa na jego wysokość. Upraszcza to bardzo księgowość a także zmniejsza ryzyko w przypadku kontroli. Nie każda firma może wybrać ten podatek (są dziedziny wyłączone). Wpływy z tego podatku to 2 mld. zł.

Od 2015 roku rolnicy sprzedający produkty z własnych upraw lub hodowli mogą wybrać opodatkowanie ryczałtowe o stawce 2% obrotu.

Inna możliwa forma płacenia podatku dochodowego od osób fizycznych to tzw. karta podatkowa (forma opodatkowania znana jeszcze przed 1989 r.). Podatnik płaci co miesiąc stałą kwotę, która zależy od trzech czynników: rodzaju działalności, liczby zatrudnionych pracowników, liczby mieszkańców miejscowości, w której prowadzi działalność. Na przykład zegarmistrz nie zatrudniający pracowników w małej (do 5 tys. mieszkańców) miejscowości płaci miesięcznie 181 zł a fryzjer damski zatrudniający 5 pracowników w dużej miejscowości (powyżej 50 tys. mieszkańców) zapłaci co miesiąc 915 zł. W przypadku karty podatkowej nie trzeba prowadzić żadnej księgowości czy nawet rejestracji przychodów – jest to najprostsza forma opodatkowania („pogłównie”). Stawki karty podatkowej są ogłaszane w listopadzie na kolejny rok w obwieszczeniu Ministra Finansów.

Dlaczego są aż cztery możliwe (choć nie dla każdej firmy) sposoby płacenia podatku dochodowego przez małe firmy? Karta podatkowa, to relikw z czasów komunizmu a zarazem najprostszy sposób opodatkowania. Ryczałt, to z jednej strony bardzo uproszczona księgowość (dla firm) a z drugiej strony gwarancja dla państwa niezbyt dużych ale za to stabilnych dochodów. Podatek liniowy 19%, to dobre rozwiązanie dla firm średniej wielkości. Wreszcie PIT według skali, to dobre rozwiązanie dla mikrofirm o małych dochodach (daje m. in. możliwość korzystania z ulg podatkowych takich jak mają pracownicy). Każdy z tych rodzajów podatku dochodowego ma więc swój sens. Zestaw tych czterech podatków jest więc pewnym, pozytywnym, wypracowanym przez lata dorobkiem polskiego systemu fiskalnego. Rzecz jasna można by go udoskonalić, uprościć – ale to już inna historia.

Na dochody z podatku PIT składają się:

- PIT według skali, od wynagrodzeń za pracę: 32 mld. zł.
- PIT według skali, od emerytur i rent: około 15 mld. zł.
- PIT według skali, od małych firm: 6 mld. zł – od około 900 tys. firm.
- PIT liniowy 19% od małych firm: 15 mld. zł – od 446 tys. firm.
- Ryczałt ewidencjonowany od małych firm: 2 mld. zł – od 546 tys. firm.
- Inne: 3 mld. zł.

W sumie 73 mld. zł. Z czego około połowa trafia do budżetu a druga połowa na rachunki samorządów.

Scalając poszczególne rodzaje dochodów i pomijając dochody „inne” mamy:

- Podatek PIT od wynagrodzeń za pracę: 32 mld. zł (46%).
- Podatek PIT od emerytur i rent: około 15 mld. zł (21%).
- Podatek PIT od małych firm: 23 mld. zł (33%).

Podatki płacone przez małe firmy jako procent ich przychodów (obrotów):

- PIT według skali, od małych firm: [brak danych]
- PIT liniowy 19% od małych firm: 1,8% (przychody 834 mld. zł).
- Ryczałt ewidencjonowany od małych firm: 5,2% (przychody 33 mld. zł)

To ostatnie zestawienie przyda się już za chwilę.

Podatek CIT

Podatek CIT, to podatek od zysku podmiotów, które mają osobowość prawną – czyli z reguły dużych: spółek akcyjnych, spółek z o. o. itd. a także wszystkich innych podmiotów, których roczne przychody przekraczają 1,2 mln. euro, czyli 5 mln. zł. Podmiotów takich jest 400 tysięcy a ich roczne łączne przychody to 5000 mld. zł. Zatem przeciętne przychody firm płacących CIT, to 12 mln. zł.

Stawka podatku CIT, to 19%. Roczne wpływy z tego podatku to 31 mld. zł co stanowi 5% dochodów państwa i jedynie 0,6% przychodów tych dużych firm, a więc trzykrotnie mniej niż, w stosunku do swoich obrotów, płacą małe firmy.

Jednak z drugiej strony duże firmy generują zdecydowaną większość wpływów z podatku VAT i akcyzy [brak danych jaką].

Wypłacone udziałowcom dużych firm zyski (zwane dywidendą) są opodatkowane liniowym, 19% podatkiem ryczałtowym, czyli takim, przy obliczaniu którego nie można dokonywać żadnych odliczeń. Ponieważ stawka podatku dochodowego od dużych firm CIT wynosi też 19%, to mamy tu przypadek podwójnego opodatkowania zysku, które łącznie wynosi 34%, czyli trochę więcej niż druga stawka podatku PIT według skali, która wynosi 32% (choć przecież kwoty dywidendy nie muszą być duże).

Płacenie podatku od dywidendy wynika z art. 30a, pkt 4 ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych lecz formularz, w którym wykazuje się kwotę tego podatku (po każdej wypłacie dywidendy) nazywa się CIT-7. Roczne wpływy z tego podatku to jedynie 1 mld. zł [do sprawdzenia].

Fakt podwójnego opodatkowania zysku w dużych firmach jest jedną z przyczyn tego, że duże firmy wykazują zaskakująco mały zysk ale oczywiście nie jedyną przyczyną.

Metod sztucznego zmniejszania deklarowanego zysku przez duże firmy jest wiele. Metody te nie są powszechnie znane (choćby dostępne w internecie), bo stanowią źródło pokaźnych zysków firm prawniczych, które wspomagają zarządzanie finansami dużych firm. Im większa skala działalności danej firmy – tym bardziej opłacalne jest stosowanie tych metod i tym większe środki mogą być przeznaczone na prawników. Stawia to w uprzywilejowanej pozycji największe firmy.

Większość metod sztucznego obniżania deklarowanego zysku wymaga zgodnej współpracy kilku firm, oczywiście firm mających de facto jednego właściciela. Przydatne bywa też, aby te firmy miały każda inną formę prawną: jedna jest spółką z ograniczoną odpowiedzialnością inna spółką komandytową, jeszcze inna spółką akcyjną, itd. Firmy, które mają zasięg

międzynarodowy mogą ponadto korzystać z istnienia powiązanych ze sobą firm w innych krajach.

Jednak nie jest tak, że małe deklarowane zyski dużych firm są wyłącznie spowodowane „sztuczkami księgowymi”. Wiele dużych firm przeznaczają znaczne kwoty na inwestycje, co w naturalny sposób zmniejsza ich zysk, czasem nawet do zera. Inwestycje, jeśli są korzystne, pomnażają włożony w nie kapitał – są wtedy inną niż wypłata gotówki formą bogacenia się udziałowców (posiadaczy akcji) tych firm. Dodatkowo do inwestycji „zachęca” istnienie podatku CIT a także możliwość zdobywania przez duże firmy kapitału poprzez giełdę.

Akcyza na paliwa, wódkę, papierosy, energię elektryczną

Akcyza jest to podatek obrotowy, czyli niezależny od kosztów jakie poniosła firma, która produkuje lub importuje dobra obłożone tym podatkiem. Ostatnio podwyższono akcyzę na wódkę i papierosy ale spowodowało to zmniejszenie wpływów – bo zaczął być opłacalny przemysł i nielegalna produkcja. Dlatego wpływów z tego podatku nie da się już zwiększyć przez podwyżkę jego stawek. Można natomiast zapewne wpływy te nieco zwiększyć przez obniżkę jego stawek.

Największe wpływy z akcyzy przypadają na:

- Paliwa: 27 mld. zł
- Papierosy: 18 mld. zł
- Wódka, wino, piwo: 10 mld. zł
- Energia elektryczna: 2 mld. zł
- Samochody osobowe: 1 mld. zł

Podatek obrotowy

Podatek obrotowy zależy od obrotu firmy (jej wpływów ze sprzedaży) niezależnie od tego, jaki ta firma ma zysk (i czy w ogóle go ma). Na wysokość tego podatku nie mają wpływu ponoszone przez firmę koszty.

Zanim, w 1993 roku, wprowadzono do Polski podatek VAT istniał u nas podatek obrotowy od przychodów osiągniętych przez firmy. Dla firm produkcyjnych jego stawka wynosiła 10% a dla firm usługowych i handlowych 5%. W momencie wprowadzenia VAT – podatek ten przestał istnieć.

Podatkiem obrotowym jest też stosowany obecnie przez ponad pół miliona małych polskich firm ryczałt ewidencjonowany.

Kontrole skarbowe i ZUS

Prawo dotyczące podatków i składek na ZUS jest słabej jakości – jest wieloznaczne, niejasne, skomplikowane.

Wobec pogłębiającego się kryzysu finansowego państwa najwyraźniej wydano dyspozycje, aby nasilić kontrole skarbowe i ZUS. Kontrolom tym oraz późniejszym postępowaniom administracyjnym i sądowym towarzyszy nierzadko „naciąganie” i „nowa interpretacja”

(słabej jakości) prawa – wszystko po to, aby „udowodnić” płatnikowi, że ma zapłacić „zaległe” podatki lub składki na ZUS.

Wobec dużego wzrostu liczby kontroli i postępowań do prowadzenia tych czynności zaangażowano osoby bez żadnego przygotowania merytorycznego. Z tego powodu znaczna część pism i decyzji jest niezgodna z prawem a nawet z logiką.

Takie postępowanie organów państwa jest nie tylko nieuczciwe ale też nie racjonalne, bo efektem tych kontroli jest i będzie de facto zmniejszenie wpływów do budżetu spowodowane bankructwami firm i ich właścicielami, dalszym poszerzaniem się szarej strefy, depopulacją w wyniku emigracji do innych, bardziej przyjaznych dla przedsiębiorców krajów.

Uchwalenie klauzuli (będącej przedmiotem referendum we wrześniu 2015) o „rozstrzygnięciu wątpliwości na korzyść podatnika” nic nie zmieni, bo stosowne organy kontrolne państwa i sądy zwykle twierdzą, że żadnych wątpliwości nie ma, bo „sprawa jest oczywista”.

Nawet uchwalenie innej, chwalonej przez prawników wersji, że „w przypadku istnienia kilku interpretacji przepisów stosuje się tę, która jest korzystniejsza dla podatnika” też nic by nie dało, bo brak jest definicji pojęcia „istniejąca interpretacja” – w czasie sporu sądowego sąd może przecież uznać, że przedstawiana przez podatnika interpretacja (korzystna dla niego) wcale nie jest interpretacją ale jego prywatną, subiektywną opinią.

Rekomendacja: likwidacja podatku PIT od wynagrodzeń za pracę

Skoro z powodu odliczania składki zdrowotnej, efektywna stawka podatku PIT według skali od wynagrodzeń to tylko 9% od dochodu, to może warto by ten podatek w ogóle zlikwidować? Tym bardziej, że w skali wszystkich dochodów sektora finansów publicznych wpływy z PIT od wynagrodzeń stanowią zaledwie 4% a jego obsługa wymaga wiele czasu i pieniędzy po stronie pracowników, pracodawców i państwa.

Podatek PIT wprowadzono w 1992 roku. Jak wspomina Leszek Balcerowicz w jednej ze swoich książek, konstrukcja podatku PIT została mu podsunęta przez Bank Światowy. Wpływy z tego podatku w tym czasie były dla finansów państwa znaczące – z czasem jednak ich udział w dochodach sektora finansów publicznych systematycznie malał.

Wbudowany w podatek PIT mechanizm tak zwanych ulg jest bardzo wątpliwy z wielu powodów. Przede wszystkim z ulg tych korzystały głównie osoby zamożne. Istnienie tych ulg było przejawem paternalizmu, nacisku ze strony państwa – które w ten sposób chciało wpływać na zachowania podatników – zatem założono, że ludzie są głupi i sami nie wiedzą na co powinni wydawać swoje pieniądze. Istnienie ulg zmieniło w niekorzystny sposób ludzką świadomość – ludziom zaczęło się wydawać, że nie pracą ale tymi ulgami zapewnią sobie lepszy byt. Jednak lepszy byt dzięki ulgom jednych ludzi – to gorszy byt tych, którzy z ulg nie skorzystali (ponoszą oni większe ciężary podatkowe).

W PIT wbudowana też jest progresja podatkowa, czyli zasada, że im więcej ktoś zarabia, tym większą część swojej płacy oddaje. Tymczasem płatnikiem PIT jest przecież pracodawca – i to on musi wkalkulować w swoje koszty także podatek PIT płacony przez pracownika – pracownika obchodzi ile dostanie „na rękę”. Poza tym – progresja karze ludzi pracujących – jeśli na przykład ktoś ma pracę etatową i jeszcze dorabia zleceniami pracując po kilkanaście godzin dziennie, to, jeśli zarabia odpowiednio dużo, jest karany progresją podatkową.

Na szczęście liczba ulg w PIT oraz progresja została bardzo znacznie ograniczona w ostatnich latach.

Zniesienie PIT od wynagrodzeń byłoby przede wszystkim realizacją ważnego postulatu, aby obniżyć koszty pracy (zmniejszyć „klin podatkowy”). Dałoby też znaczące oszczędności po stronie państwa (kilka tysięcy urzędników obsługuje ten podatek), po stronie obywateli (wypełnianie rocznych deklaracji PIT i zbieranie do nich dokumentacji zbiera wiele czasu) i po stronie firm, które ponoszą wymierne nakłady finansowe na obsługę tego podatku w stosunku do swoich pracowników (nikt im tych nakładów nie zwraca).

Zniesienie PIT od wynagrodzeń byłoby zarówno „lewicowe”, bo aż 97,5% podatników, których on dotyczy pochodzi to osoby o względnie niskich dochodach (przypadające na nich wpływy z PIT stanowią 75% wpływów) – nie przekraczających pierwszego (i zarazem ostatniego) progu podatkowego, jak i „prawicowe”, bo zmniejszałoby też opodatkowanie nielicznej grupy (2,5% podatników), która ten próg przekracza (przypadające na nich wpływy z PIT to 25%).

Zniesienie PIT od wynagrodzeń byłoby łatwe – wystarczyłoby w odpowiedniej ustawie dodać kilka punktów do listy dochodów wyłączonych z płacenia tego podatku.

Platforma Obywatelska latem 2015 roku zgłosiła ideę zniesienia PIT dla osób do 30 roku życia. W tym samym czasie Prawo i Sprawiedliwość zgłosiło ideę znacznego podniesienia kwoty wolnej. Oba te postulaty zmiernają we właściwym kierunku – całkowitej likwidacji PIT.

Rekomendacja: jedna stawka VAT

Gdyby ujednoczyć stawki VATu do jednej, uniwersalnej dla wszystkich towarów i usług, to wystarczyłaby stawka 16%, aby dochody państwa z VAT były na tym samym poziomie jak dotychczas (przy założeniu, że konsumpcja dóbr byłaby taka sama). Przy ujednoczeniu stawki VAT na tym poziomie, najprawdopodobniej średni poziom cen pozostałby bez zmian. Gdyby jednak stawkę tę ustalić na wyższym poziomie, to dochody budżetu by wzrosły ale także wzrósł by poziom cen:

- VAT 16% – brak wzrostu wpływów – brak wzrostu cen
- VAT 17% – wzrost wpływów o 9 mld. zł – wzrost cen o 0,9%
- VAT 18% – wzrost wpływów o 19 mld. zł – wzrost cen o 1,7%
- VAT 19% – wzrost wpływów o 28 mld. zł – wzrost cen o 2,6%
- VAT 20% – wzrost wpływów o 38 mld. zł – wzrost cen o 3,5%
- VAT 21% – wzrost wpływów o 47 mld. zł – wzrost cen o 4,3%
- VAT 22% – wzrost wpływów o 56 mld. zł – wzrost cen o 5,2%
- VAT 23% – wzrost wpływów o 66 mld. zł – wzrost cen o 6,0%
- VAT 24% – wzrost wpływów o 75 mld. zł – wzrost cen o 6,9%
- VAT 25% – wzrost wpływów o 84 mld. zł – wzrost cen o 7,8%
- VAT 26% – wzrost wpływów o 93 mld. zł – wzrost cen o 8,6 %
- VAT 27% – wzrost wpływów o 102 mld. zł – wzrost cen o 9,5 %

Gdyby wprowadzić jednolitą stawkę VAT, to struktura zakupów stałaby się bardziej właściwa – bardziej odpowiadająca rzeczywistym potrzebom, bo każde zróżnicowanie stawek zniekształca proporcje zakupów poszczególnych dóbr na korzyść tych mniej opodatkowanych (przez to tańszych). Najniższa stawka VAT dotyczy w dużej mierze żywności, dzięki czemu żywność jest względnie tania – co prowadzi do jej marnotrawstwa i nadmiernego spożycia.

Ujednoczenie stawek VAT zdecydowanie upraszcza stosowanie tego podatku – przedsiębiorca nie ma już wątpliwości jaką stawkę zastosować – wątpliwości takich nie może też mieć kontroler skarbowy.

Ujednoczenie stawek zmniejszyło by też liczbę oszustw, które w przypadku VAT mogą być szczególnie duże. Jak podaje firma PWC (cytowana przez Gazetę Wyborczą) roczna wartość oszustw na podatku VAT to około 30 mld. zł – znaczna część tej kwoty mogłaby być zaoszczędzona przy wprowadzeniu jednolitych stawek tego podatku (nie jest jednak tak, że zrównanie stawek ukróciłoby wszelkie oszustwa).

Często powtarzanym argumentem przeciwko ujednoczeniu stawek VAT jest stwierdzenie, że na tej operacji bardzo by straciły osoby najbiedniejsze, które znaczą część swoich dochodów przeznaczają na żywność (a ta jest częściowo objęta obniżonymi stawkami VAT w wysokości 5% i 8%). Przeciwko takiemu twierdzeniu przemawia szereg argumentów, które przytoczymy poniżej.

Jak wiadomo popyt bardzo silnie zależy od ceny: im wyższa cena tym mniejsza sprzedaż i odwrotnie. Znaczny udział żywności w wydatkach najuboższych gospodarstw domowych (i nie tylko tych gospodarstw) wynika między innymi z niskich cen żywności wynikających z niskich stawek VAT. Powoduje to nadmierne zakupy żywności – o tym, że są one nadmierne potwierdza fakt, że bardzo znaczna część żywności jest wyrzucana. Gdy stawki VAT na żywność zostaną podwyższone – cena żywności wzrośnie – zakupy żywności zmaleją – i spadnie ich udział w budżetach gospodarstw domowych (także najbiedniejszych). A skoro udział ten spadnie, to i straty gospodarstw domowych wynikające z podwyżki VAT na żywność zmaleją.

Gospodarstwa domowe o dochodach średnich i dużych wydają na żywność znacznie więcej niż te, o dochodach małych (między innymi dlatego, że bogatsi kupują żywność wyższej jakości – a więc droższą). Dlatego na niższym VAT-cie na żywność zdecydowanie najwięcej zyskują (jeśli chodzi o wysokość „zaoszczędzonych” kwot) gospodarstwa o średnich i dużych dochodach. Tak więc, aby „ulżyć” nieco gospodarstwom najbiedniejszym funduje się przy okazji wielką obniżkę gospodarstwom o średnich i dużych dochodach (i generuje dużą, będącą do uniknięcia „dziurę” w budżecie). Jest to analogiczne do następującej, hipotetycznej sytuacji (argument ad absurdum): wiadomo, że również ludzie biedni mają samochody (i to zwykle stare, a więc zużywające dużo paliwa) – należałoby by więc obniżyć stawkę VAT także na paliwo, aby im „ulżyć” – przy okazji ogromna większość innych, bardziej zamożnych kierowców miałoby tańsze paliwo. Inny przykład (ironiczny): ośmiorniczki, homary, przegrzebki i inne frykasy spożywane za tysiące złotych przez bohaterów afery podsłuchowej były objęte obniżoną stawką VAT – którą utrzymuje się na niskim poziomie w imię „ochrony najuboższych”. Podsumowując ten fragment: różnicowanie stawek VAT to nie jest dobry „instrument” do wspomagania najuboższych – gdyż jest to narzędzie zbyt „toporne” (a przez to kosztowne – straty wielokrotnie przekraczają zyski).

Większość osób uboższych mieszka na prowincji, w małych miastach – a tam żywność w dużej mierze jest kupowana wprost od rolników na targowiskach gdzie nie jest obłożona ani VAT-em, ani ZUS-em, ani PIT-em a więc jest zdecydowanie tańsza. Statystyki obliczające udział podatku VAT w wydatkach gospodarstw domowych zupełnie tego nie uwzględniają.

Najlepszą metodą, aby „użyć najuboższym” jest dać im pracę i owoców tej pracy im nie zabierać – proponowana w tym tekście likwidacja podatku PIT do tego właśnie zmierza.

Wprowadzenie wyższego VATu na żywność spowodowało by, że udział rolnictwa (które wytwarza surowce do wyprodukowania tej żywności) w przyczynianiu się do dochodów państwa znacznie by wzrósł (obecnie jest mały). Spowodowałoby tak bardzo mocno postulowane większe opodatkowanie rolnictwa.

Wprowadzenie wyższego VATu na żywność korzystnie wpłynęło by na inne branże, poza rolnictwem – branże oparte na bardziej zaawansowanej technologicznie produkcji przemysłowej.

Ujednoczenie stawek podatku VAT, byłoby bardzo łatwe – nie wymagałoby zmian ustawowych, gdyż stawki tego podatku ustala Ministerstwo Finansów w drodze obwieszczenia.

Ujednoczenie stawek zmieniłaby też strukturę zakupów (czego powyższe wyliczenia nie uwzględniają). Kupowano by mniej produktów, które poprzednio miały stawkę niższą niż podstawowa, bo byłyby droższe (przede wszystkim część żywności) a z drugiej strony kupowano by więcej produktów, które dawniej miały stawkę podstawową, bo byłyby tańsze.

Rekomendacja: równoczesne zniesienie PIT od wynagrodzeń i jednolita stawka VAT 20%

Nasza rekomendacja, to ujednoczenie stawek podatku VAT na poziomie 20% – co spowodowałoby zwiększenie dochodów państwa o 38 mld zł – czyli tyle, ile wyniosłyby starty z powodu zniesienia PIT od wynagrodzeń.

Podwyższenie VATu do 20% spowodowałoby przeciętnie wzrost cen o 4% (w porównaniu obecną, uśrednioną stawką 16%).

Z drugiej strony osoby utrzymujące się z pracy miałyby, w wyniku likwidacji PIT od wynagrodzeń, o 9% więcej pieniędzy.

Dlatego cała ta operacja spowodowałaby realne zwiększenie siły nabywczej osób otrzymujących wynagrodzenie za pracę o około 5% – dałaby mocny impuls popytowy.

Już sama zapowiedź wprowadzenia tych zmian mogłaby spowodować skokową, o około 3% deprecjację złotówki w stosunku do innych walut (a także analogiczną obniżkę notowań na GPW). Na szczęście Polska posiada bardzo duże rezerwy walutowe, które umożliwiłyby złagodzenie intensywności i szybkości tej deprecjacji. Co więcej, rynki finansowe uznałyby też zapewne, że zniesienie PIT i ujednoczenie VAT, to dobry prognostyk dla polskiej gospodarki – dzięki temu opisane wyżej zjawiska (deprecjacja złotówki, obniżka na GPW) mogły by być mniejsze niż wynikałoby to z prostej arytmetyki. Wreszcie, co najważniejsze, skala oczekiwanej, raczej maksymalnej, zmiany rzędu 3% jest raczej niewielka – zarówno

zmiany kursu złotówki jak i kursów na GPW bywają większe w skali miesiąca.
Podsumowując: skala zmian kursowych i notowań giełdowych byłaby zapewne mała – nie spowodowałaby jakichś poważnych, negatywnych następstw.

O ile nam wiadomo, tego typu operacje nie były jeszcze przeprowadzane w żadnym kraju. Polska byłaby tu pionierem.

Rekomendacja: stawki podatków dochodowych od małych firm obniżone o połowę

Zniesieniu PIT od wynagrodzeń, które zwiększy wypłaty pracownikom o około 9%, powinno towarzyszyć odpowiednie zmniejszenie obciążeń dla właścicieli małych firm – wszak bycie właścicielem małej firmy, to też praca.

Zdecydowana większość obrotów małych firm (około 80%) jest opodatkowana na zasadzie PITu liniowego o stawce 19% (efektywna stawka, po nielicznych odliczeniach to 18%). Jak widać całkowity zysk małych firm z likwidacji PITu liniowego wyniósł by aż 18% a więc dwukrotnie więcej niż zysk pracowników. Dlatego wydaje się rozsądnym, aby nie likwidować liniowego PITu ale go znacznie obniżyć – na przykład o połowę.

Też o połowę należałoby też obniżyć stawki ryczałtu ewidencjonowanego i karty podatkowej a także pozbawić małe firmy możliwości rozliczania się PITem według skali.

Po tej zmianie stawka PIT liniowego zmalałaby z 19% do 10% a stawki ryczałtu ewidencjonowanego i karty także byłyby dwa razy mniejsze.

Postulujemy także analogiczną obniżkę (czyli z 19% na 10%) innych podatków dochodowych płaconych przez osoby fizyczne, a nie dotyczących wynagrodzeń za pracę – podatku od dochodów kapitałowych („podatek Belki”) i podatku od wypłat z zysku firm mających osobowość prawną.

Po tym dwukrotnym zmniejszeniu stawek opodatkowania małych firm ich zysk (względny, mierzony w procentach) na tej operacji wyniósł by w przybliżeniu tyle samo ile zysk pracowników. Ponieważ wpływy z czterech podatków dochodowych od małych firm to 22 mld. zł, to obniżka stawek o połowę dała by ubytek w budżecie rządu 11 mld. zł. Ubytek ten można by było zrekompensować podniesieniem ujednoczonego VATu z poziomu 20% (ten poziom pokrywa starty z tytułu likwidacji PIT od wynagrodzeń) na około 21%.

Podatek obrotowy 1% od małych firm? Nie!

Zamiast zmniejszać stawki trzech podatków dochodowych płaconych przez małe firmy (PIT liniowy, ryczałt, karta) o połowę można postąpić inaczej – zlikwidować wszystkie te trzy podatki i zastąpić go jednym – 1% podatkiem od obrotu. Ponieważ obroty małych firm to około 1000 mld. zł, to wpływy z tego podatku wyniosły by 10 mld. zł. Tak więc efekt globalny wprowadzenia tego podatku byłby taki sam – obniżenie płaconych podatków przez małe firmy o połowę. O ile jednak zmniejszenie stawek trzech podatków o połowę powoduje, że każda mała firma skorzysta na zmianach w ten sam sposób – kwoty płacone tytułem podatku dochodowego przez każdą z nich zmniejszą o połowę, to przy 1% podatku obrotowym zyski firm będą bardzo zróżnicowane – np. firma na ryczałcie ewidencjonowanym o stawce 8,5% zapłaci ponad osiem razy mniejszy podatek dochodowy.

Inna trudność związana z podatkiem obrotowym dla małych firm, to fakt, że przy stosowaniu tego podatku firmy nie obliczałyby dochodu – i nie można by zastosować postulowanej w innym miejscu tego tekstu zasady, że mała firma płaci składki ZUS obliczane jako procent od rzeczywistego dochodu (ale nie więcej niż od 60% średniej krajowej).

Rekomendacja: wprowadzenie jednej składki na ZUS dla wynagrodzeń z pracy

Dzielenie wpłat na ZUS na wiele części nie ma żadnego uzasadnienia. Dlatego trzeba wprowadzić jedną składkę. Mogłaby to być składka w całości „po stronie pracodawcy” (np. w wysokości 40%) lub w całości „po stronie pracownika” (np. w wysokości 30%). Tak ustalona stawka tej daniny dawałaby zbliżone wpływy jak obecne liczne składki.

Konsekwencją wprowadzenia jednej składki na ZUS byłaby m. in. likwidacja odrębnej składki zdrowotnej. Z czego z kolei wynika, że nie dałoby się jej odliczać od podatku PIT, tym bardziej, że PIT ten by nie istniał. Zniknęła by większość ZUS-owskich formularzy, w tym służące do zgłaszania do ubezpieczenia i wyrejestrowywania z niego.

Wprowadzenie jednej składki na ZUS byłoby gigantycznym uproszczeniem systemu pobierania podatków, bo system zbierania tych składek jest najbardziej skomplikowany i nieracjonalny ze wszystkich podatków.

Wprowadzenie jednej składki na ZUS tylko po stronie pracodawcy, poprzedzone likwidacją PIT od wynagrodzeń, wymaga odpowiedniego, ustawowego „unettowienia” kwot na jakie opiewają umowy o pracę oraz wydanie niezobowiązującej rekomendacji do „unettowienia” kwot na jakie opiewają umowy zlecenia i o dzieło.

Rekomendacja: składka na ZUS dla właścicieli małych firm zależna od ich dochodu

Obecnie właściciel małej firmy płaci składki ZUS od podstawy równej 60% średniej płacy brutto. Suma wszystkich składek, to około 1000 zł. Musi płacić tę daninę nawet wtedy, gdy jego zysk jest mniejszy od tej kwoty lub gdy wcale nie ma zysku.

Należy to oczywiście zmienić – rekomendujemy, aby mały przedsiębiorca płacił składkę na ZUS od podstawy równej rzeczywistemu dochodowi ale nie więcej niż od podstawy równej 60% średniej płacy brutto.

Firmy, które rozliczają się przez ryczałt ewidencjonowany i kartę podatkową nie są zobowiązane do obliczania dochodu, zatem nie będą mogły obliczyć składki na ZUS jako procent od niego. Jednak jest na to prosta rada – można ten zysk obliczyć w sposób przybliżony – będzie on równy kwocie płaconego przez ryczałtowca podatku pomnożonej przez 10 (bo, gdy stawka liniowego PITu dla małych firm będzie 10%, to podatek płacony przez te firmy jest 10 razy mniejszy niż ich zysk).

Rekomendacja: zbadać dlaczego wpływy z CIT są zaskakująco małe

Podatek PIT od małych firm, to 23 mld. zł (2,2% od przychodów wynoszących około 1000 mld. zł) a podatek od dużych firm, to CIT 31 mld. zł. (0,6% od przychodów wynoszących około 5000 mld. zł). Dużych firm, czyli takich, które mają osobowość prawną jest w Polsce 400 tysięcy.

Widać więc, że w stosunku do swoich przychodów duże firmy płacą zaskakująco niski podatek dochodowy (w porównaniu do firm małych).

Duże firmy generują znaczące przychody z podatku VAT i z akcyzy – wielokrotnie większe niż małe firmy. Firmy te płacą też podatek PIT i składki ZUS od wynagrodzeń swoich licznych pracowników. Co prawda część z tych opłat jest „po stronie pracownika” ale ta część i tak, de facto, płacona jest przez pracodawcę (z jego konta). Nie można więc mówić, że duże firmy płacą małe podatki.

Co prawda niektóre duże firmy większą część swojej produkcji eksportują – a przy eksporcie brak wpływów z VAT. Nie można jednak traktować zerowego podatku VAT przy eksporcie jako bezpowrotnie straconego, bo eksport umożliwia import – a import generuje zbliżone wpływy w postaci VATu importowego (a nawet wyższe, bo eksportujemy b. dużo żywności, od której VAT jest mały, a importujemy dobra przemysłowe, od których VAT jest duży).

Jako jedną z przyczyn niskiej deklarowanej rentowności dużych firm podaje się „międzynarodową optymalizację podatkową”. Trudno jednak przypuszczać, aby stosowała ją większość z 400 tys. firm – stosują ją raczej duże koncerny międzynarodowe, ale też na pewno nie wszystkie. Na przykład banki, które w większości należą do dużych, międzynarodowych właścicieli, płacą całkiem pokaźne kwoty z tytułu CIT.

Być może powodem małej rentowności dużych firm jest podwójne opodatkowanie wypłat z zysku – najpierw jest CIT 19% a potem jeszcze podatek od dywidendy także 19% – łącznie obciążenie to 34%.

Przed podjęciem decyzji o ewentualnych zmianach co do opodatkowania dochodów dużych firm tej dziedzinie należałoby zbadać dlaczego rentowność dużych firm (w porównaniu z ich obrotami) jest kilkakrotnie mniejsza niż małych firm. I taka jest nasza rekomendacja.

Podatek obrotowy zamiast CIT? Nie!

Aby „zmusić” duże firmy do płacenia większego podatku dochodowego istnieje idea, aby zastąpić podatek CIT podatkiem obrotowym (czyli równym określonymu procentowi przychodów) w wysokości 1%. Wpływy z jego tytułu wyniosłyby więc około 50 mld. zł, bo przychody dużych firm to około 5000 mld. zł (5 bilionów zł).

Jednak (jak twierdzi Pan Kamil Zubelewicz – informacja przekazana prywatnie) grupy dużych, połączonych kapitałowo firm, mogłyby odpowiednio zoptymalizować swoją strukturę (poprzez scalenie wielu firm w jedną), aby ten podatek zminimalizować. Możliwe w ten sposób zmniejszenie obrotów tych firm mogłoby być znaczące. Pan Kamil Zubelewicz ocenia ten ubytek aż na 30%. Jeśli przyjąć te oszacowanie, to nowy, 1% podatek obrotowy od dużych firm dałby ostatecznie 35 mld. zł – czyli niewiele więcej niż daje obecny CIT (31 mld. zł).

Podatek obrotowy jest podatkiem, który dyskryminuje firmy mające niewielkie, w stosunku do obrotu, zyski – na przykład hurtownie lub firmy produkcyjne, które używają drogich materiałów. Podatek ten jest z kolei szczególnie korzystny dla firm usługowych (o niskich kosztach). Generalnie podatek obrotowy nie uwzględnia możliwości płatniczych podatnika – po prostu nie jest sprawiedliwy.

Podatek obrotowy byłby zagrożeniem dla firm, które naprawdę (a nie w wyniku kreatywnej księgowości) nie mają zysku – takie firmy mogłyby mieć kłopoty.

Wprowadzenie podatku obrotowego zamiast CIT dla dużych firm sprawiłoby, że te firmy płaciłyby podatek dochodowy zupełnie inaczej (od obrotu nie od zysku) jak małe firmy. Taka zasadnicza różnica w traktowaniu dużych i małych firm byłaby sprzeczna z zasadą równego traktowania wszystkich uczestników życia gospodarczego.

Podatek katastralny?

Podatek ten, to podatek od nieruchomości (budynki, grunty) proporcjonalny do ich wartości (lub czasem do wartości potencjalnych korzyści jakie można by z nich mieć).

Obecnie funkcjonuje w Polsce podatek od nieruchomości. Dla budynków mieszkalnych wynosi on jedynie 0,75 zł / m² rocznie – na przykład za mieszkanie o powierzchni 50 m² zapłacimy jedynie 37,50 zł rocznie. Jeśli jednak w tym mieszkaniu jest prowadzona działalność gospodarcza, to podatek od nieruchomości wzrośnie ponad 30-krotnie (do 23,13 zł / m² rocznie) i wyniesie 1156,50 zł rocznie. Jak widać podatek od nieruchomości nie zależy wprost od ich wartości ale od powierzchni oraz bardzo mocno obciąża nieruchomości używane przez firmy (nie wiadomo dlaczego).

W Polsce obowiązuje też obecnie podatek od budowli w wysokości 2% ich wartości rocznie. Definicja budowli nie jest jasna. Jak twierdzą fachowcy jest też sprzeczna wewnętrznie (czyli sama z sobą). Przykłady budowli to: [do uzupełnienia].

Na świecie stawki podatku katastralnego są bardzo zróżnicowane. Są one generalnie rzędu 1% rocznie z bardzo znacznymi odchyleniami.

Dla mieszkania 50 m² o cenie 1 m² równej 4 tys. zł podatek katastralny o stawce 1% wyniósł by 2000 zł rocznie czyli 167 zł miesięcznie.

W Polsce żyje 38 mln. osób. Na jedną osobą przypada około 20 m² powierzchni mieszkalnej. Czyli cała powierzchnia mieszkań to 760 mln. m². Zakładając, że wartość 1 m² to około 3 tys. zł mamy wartość całej powierzchni mieszkalnej w Polsce równe około 2000 mld. zł. Od tej kwoty 1% to 20 mld. zł rocznie. Ten bardzo przybliżony rachunek nie uwzględnia gruntów oraz budynków niemieszkalnych (zakłady przemysłowe, galerie handlowe, stacje kolejowe, porty, itd.) oraz faktu, że wiele osób mieszka w Polsce w budynkach, które nie są ich własnością. Kwota 20 mld. zł to jedynie 3% w stosunku do całości dochodów sektora finansów publicznych. Jednak w stosunku do budżetów samorządów (z części PIT i CIT, która im przysługuje mają około 45 mld. zł rocznie) to już kwota znacząca.

Wprowadzenie podatku katastralnego na pewno leży w interesie firm, które dokonują wycen nieruchomości. Wprowadzenie podatku katastralnego wymagało by uruchomienia i utrzymywania specjalnego urzędu, który by zlecał wyceny nieruchomości, obliczał podatek a potem egzekwował jego pobór.

Trudno znaleźć uzasadnienie dla wprowadzenia tego podatku – przecież mieszkanie czy dom musiało być kupione za pieniądze, które już zostały wcześniej opodatkowane. Ponadto wprowadzenie tego podatku skomplikowałoby istniejący system podatkowy dokładając do niego kolejny element. W dużych miastach, gdzie ceny mieszkań są wysokie, wiele osób

miałoby poważne kłopoty z jego zapłatą – czego efektem mogłaby być nawet utrata posiadanego mieszkania.

Nie rekomendujemy wprowadzenia tego podatku.

FINANSE PAŃSTWA

Dochody państwa

Wydatki budżetu państwa to, w 2014 roku, kwota 343 mld. zł. A wpływy do niego z podatków CIT, PIT, VAT, akcyzy, ceł i podatku od gier wynosiły 297 mld. zł. Deficyt budżetu wynosił więc 46 mld. zł (czyli 13%). Planowane wydatki i wpływy do budżetu państwa ustala uchwalana co roku przez Sejm ustawa budżetowa. Zaskakujące, że brak jest ustawowej definicji budżetu państwa.

Jednak budżet państwa uwzględnia jedynie około połowę pieniędzy jakie państwo wydaje i uzyskuje.

Całość wydatków sektora finansów publicznych to obecnie (2015 rok, prognoza) aż 785 mld. zł a całość wpływów tego sektora, to 702 mld. zł (według broszury „Dzień Wolności Podatkowej 2015” autorstwa Kamila Zubelewicza wydanej przez Centrum im. Adama Smitha). Deficyt wydatków publicznych wyniesie więc, w 2015 roku, 83 mld. zł (czyli 9%).

Źródłem zdecydowanej większości deficytu wydatków publicznych jest ZUS. W 2013 roku ZUS wydał 204 mld. zł a wpływy ze składek wynosiły 141 mld. zł. Deficyt ZUS wynosił więc 63 mld. zł (czyli 31%). Wydatki ZUS to 25% wszystkich wydatków sektora finansów publicznych i 60% w relacji do wydatków budżetowych.

Wiele wydatków i wpływów do kasy państwa dotyczy tak zwanych funduszy celowych (które nie należą do budżetu). Te fundusze, to:

- Fundusz Ubezpieczeń Społecznych (który składa się z pięciu części: emerytalnej, rentowej, chorobowej, wypadkowej i rezerwowej)
- Narodowy Fundusz Zdrowia
- Fundusz Pracy
- Fundusz Gwarantowanych Świadczeń Pracowniczych
- Fundusz Rezerwy Demograficznej
- Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych
- Krajowy Fundusz Drogowy
- Fundusz Rozwoju Inwestycji Komunalnych
- Fundusz Kolejowy

I jeszcze wiele innych funduszy celowych. Są też jeszcze tak zwane agencje. Na przykład:

- Agencja Rynku Rolnego
- Polska Agencja Rozwoju Przedsiębiorczości
- Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa
- Agencja Rozwoju Przemysłu
- Polska Agencja Rozwiązywania Problemów Alkoholowych

W każdym z nich pracuje znaczna liczba wysoko opłacanych urzędników. Każdy z funduszy i każda z agencji prowadzi „własną politykę”, rzadko poddawaną kontroli.

Osobno, poza budżetem, są też liczone wpływy i wydatki Narodowego Banku Polskiego a także wpływy i wydatki samorządów (miasta, województwa, powiaty, gminy).

Uzyskanie pełnej informacji o dochodach i wydatkach państwa jest bardzo trudne. Wymaga dotarcia do wielu różnych źródeł. Jedynym podmiotem, który stara się monitorować te wydatki jest Fundacja Republikańska. A przecież, dostarczanie pełnej, łatwo dostępnej i szczegółowej informacji o dochodach i wydatkach państwa jest oczywistym obowiązkiem tego państwa.

Bardzo daleko posunięta niejawność w tej dziedzinie powoduje, że niemożliwe jest sprawowanie społecznej kontroli nad dochodami i wydatkami państwa. Umożliwia to niegospodarność, korupcję a nawet kradzież publicznych środków – która zapewne ma miejsce.

Jest bardzo prawdopodobne, że polskie władze de facto nie panują nad wydatkami państwowych pieniędzy.

Udział wydatków publicznych w stosunku do PKB w Polsce i w innych krajach

W Polsce udział ten wynosi obecnie 44% – tak więc blisko połowę tego co wytworzymy rozdziela państwo a nie ci, którzy wytworzyli produkty i usługi składające się na PKB. Na wydatki państwa składają się wpływy publiczne plus deficyt.

W krajach Europy Wschodniej odsetek wydatków publicznych w stosunku do PKB wynosi: Bułgaria – 34%, Chorwacja – 45%, Czechy – 44%, Estonia – 31%, Litwa – 39%, Słowacja – 42%, Słowenia – 46%, Węgry – 38%.

W krajach Europy Zachodniej odsetek wydatków publicznych w stosunku do PKB wynosi: Belgia – 44%, Francja – 54%, Hiszpania – 39%, Niemcy – 52%, Norwegia – 57%, Szwecja – 57%, Wielka Brytania – 41%.

W niektórych krajach poza Europą odsetek wydatków publicznych w stosunku do PKB wynosi: Australia – 31%, Brazylia – 40%, Indie – 20%, Izrael – 47%, Kanada – 45%, Nowa Zelandia – 39%, RPA – 36%, USA – 29%, Urugwaj – 36%.

Dane powyższe zaczerpnięto z Wikipedii z hasła „Dzień Wolności Podatkowej”.

Jak widać w Polsce wydatki publiczne (a więc i wpływy z podatków i innych danin) należą do najwyższych w Europie Wschodniej i do przeciętnych w Europie Zachodniej. Z kolei generalnie Europa ma zdecydowanie większe wydatki publiczne niż reszta świata.

Polska nie powinna zwiększać wpływów z podatków i innych danin gdyż te wpływy są już obecnie wysokie. Zresztą i tak, najprawdopodobniej zwiększenie stawek podatkowych i stawek dotyczących innych danin nie zaowocowałoby zwiększeniem wpływów.

Zadłużenie państwa

Od ponad 20 lat Polska wydaje więcej niż posiada.

Brakujące pieniądze Polska pożycza sprzedając na „wolnym rynku” oprocentowane obligacje. Aby wykupić kolejną transzę obligacji państwo emituje nowe obligacje (tzw. rolowanie). Innymi słowy: państwo, by spłacić stare długi zaciąga nowe. Płaci odsetki od odsetek, a o od nich kolejne odsetki. Dlatego już około 30% obecnego całkowitego zadłużenia stanowią właśnie skapitalizowane odsetki.

Obecny, całkowity dług skarbu państwa to około 800 mld. zł. Roczne odsetki od niego to 40 mld. zł. Samo pojęcie długu skarbu państwa jest niejasne – brak jest jego ustawowej definicji.

W latach 2003 – 2011 rentowność (czyli oprocentowanie) polskich obligacji wynosiło około 6% by potem systematycznie maleć osiągając ostatnio 3%. Jest to pozytywny trend, który nieco zwalnia tempo narastania odsetek.

Nawet gdyby przez kolejne lata uchwalano budżety z zerowym deficytem to i tak dług ten rósł by o około 40 mld. zł rocznie właśnie z powodu odsetek. Z czasem roczny przyrost długu z powodu kapitalizowanych odsetek byłby coraz większy przez co coraz większa część ogólnej kwoty zadłużenia przypadłaby na odsetki.

Aby tylko zahamować wzrost długu czyli spowodować, aby był na stałym poziomie 800 mld. zł, Polska musiałaby uchwalać budżety z nadwyżką wpływów nad wydatkami w wysokości rocznej wielkości odsetek, czyli 40 mld. zł. Kwota ta, jednak nie zmniejszałaby długu, bo służyłaby jedynie do zapłacenia odsetek.

Aby dług zmaleł do zera w ciągu 20 lat trzeba by uchwalać budżety z nadwyżką wpływów nad wydatkami rzędu 75 mld. zł.

Jak widać z powyższych informacji, Polska już tkwi w pułapce narastającego zadłużenia. Jej dług będzie rósł coraz szybciej – a w tym długu coraz większą część będą stanowiły odsetki.

Obecnie (październik 2015) niewiele się mówi o zadłużeniu kraju – zapewne z powodu wyborów. Tymczasem zadłużenie to narasta w tempie ponad 250 mln. zł dziennie (80 mld. zł rocznie, co stanowi 10% całego długu publicznego). Fakt, że finanse Polski są w złym stanie potwierdza udzielona Polsce w lipcu 2015 przez Bank Światowy pożyczka w wysokości około 4 mld. zł. Oficjalnie jej cel to, „Poprawa odporności makroekonomicznej poprzez reformy zmniejszające poziom deficytu i zadłużenia; wzmocnienie elastyczności rynku pracy i promocji zatrudnienia oraz poprawa, konkurencyjności i innowacyjności sektora prywatnego.” Nie podano jednak o jakie reformy „zmniejszające poziom deficytu i zadłużenia” chodzi, a pożyczka ta poziom tego deficytu przecież zwiększa. Nie podano też jakie jest oprocentowanie tej pożyczki i okres jej spłaty. Po tej, opisanej tu pożyczce, miały miejsce kolejne tego typu pożyczki.

Sytuację Polski i innych krajów Europy pogarsza depopulacja i starzenie – coraz mniej liczne i coraz starsze społeczeństwa będą mieć do spłacenia coraz większy dług.

Wiele krajów europejskich, w tym Polskę, czeka za kilka lub kilkanaście lat bankructwo analogiczne do bankructwa Grecji.

Przecież to nie nasz dług, ale ...

Czy my, Polacy powinniśmy się przejmować stale rosnącym długiem? Przecież to nie my go zaciągaliśmy ale rząd. Niestety musimy się nim przejmować, bo rząd będzie nas coraz bardziej dusić podatkami, aby te długi spłacić (już zresztą to robi). Co gorsza te spłaty będą w coraz większym stopniu „puste” – bo służące do spłacania odsetek od kredytów – czyli dotyczące pieniędzy, z których w żaden sposób nie skorzystaliśmy.

Zależymy od międzynarodowych rynków finansowych

Od kogo Polska pożyczyła pieniądze? W kraju czy za granicą? Są to ważne pytania, bo Polska, jak każdy dłużnik, jest zależna od podmiotów, które jej pożyczyły pieniądze. Podmioty te to tzw. rynki finansowe, czyli banki, fundusze inwestycyjne, Międzynarodowy Fundusz Walutowy, Bank Światowy, Europejski Bank Centralny, Europejski Bank Inwestycyjny i inne – tak zwane rynki finansowe. Są to generalnie podmioty o naturze globalnej, światowej – o nieokreślonej narodowości. Nie są to twory w których Polska miała by cokolwiek do powiedzenia. Rynki finansowe kierują się swoimi własnymi interesami. Mogą w łatwy sposób dowolny kraj doprowadzić do bankructwa lub go eksploatować. Polska jest już takim eksploatowanym przez rynki finansowe krajem, które zarabiają na nas około 40 mld. zł rocznie z tytułu odsetek, jakie im płacimy. Wystarczy, że rynki pogorszą tzw. rating danemu krajowi (ocena stabilności finansowej) i już jest on na prostej drodze do bankructwa (bo musi pożyczać pieniądze na coraz większy procent). Rynki mogą więc szantażować poszczególne kraje.

Próg ostrożnościowy 60%

W Konstytucji RP zapisano, że dług publiczny nie może przekraczać 60% produktu narodowego brutto (PKB). Obecnie jesteśmy już bardzo blisko tej granicy. Mimo stosowania przez polskie władze różnych „sztuczek” (na przykład: „wyjęcie” od 2008 roku z zakresu długu publicznego zadłużenia jednej z państwowych agend – Krajowego Funduszu Drogowego, czy „przerzucenie” do budżetu pieniędzy z OFE) jego przekroczenie za kilka lat, przy kontynuowaniu dotychczasowej polityki, jest nieuchronne.

Unia Europejska (Traktat z Maastricht) wymaga od krajów członkowskich, aby dług publiczny nie przekraczał 60% PKB a deficyt budżetowy 3% PKB. Teoretycznie UE może (ale nie musi) nałożyć na kraje, które nie spełniają tych kryteriów kary finansowe (które zwiększyłyby jeszcze dług i deficyt) w ramach tak zwanej procedury nadmiernego deficytu. Większość krajów UE nie spełnia jednak tych kryteriów, w tym na przykład Niemcy (dług publiczny na poziomie 80% PKB), Wielka Brytania (90% PKB), Francja (90% PKB) oraz Irlandia, Portugalia, Włochy i Grecja (powyżej 100% PKB) a jednak kar tych nie płaci.

Oczywiście ani zapis w polskiej Konstytucji ani zasady UE nie stanowią żadnego zabezpieczenia przed dalszym zwiększaniem się polskiego długu publicznego i corocznie uchwalanych deficytów.

Narodowy Bank Polski

NBP to tak zwany bank centralny czyli bank emisyjny – kreujący pieniądź. Jego organem jest Rada Polityki Pieniężnej. Wraz ze wzrostem gospodarczym (wzrostem PKB) ilość pieniądza w obiegu powinna wzrastać – i NBP ten pieniądź kreuje.

Banki centralne na świecie (i w Polsce) są określane (i sytuowane prawnie) jako niezależne – co ma gwarantować, że swoje cele (utrzymanie inflacji, wspieranie rozwoju gospodarczego, dążenie do pełnego zatrudnienia) będą starały się osiągać w sposób „niezależny” od rządu czy parlamentu. Jednak osoby kierujące bankami centralnymi są wybierane przez parlamenty – są więc dobierane zgodnie z aktualnym układem sił politycznych. Tak więc ich całkowita niezależność jest mitem – banki centralne są de facto jednym z elementów władzy państwowej. Jednak władze banków centralnych posiadają też pewien stopień niezależności – ich polityka zależy od poglądów osób, które nimi kierują. A poglądy tych osób są, m. in. kształtowane (konferencje, szkolenia, publikacje) przez takie instytucje jak MFW czy Bank Światowy – z którymi banki centralne mają na co dzień do czynienia. A polityka (system wartości, sposoby działania, przyjmowane za słuszne idee) tych instytucji wcale nie musi być zgodna z interesami Polski. Nie musi też być racjonalna – bywa błędna.

Obecny prezes NBP (Marek Belka) pracował przez kilka lat w centrali MFW. Wieloletni wysoki urzędnik Ministerstwa Finansów (Ludwik Kotecki) właśnie się szykuje do objęcia podobnej posady.

Wiele działań NBP ma charakter niejawnny lub nawet tajny. Uzasadniane to jest specyfiką działania tego typu instytucji a także tym, że jest ona „niezależna” od rządu. Jednak ta niejawnność i tajność ułatwia ukrywanie błędnych lub niekorzystnych dla Polski decyzji.

Możliwość finansowania deficytu budżetowego przez NBP

Bank Światowy, Międzynarodowy Fundusz Walutowy i inne organizacje międzynarodowej finansjery a także szereg publikacji naukowych i książkowych szeroko propagują dogmat, że banki centralne (w Polsce: NBP) nie powinny pokrywać deficytu finansów publicznych emisją pieniądza (co potocznie określa się jako „drukowanie pieniędzy”) i muszą się, aby pokryć ten deficyt, zadłużać emitując oprocentowane obligacje lub biorąc oprocentowane pożyczki. Jako uzasadnienie tego dogmatu podaje się, że „drukowanie pieniędzy” w celu pokrycia deficytu finansów publicznych, zwane bardziej fachowo i oględnie „monetyzacją długu publicznego” grozi inflacją. Jest to prawda, ale przecież także pieniądze z emisji obligacji i pożyczek trafiające do obiegu też mogą wywołać inflację (szczególnie te, sprzedane nabywcom zagranicznym – bo ich sprzedaż czy zaciągnięcie nie zmniejsza ilości pieniądza na rynku krajowym).

Rzecz jasna monetyzacja długu publicznego powinna być robiona ostrożnie, by nie wywołać inflacji. Co więcej może dotyczyć jedynie ograniczonej części tego długu.

Obecnie Polska zadłużona jest w około 60% wobec krajowych banków i sektora pozabankowego a pozostałe 40% przypada na inwestorów zagranicznych.

Jednak artykuł 220 pkt. 2 Konstytucji stanowi, że „Ustawa budżetowa nie może przewidywać pokrywania deficytu budżetowego przez zaciągnięcie zobowiązania w centralnym banku państwa” – przepis ten został wprowadzony do Konstytucji z inicjatywy ówczesnego Prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego. Dlatego, aby NBP mogło „drukować pieniądze” należałoby zmienić Konstytucję. Albo, być może, wystarczyłoby zmienić ustawę o NBP, która dawałaby mu prawo do kupowania polskich obligacji – NBP, by je kupował a uzyskany zysk w postaci odsetek do tego budżetu zwracał.

Możliwość „drukowania pieniędzy” byłaby też sprzeczna z podpisanymi przez Polskę traktatami międzynarodowymi.

Tego typu operacje są już wykonywane przez niektóre banki centralne np. chiński, amerykański (Fed), szwajcarski czy też EBC. W żargonie bankowców nazywa się to „działaniami niestandardowymi” i „luzowaniem ilościowym”. Jednak waluty, których te działania dotyczyły (juan, dolar, frank, euro), to tak zwane waluty rezerwowe, które mogą sobie „pozwolić na więcej” niż inne waluty (w tym złoty).

„Drukowanie pieniędzy” przez NBP będzie (potencjalnie) możliwe tak długo, jak długo będziemy mieć swoją własną walutę (złotówkę) a nie euro. Wraz z przyjęciem euro decyzje w tej sprawie zapadałyby w EBC. A ten na pewno uzależnił by taką pomoc od wdrożenia „reform”.

Dziękuję Panu Andrzejowi Rzońcy za uwagi, które (częściowo) wykorzystałem w tym rozdziale.

Możliwość finansowania deficytu budżetowego przez konfiskatę oszczędności

15 maja 2014 roku Parlament Europejski uchwalił dyrektywę Bank Recovery and Resolution Directive, którą muszą wprowadzić do swojego ustawodawstwa kraje członkowskie UE (te, które nie są w strefie euro). Dyrektywa ta przewiduje możliwość zarządzenia częściowej konfiskaty oszczędności ulokowanych w bankach.

Tego typu posunięcie władz jednego z państw UE już miało miejsce – na Cyprze – gdzie, pod naciskiem MFW, skonfiskowano aż 47,5% pieniędzy z depozytów powyżej 100 tys. euro. Początkowo miało to być około 10% od wszystkich depozytów.

Z kolei w Hiszpanii wprowadzono 4 lipca 2014 roku (z mocą wsteczną od 1 stycznia 2014) pod naciskiem MFW, „podatek” od depozytów w wysokości 0,03%. Dochody z tego podatku to kilkaset euro rocznie a więc bardzo mało. Prawdopodobnie MFW chciał przetestować do czego się można w tej materii posunąć.

Co więcej MFW już w kilku publikacjach (ostatnio np. Fiscal Monitor z października 2013 roku) poważnie rozważa jednorazową konfiskatę oszczędności powołując się na „pozytywne doświadczenia” co do takich operacji, które przeprowadzano w Europie po 1. i 2. Wojnie Światowej (m. in. w Niemczech i Japonii). Dokonano już nawet konkretnych obliczeń, z których wynika, że aby 15 krajów UE osiągnęło poziom zadłużenia sprzed kryzysu w roku 2007 wystarczy konfiskata 10% oszczędności.

W Polsce w roku 1950 dokonano „wymiany pieniędzy” – wymiana ta nie przysporzyła strat posiadaczom pieniędzy w bankach, natomiast posiadacze gotówki stracili jednego dnia 2/3 jej wartości.

Najwyraźniej władze UE przewidują, że posunięcie polegające na konfiskacie oszczędności będzie w przyszłości potrzebne. Czyli przewidują, że Polska (i inne kraje UE) mogą być w przyszłości niewypłacalne.

Obecnie wartość oszczędności polskich gospodarstw domowych ulokowanych w bankach wynosi 610 mld. zł a firm 210 mld. zł.

Rezerwy walutowe

Polska ma duże rezerwy walutowe o równowartości ponad 365 mld. zł. Większe niż np. Wielka Brytania czy Izrael. Tylko około 10 razy mniejsze niż wszystkie kraje strefy euro razem wzięte. Gdybyśmy weszli do tej strefy, to całe nasze rezerwy walutowe zostałyby przejęte przez Europejski Bank Centralny.

Posiadanie rezerw jest środkiem bezpieczeństwa. Służy, w razie potrzeby, do umocnienia krajowej waluty poprzez częściową sprzedaż tych rezerw. Potencjalna możliwość takiej interwencji „zniechęca” rynki finansowe to „ataku” na złotówkę.

Ogromnej rezerwy walutowej jaką ma Polska można użyć do redukcji naszego zadłużenia – sprzedając część jej aktywów. Uzyskane w ten sposób złotówki stanowiłyby zysk NBP. Ten zysk NBP przekazałby do budżetu. Oprócz uzyskania znacznych pieniędzy przez budżet taka operacja wzmocniłaby nieco kurs złotego co zmniejszyłoby opłacalność eksportu a zwiększyło opłacalność importu. Jednak operacja taka może dotyczyć jedynie niezbyt dużej części naszych rezerw, gdyż rezerwy te stanowią ważny element stabilizujący naszą walutę na rynkach międzynarodowych.

W 2011 roku węgierski bank centralny wydał znaczną część swoich rezerw walutowych na spłatę części zadłużenia.

Dziękuję Panu Andrzejowi Rzońcy za uwagi, które (częściowo) wykorzystałem w tym rozdziale.

Powody i odpowiedzialność

Trudno jednoznacznie powiedzieć dlaczego władze Polski dopuściły do tego, że wpadliśmy w spiralę narastającego zadłużenia. Miały przecież wszelkie dane ku temu, by przewidzieć taką możliwość i do tego nie dopuścić. Powody mogły być następujące:

- Uleganie lobbingsowi i ekspertom a być może także naciskom i szantażowi międzynarodowych instytucji finansowych (Międzynarodowy Fundusz Walutowy, Europejski Bank Inwestycyjny, Bank Światowy, Europejski Bank Centralny, Europejski Bank Odbudowy i Rozwoju, itd.), które oferowały Polsce łatwe do zaciągnięcia pożyczki oraz niekorzystne rozwiązania (np. podatek PIT, OFE, chaotyczna prywatyzacja).
- Niechęć do „podejmowania niepopularnych decyzji” prowadzących do zmniejszenia deficytu, gdyż takie decyzje odsunęłyby aktualnie rządzącą ekipę od władzy.
- Myślenie resortowe, czyli założenie członków rządu (w tym premiera), że finanse to „kłopot ministra finansów”.
- Uznawanie, że „dopóki nie jest przekroczony określony w Konstytucji (i w traktacie z Maastricht) próg 60% wszystko jest w porządku”.
- Brak planowania działań i przewidywania rozwoju sytuacji w skali dłuższej niż najbliższy rok.
- Fałszywe, nadmiernie optymistyczne analizy i prognozy przedstawiane przez agendy rządowe, które (być może) obawiały się przykrości (np. zwolnienia, braku premii) w przypadku przedstawienia niepomyślnych prognoz (efekt dworu).

- Naśladownictwo innych państw europejskich. Myślenie typu „skoro Niemcy czy Włochy są zadłużone, i to nawet bardziej, to i my możemy”.

W Polsce funkcjonuje wiele tajnych służb, których zadaniem jest chronić bezpieczeństwo państwa. Jednak żadna z tych służb nie zapobiegła katastrofie zadłużenia, która dla Polski jest przecież ogromnym zagrożeniem.

OFE największym bezsensownym wydatkiem budżetu

Zapoczątkowana w 1999 roku reforma emerytalna polegała m. in. na przekazywaniu części składki emerytalnej z ZUS do OFE. Obecnie aktywa OFE to 160 mld. zł i są ulokowane w akcjach.

Aktywa OFE byłyby obecnie dużo większe ale w 2013 roku 120 mld. zł (część ulokowana w obligacjach) trafiło do budżetu. Oprócz tego zdecydowano wtedy, że przynależność do OFE będzie dobrowolna a pieniądze osób mających mniej niż 10 lat do emerytury będą przekazywane przez OFE z powrotem do ZUS („suwak”). Wcześniej, w 2011 roku, wielkość przekazywanych do OFE kwot obcięto o około 2/3 Mimo tych cięć nadal ZUS przekazuje do OFE kwotę około 3 mld. zł rocznie (zbliżona kwota trafia do ZUS z powodu „suwaka”).

Aby umożliwić ZUS przekazywanie pieniędzy do OFE budżet państwa przekazywał (i nadal przekazuje) do ZUS dotacje. Aby mieć na to pieniądze – zadłużał się. Koszt odsetek od tych pożyczek zaciąganych (w formie obligacji) od roku 1999 to około 100 mld. zł. Ale to jeszcze nie koniec strat budżetu w wyniku wprowadzenia OFE. Rynki finansowe wiedząc o rosnącym długu publicznym (głównie z powodu istnienia OFE) wymuszały większą rentowność obligacji (czyli oprocentowania pożyczek), bo im większy dług publiczny w danym kraju, tym bardziej ryzykownie jest pożyczanie pieniędzy temu krajowi. Straty budżetu z tego powodu to około 50 mld. zł. Większa rentowność obligacji to także podrożenie stóp procentowych kredytów a więc tłumienie inwestycji i rozwoju, spadek tempa wzrostu PKB – te straty trudno oszacować ale są one znaczące.

W okresie od początku istnienia OFE do teraz realna wartość ich aktywów (czyli po uwzględnieniu inflacji) zmalała. Tak więc skuteczność OFE, jeśli chodzi o „pomnażanie pieniędzy emerytów” była ujemna. Jest to o tyle ciekawe, że co prawda wiadomo, że mali gracze na giełdzie (czy na innych giełdach, np. Forex) zawsze (przeciętnie) tracą (wie o tym dobrze każde biuro maklerskie), to wydawało się jednak, że inwestor o dużych środkach, (OFE) może jednak na giełdzie zarobić – okazało się to nieprawdą. Inne możliwości przyczyn ujemnego salda OFE: nieudolność lub nieuczciwość specjalistów z OFE.

Wprowadzenie do Polski OFE (i do innych krajów Europy Wschodniej), które przyniosło, i nadal przynosi finansom państwa i społeczeństwu wyłącznie duże straty było wynikiem intensywnych działań Banku Światowego. Działania te polegały na przekonywaniu polityków i ekonomistów do idei OFE za pomocą błędnych, fałszywych argumentów, pieniędzy wydawanych na finansowanie „badań” na temat nowego systemu (oczywiście tylko tych badań, które chwaliły OFE); wycieczki studyjne do Chile, itd.), finansowanie akcji propagandowej w mediach o „wakacjach pod palmami” i wreszcie nacisków i gróźb. Wielu ekonomistów od samego początku zdawało sobie sprawę ze szkodliwości OFE – ich głosów nie słuchano. W 2011 roku, gdy wobec groźby bankructwa państwa z powodu OFE rozważano u nas zmniejszenie składki do OFE, Bank Światowy zalecał wtedy Polsce krok przeciwny – podniesienie składki do OFE. Twierdził też, że spowoduje to, że już w 2024 nie

będziemy musieli dopłacać do systemu emerytalnego a potem uzyskamy coraz większą nadwyżkę – co było oczywistym kłamstwem.

OFE w Polsce wprowadzono za premierostwa Jerzego Buzka, i to jego obarcza się winą za ich wprowadzenie. Jednak decyzję „na tak” co do wprowadzenia do Polski OFE podjęto wcześniej – za premierostwa Włodzimierza Cimoszewicza (ministrem finansów był wtedy Marek Belka).

Zasady działania OFE jakie uchwalił Sejm były najbardziej niekorzystne w porównaniu z innymi krajami Europy Wschodniej, które wprowadziły także u siebie odpowiedniki OFE – w Polsce prowizje płacone OFE oraz wielkość transferów do OFE (w porównaniu do wielkości składki emerytalnej) były najwyższe. Najsprytniej zachowały się Czechy, które co prawda zastosowały wmuszane im przez rynki finansowe rozwiązanie ale, dzięki temu, że do odpowiednich ustaw dodano poprawkę o dobrowolności, czeskie OFE praktycznie nie zaistniało. Z kolei Węgry już w 2010 całkowicie znacjonalizowały (zlikwidowały) OFE – zrobiły to więc o 3 lata wcześniej niż Polska i zrobiły w 100% czyli dokonały całkowitej likwidacji tego finansowego pasożyta. Tak więc również i w dziedzinie likwidacji OFE Polska jest najbardziej zapóźniona.

Krajom Zachodniej Europy nawet nie proponowano rozwiązania typu OFE – bo było oczywiste, że go nie przyjmą (tamtejsze rządy lepiej znają się na finansach niż ówczesne rządy krajów Europy Wschodniej).

Obszerna informacja o tym jak szkodliwym, pasożytniczym bytem były i są OFE i jakie były kulisy ich podstępного, opartego na kłamstwach, wprowadzenia do Polski znajduje się w książce prof. dr hab. Leokadii Oręziak „OFE katastrofa prywatyzacji emerytur w Polsce”.

Stopniowa likwidacja pozostałej części OFE ulokowanej w akcjach spowodowała by spadek wartości akcji na GPW. Nie należy się tego jednak obawiać, bo ucierpiały by na tym (chwilowo) głównie osoby bogate oraz rynki finansowe (biedne, to one nie są).

Bilans handlowy z zagranicą

W przeszłości istniały teorie ekonomiczne, które mocno preferowały eksport. Jedną z nich był XVII-wieczny merkantylizm, który głosił, że „im więcej srebra i złota ma władca, tym jest dla niego i dla rządzonego przez niego kraju lepiej”. Eksport był też preferowany w Polsce w okresie „gospodarki socjalistycznej” w latach 1945 – 1989, bo dostarczał „cenne dewizy”. Obie te teorie są już nieaktualne.

Nie ma jakiegoś mocnego, wynikającego z ogólnych zasad ekonomii i logiki powodu, aby preferować eksport. Zwiększenie eksportu przez jakieś polskie firmy zwiększa co prawda ich obroty i zyski ale podraża złotówkę (zagraniczni importerzy kupują więcej złotych) co z kolei sprawia, że bardziej opłacalny staje się import do polski. A z powodu tego importu sprzedaż jakichś innych (produkujących inne dobra) polskich firm zmaleje.

Eksport bywa korzystny ze względu na tak zwany efekt skali: jeśli firma zwiększa produkcję dzięki zwiększeniu eksportu, to lepiej wykorzystuje posiadany potencjał (maszyny, know-how) dzięki czemu może zwiększyć swoją wydajność, produktywność, co przełoży się na większe zyski. Jednak zyski te są częściowo niwelowane przez konieczność transportu towarów na znaczne odległości (czego nie ma przy produkcji na potrzeby krajowe).

Przez ostatnich kilkanaście lat bilans handlowy Polski z zagranicą był ujemny: więcej kupowaliśmy za granicą niż sprzedawaliśmy. Fakt ten, sam w sobie, nie niesie ze sobą żadnych negatywnych konsekwencji (choć media ubolewają nad tym).

Obecny, 2015 rok będzie pierwszym rokiem, w którym sytuacja ta się odwróci. Fakt ten tak komentuje NBP: „Wyższy eksport towarów wynikał, przede wszystkim, ze wzrostu sprzedaży za granicę żywności, paliw mineralnych, miedzi oraz mebli. O spadku importu zdecydowała głównie niższa wartość importowanej ropy naftowej (spadek ceny o 35,6 proc. w porównaniu do analogicznego okresu roku poprzedniego).”

Im bardziej ujemny bilans handlowy, tym większe wypływy z VAT od towarów importowanych.

Fakt wieloletniej przewagi importu nad eksportem był najprawdopodobniej spowodowany sztucznie wzmocnieniem kursu złotego poprzez emitowanie przez Polskę wysoko oprocentowanych obligacji. Te obligacje, to był dodatkowy „towar”, który sprzedawaliśmy za granicę. To, że obecnie przewagę ma eksport jest najprawdopodobniej wynikiem spadku rentowności tych obligacji oraz (na pewno) spadkiem cen ropy naftowej. Oczywiście możliwe są także inne przyczyny.

W roku 1990 eksport stanowił tylko 20% PKB – od tego czasu systematycznie rósł, by obecnie osiągnąć 45%. Polska jest więc już bardzo znacznie zintegrowana z gospodarką europejską i światową – zależy od panującej tam koniunktury. Wobec politycznego kryzysu, który obecnie ma miejsce w Europie nie jest to fakt korzystny.

Inflacja, deflacja

Przez wiele lat w Polsce i w Europie „walczono z inflacją”. Jednak od mniej więcej roku sytuacja radykalnie się zmieniła – obecnie w połowie krajów Europy (w tym w Polsce) ma miejsce deflacja (czyli spadek cen, inflacja ujemna) a w pozostałych krajach Europy ma miejsce niewielka inflacja (poniżej 1%).

Większość ekonomistów jest zgodna, że deflacja jest szkodliwa i że najlepsza jest inflacja na poziomie około 2% rocznie.

Deflacja jest szczególnie szkodliwa dla krajów zadłużonych gdyż wpływy z podatków są proporcjonalne do poziomu cen. Gdy ten poziom maleje – wpływy z podatków także. Dlatego deflacja zwiększa prawdopodobieństwo bankructwa najbardziej zadłużonych krajów (Francja, Włochy, Hiszpania).

Za deflację wini się głównie spadek cen ropy naftowej. Jeśli jest to spadek chwilowy – deflacja zniknie. Jeśli ropa będzie jeszcze tańsza – deflacja się pogłębi.

Za deflację wini się też politykę EBC, który, gdyby chciał, to (jak twierdzą niektórzy ekonomiści) mógłby osłabić euro, co wywołało by inflację poprzez wzrost cen na dobra importowane.

Podręczniki ekonomii zgodnie informują, że jedną z podstawowych przyczyn deflacji jest „brak proporcjonalnej do wzrostu gospodarczego emisji pieniądza” co jednocześnie sugeruje metodę zwalczania deflacji – emisję pieniądza.

ZUS

Emerytury

Obecnie wpływy do ZUS pokrywają jego wydatki w 70%. Roczny deficyt (brakujące 30%) to około 60 mld zł.

Wysokość emerytury w stosunku do wcześniejszego wynagrodzenia przed emeryturą (tak zwana kwota zastąpienia), systematycznie maleje wraz z wiekiem: najstarsi emeryci – kwota zastąpienia 90%, średnio starzy emeryci – 70%, nowi emeryci – 50%, osoby mające obecnie do emerytury 10 lat – 40%, osoby mający do emerytury 20 i więcej lat – 30% [dane przybliżone].

Ten stopniowy spadek wysokości emerytur wynika ze stopniowego przechodzenia ze starego systemu emerytalnego (sprzed 1999 roku) do nowego.

Zanim to przejście się zakończy, co nastąpi za około 30 lat (wtedy umrą ostatnie osoby, które miały emeryturę o stopniu zastąpienia wyższym niż 30%), ma miejsce i będzie miał miejsce duży, bezzwrotny przepływ pieniędzy od jeszcze pracujących pokoleń do tych na emeryturze. Obecnie pracujące osoby są mocno obciążone składkami na ZUS a emerytury będą miały małe – ich obecne wysokie składki nie przełożą się na ich duże emerytury.

Względnie młode osoby, mające do emerytury więcej niż 20 lat, mogą zgodnie z prawdą mówić: „płacę teraz wysokie składki na ZUS a sam będę mieć emeryturę śmiesznie niską” oraz słusznie się domagać wyjścia z systemu emerytalnego wiedząc, że jeśli by kwoty zabierane przez ZUS odkładały na lokacie, to wyszłyby na tym zdecydowanie lepiej.

Gdyby wszyscy obecni emeryci mieli emerytury o stopie zastąpienia na poziomie 30%, czyli takim, jaki będzie docelowo, to ZUS nie miał by deficytu. Pokazuje to dobitnie, że obecne kłopoty finansowe ZUS wynikają z przestrzegania praw nabytych w poprzednim systemie.

Renty

Podobne zjawisko (czyli obciążenie pracujących składkami, z których ci pracujący prawie nie skorzystają) ma miejsce w przypadku rent z tytułu niezdolności do pracy z ZUS. Obecnie renty są przyznawane bardzo rzadko – nawet nie mając nóg czy jednego oka nie dostanie się teraz renty. Dawniej było inaczej – rentę przyznawano zdecydowanie łatwiej, częściej.

Liczba rencistów zmniejszyła się z około 3 milionów jeszcze kilka lat temu do poniżej 1 miliona. Ci co mają obecnie renty, to przede wszystkim osoby starsze. Składka rentowa jest bardzo wysoka – wynosi połowę składki emerytalnej. Ci co ją, płacą praktycznie mają minimalną szansę na przyznanie im renty – finansują renty osób od siebie starszych, którym przyznano je wcześniej.

Zasady obliczania rent z tytułu niezdolności do pracy nie zostały zmienione reformą z 1999 roku. Są więc one obliczane tak jak dawniej, czyli w sposób bardziej korzystny (są wyższe) niż emerytury. W szczególności nie liczy się w ogóle wielkość kapitału początkowego, który został zgromadzony.

Aby mieć prawo do renty z tytułu niezdolności do pracy trzeba w ciągu poprzedzających 10 lat pracować (i płacić składki) przez co najmniej przez 5 lat. Dla osób młodszych niż 30 lat liczba lat składkowych jest odpowiednio mniejsza i wynosi: 4 lata (wiek 25-30 lat), 3 lata (wiek 22-25 lat), 2 lata (wiek 20-22 lata), 1 rok (wiek do 20 lat).

Niezdolność do pracy będąca podstawą do przyznania renty może być całkowita lub tylko częściowa (wtedy renta jest mniejsza o 25%).

Jeśli ktoś stał się całkowicie niezdolny do pracy przed ukończeniem 18 lat (lub 25 lat gdy studiował), to przysługuje mu renta socjalna w wysokości około 740 zł.

System obliczania wysokości rent z tytułu niezdolności do pracy powinien być skonstruowany analogicznie jak to jest w przypadku emerytur. Renta powinna składać się więc z dwóch części: jednej równej sumie zebranych składek podzielonej przez prawdopodobną liczbę miesięcy dalszego życia, i drugiej stałej, równej wysokości renty socjalnej.

Są jeszcze renty rodzinne wypłacane w przypadku śmierci ubezpieczonego współmałżonkowi jeśli ten ma co najmniej 50 lat. Jeśli ma 45 lat, to też będzie mu ona wypłacana po ukończeniu 50 lat. Renta rodzinna wypłacana współmałżonkowi w przypadku gdy jego mąż / żona umiera powinna być zlikwidowana, gdyż nie widać żadnego racjonalnego powodu, aby takie świadczenie istniało.

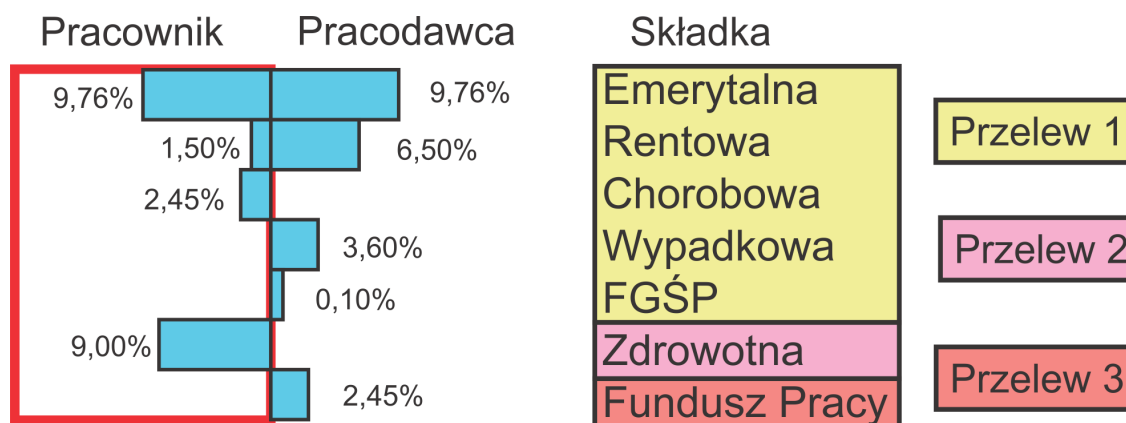
Dyskryminacja osób żyjących w związkach nieformalnych

Jeśli jeden z małżonków pracuje i płaci składkę zdrowotną, to drugi ma też prawo do ubezpieczenia zdrowotnego. Jeśli żyją w związku nieformalnym, to niepracujący partner tego prawa nie ma.

Jeśli umrze jeden z małżonków, to drugi ma prawo do renty rodzinnej po nim. Jeśli umrze jeden z partnerów, to tego prawa nie ma.

Skomplikowane i nieracjonalne składki na ZUS

System składek na ZUS jest bardzo skomplikowany: jest 7 składek, każda z nich podzielona na 2 nierówne części (jedna część „przypisana” pracownikowi a druga pracodawcy), trzeba wysłać 3 przelewy (patrz rysunek poniżej):



Płacenie każdej z tych składek i ich wysokość są zmienne i zależą od wielu czynników.

Niektóre z tych składek wlicza się w koszty prowadzenia firmy a niektóre (konkretnie: składka zdrowotna) odlicza się (choć nie w całości) od podatku.

Liczba różnych formularzy, które trzeba wypełniać kontaktując się z ZUS w różnych sprawach wynosi około 150.

Podział składki na wiele części przypisanych raz pracodawcy raz pracownikowi powoduje, że pracodawcy trudno jest uzyskać wgląd w podstawową dla niego informację – ile będzie go kosztować wypłata pracownikowi określonej kwoty (np. 1000 zł). Zaś pracownik dowiadując się o kwocie brutto swego wynagrodzenia nie wie ile właściwie dostanie „na rękę”. Podział różnych części składki na ZUS na część płaconą przez pracownika i przez pracodawcę nie ma ekonomicznego i logicznego sensu – całą składkę płacą solidarnie pracownik i pracodawca. Podział ten może być pomocny do antagonizowania pracowników i pracodawców.

ZUS informuję, że w 2014 roku płatnicy składek złożyli mu 900 milionów różnego rodzaju dokumentów rozliczeniowych. W ciągu miesiąca realizowanych jest 16 miliardów operacji. Ośrodek przetwarzania danych ZUS jest jedną z największych instalacji komputerowych na świecie.

Komplikacja systemu zbierania składek na ZUS niczemu nie służy – nie jest do niczego potrzebna. Przeciwnie – jest szkodliwa. Wszystkich tych milionów dokumentów i miliardów operacji mogłoby nie być – gdyby system uprościć.

Komplikacja systemu generuje konkretne koszty po stronie pracodawców (kilka miliardów złotych rocznie) i po stronie ZUS (podobna kwota). System ten w tej skomplikowanej postaci istnieje już 17 lat – skumulowane straty z tytułu tej komplikacji to około 200 mld. zł.

Istnienie tego zupełnie zbędnego, systemu – molocha powoduje u płatników bunt i niedowierzanie, którego powód można sformułować w postaci pytania: „dlaczego państwo wymaga ode mnie absurdalnych, nikomu niepotrzebnych czynności?”. Ludzie odnoszą wrażenie, że to nie ZUS jest dla nich ale oni są dla ZUSu. Wzmaga te negatywne nastroje postawa mediów, które martwią się depopulacją i starzeniem się Polski głównie (jak piszą) dlatego, bo „nie będzie komu płacić składek na ZUS”. Ludzie czytając takie słowa czują się poniżeni.

Jeden z funduszy, na które są wpłacane składki – Fundusz Wypadkowy – ma obecnie sporą nadwyżkę finansową, którą stara się „na siłę” wydać – często w sposób bezsensowny. Nie można jednak tej nadwyżki przekazać do innych, deficytowych funduszy, np. do FUS.

Przy płaceniu tych samych składek uprawnienia z ich tytułu bywają różne. Na przykład pracownik na umowę zlecenia płaci składkę rentową ale na rentę szansę ma minimalną, bo warunkiem jej otrzymania jest staż pracy etatowej (na umowie o pracę).

Tego typu sprzeczności i niesprawiedliwości jest bardzo wiele. Wymienianie wad ZUS mogłoby mieć objętość kilkuset stron. Najwyraźniej stworzono system, który „wymknął się spod kontroli” – nikt nad nim „nie panuje”.

Składka na ZUS płacona przez małe firmy

Właściciele małych firm (działalność gospodarcza osoby fizycznej) płacą wszystkie składki na ZUS od podstawy równej 60% kwoty określonej w ustawie budżetowej jako „prognozowane przeciętne miesięczne wynagrodzenie brutto w gospodarce narodowej”. W ustawie budżetowej na rok 2015 kwota ta wynosi 3959 zł.

Taka zasada obliczania składek na ZUS dla małych firm jest co prawda prosta ale nieracjonalna – bywa, że gdy taka firma ma małe dochody, musi je w całości przeznaczyć na składki na ZUS – dla przedsiębiorcy nie zostaje już nic albo wręcz musi „dokładać do interesu”.

Powinno być tak, że gdy firma ma zero dochodów, to nic nie płaci na ZUS.

Rezygnacja z przymusowego odkładania na emeryturę w ZUS lub emerytura obywatelska?

Obecne parametry systemu emerytalnego, czyli sposób obliczania emerytury (jej wysokość) i wiek przejścia na emeryturę w połączeniu z depopulacją i starzeniem doprowadzą Polskę do bankructwa. Mimo tego, że za kilkanaście lat kwota zastąpienia emerytur wyniesie około 30%, czyli że emerytury będą wtedy bardzo skromne, to i tak państwa nie będzie zapewne na nie stać.

Skoro te emerytury będą tak niskie, to może lepiej, by w ogóle z nich zrezygnować? Może warto zlikwidować przymus odkładania na emeryturę w ZUS? Pomysł ten nie jest zły, jednak trudny do wprowadzenia. Gdyby go wprowadzić, to z dnia na dzień trzeba by zaprzestać pobierania przymusowych składek na ZUS. W tej sytuacji powstałaby wielka „dziura” w finansach państwa. O ile oczywiście państwo respektowało by „prawa nabyte” czyli nadal wypłacało emerytury osobom, które już są na emeryturze i tym, którzy na niej kiedyś będą a płacili składki.

Inną ideą, która w tej dziedzinie jest coraz częściej propagowana, to „emerytura obywatelska”, czyli niewielka, kilkusetzłotowa kwota wypłacana każdemu po osiągnięciu określonego wieku. Niezależnie od tego czy ktoś kiedykolwiek pracował (i płacił składkę na ZUS czy też inne podatki, czy cokolwiek wytwarzał) czy też nie, miałby do niej prawo. Idea ta realizuje komunistyczną zasadę „każdemu według potrzeb, najlepiej po równo”. Co prawda te „potrzeby” byłyby „wycenione” bardzo nisko. Taka emerytura miałaby wiele negatywnych cech: zniechęcała do pracy, stanowiła rozdawnictwo pieniędzy za nic, była po prostu

niesprawiedliwa. Tego typu system nie istnieje w żadnym kraju świata (kiedyś istniał w Kanadzie ale go tam zlikwidowano). Emerytura obywatelska jest niewątpliwie systemem bardzo prostym – chyba najprostszym z możliwych – ale ta zaleta nie wydaje się być wystarczająca, aby ją wprowadzić. To samo można by powiedzieć o podatku pogłównym („każdy płaci taką samą kwotę niezależnie od tego ile zarabia”), którego emerytura obywatelska jest siostrą.

Emerytura obywatelska nie rozwiązuje problemu finansowania emerytur, bo jeśli będzie ustalona na zbyt wysokim poziomie, to może państwa na nią nie stać.

W pewnym sensie obecny system zmierza do emerytury obywatelskiej, bowiem z czasem (o czym już pisaliśmy) emerytury będą coraz mniejsze. A skoro tak, to coraz większy odsetek osób będzie dostawać emeryturę minimalną. Obecnie, w 2015 roku, wynosi ona 880 zł netto i przysługuje po 25 latach (mężczyźni) lub po 20 latach (kobiety).

Wprowadzenie emerytury obywatelskiej napotkałoby na analogiczne trudności jak wprowadzenie dobrowolności uczestnictwa w ZUS – problem ze sfinansowaniem „praw nabytych”.

Wprowadzenie emerytury obywatelskiej ma też jednak zalety – nie wymaga rejestrowania („zapisywania”) każdej pobranej składki na ZUS na rachunku konkretnej osoby.

Wiek przejścia na emeryturę

Do niedawna kobiety przechodziły na emeryturę w wieku 60 lat a mężczyźni w wieku 65 lat.

Obecnie trwa długoletnia procedura zwiększania tych limitów do 67 lat i dla kobiet i dla mężczyzn. Dla kobiet dochodzenie do wieku 67 lat będzie trwało jeszcze 25 lat (do 2040 roku) a dla mężczyzn dochodzenie do tego wieku będzie trwało jeszcze 5 lat (do 2020 roku).

Wbrew pozorom, w zasadzie (patrz następny akapit) podniesienie wieku emerytalnego wcale nie oznacza, że nasz system emerytalny cokolwiek zaoszczędzi. Co prawda, w wyniku podwyższenia wieku, w ciągu najbliższych lat kwoty przeznaczane corocznie na emerytury będą niższe (i system trochę finansowo „odetchnie”) ale po tym czasie kwoty te znacznie wzrosną (w porównaniu z sytuacją gdyby nie podwyższać wieku). Wynika to z metody wyliczania wysokości świadczeń stosowanej w Polsce od 1999 roku – są one tym wyższe im później ktoś przechodzi na emeryturę. Innymi słowy (i bardziej precyzyjnie) w obecnym systemie całkowita kwota jaką otrzyma emeryt (jeśli będzie żyć tyle lat ile mu wyliczono) jest taka sama niezależnie od czasu pobierania emerytury.

Podniesienie wieku emerytalnego daje jednak pewne oszczędności wynikające z istnienia emerytury minimalnej (o której więcej poniżej), bo dla niej nie obowiązuje już reguła „im krócej emerytura jest wypłacana, tym jest wyższa”. W przypadku osób, które będą ją otrzymywać każdy rok mniej jej wypłacania oznacza oczywistą oszczędność. Na fakt ten zwrócił mi uwagę Pan Andrzej Rzońca.

W innych krajach Europy wydłużenie wieku emerytalnego daje budżetom tych krajów realne, duże oszczędności, gdyż w tych krajach nie obowiązuje polska, działająca automatycznie (a raczej arytmetycznie) zasada „im wcześniej przechodzisz na emeryturę, tym jest ona mniejsza”.

Wydaje się, że podwyższanie wieku emerytalnego ma jednak sens z punktu widzenia produktywności społeczeństwa jako całości – bo zwiększa liczbę osób, które pracują. Jednak i to obiegowe twierdzenie nie jest jednak do końca prawdą – bo przecież emeryci też mogą pracować (już obecnie 25% dochodów polskich emerytów, to dochody z pracy).

Obecnie osoby starsze mają trudności ze znalezieniem pracy, jednak, wraz z narastaniem depopulacji, szanse na znalezienie pracy będą coraz większe. Przewidujemy, że w wyniku depopulacji w ciągu kilku lat bezrobocie znacznie spadnie, a nawet pracowników zacznie brakować. Pod warunkiem, że będzie się „opłacało pracować” czyli gdy zostanie zniesiony podatek PIT (co w tym tekście mocno postulujemy).

Sztuczne ustalanie przez państwo wieku przejścia na emeryturę jest naszym zdaniem nazbyt dyrektywne – stanowi rodzaj zniewolenia obywatela przez państwo, objaw uciążliwego paternalizmu. Dlatego warto ustalić jedynie dolną, względnie niską granicę przejścia na emeryturę (powiedzmy 63 lata i dla kobiet i dla mężczyzn) i tak zmienić przepisy, aby po osiągnięciu tego wieku nie następowało przymusowe zwolnienie z pracy. Każdy Polak, po przekroczeniu tego wieku sam decydowałby kiedy zacznie pobierać emeryturę – od razu, czy może za 5 lub nawet 10 lat.

Obecnie osoba, która przepracowała 20 lat (kobiety) lub 25 lat (mężczyźni) ma prawo do emerytury minimalnej (880 zł netto) jeśli wypracowana przez nią standardowa emerytura jest mniejsza. Jest to dziwna zasada – nie widać powodu, dla którego ktoś kto osiągnął te limity wiekowe miał zdecydowanie wyższe świadczenia od tego, kto pracował 19 lat (kobiety) lub 24 lata (mężczyźni). Emeryturę minimalną należy więc zlikwidować.

Jak uchronić Polskę przed bankructwem z powodu ZUS?

Zachowanie obecnego systemu emerytalnego doprowadzi Polskę prędzej czy później do niewypłacalności (bankructwa). Właściwie już to już nastąpiło – gdyż Polska nie będzie w stanie nigdy spłacić swojego zadłużenia (którego głównym sprawcą jest ZUS).

System, który zapewniłby pełną, bieżącą wypłacalność ZUS, to przeznaczanie na świadczenia społeczne tylko tyle pieniędzy ile uezbierano ze składek. Ponieważ ZUS ma deficyt około 30% to o tyle trzeba by zmniejszyć wszystkie świadczenia (proporcjonalnie, z zachowaniem różnic wynikających z różnej wysokości kapitału początkowego).

W 2014 roku w Portugalii obniżono o kilka procent emerytury powyżej 1000 euro. W USA w 2009 roku obniżono emerytury (gdyż zwiększono składkę zdrowotną, którą się tam odejmuje od emerytury). Na Litwie obniżono emerytury o 11% na Łotwie o 10% (obie obniżki przed 2011 rokiem). W Grecji w 2014 roku obniżono emerytury już wypłacane ale się potem z tego wycofano – będą tam jednak obniżone emerytury nowo przyznawane.

Inna radykalna metoda (która by sprawiała, że ewentualny deficyt budżetowy nie był by generowany przez ZUS), to przeznaczanie na wypłaty świadczeń jakiejś, z góry określonej i stałej części PKB. W tym systemie wysokość wypłacanych świadczeń byłaby dopasowana do produktywności całego państwa.

Opisane powyżej systemy można by nazwać systemami zdefiniowanych nakładów.

Jeśli udałoby się zatrzymać lub nawet odwrócić depopulację i starzenie (np. przez przyjęcie przez Polskę znacznej liczby imigrantów) a także przyspieszyć wzrost gospodarczy (choćby przez proponowane tu w innym miejscu reformy podatkowe), to emerytury (wyplacane w systemie zdefiniowanych nakładów) mogłyby nawet rosnać. Jeśli nie – musiałyby maleć – proporcjonalnie do zmniejszającego się PKB a więc i do zmniejszających się dochodów państwa ze składek.

System zdefiniowanych nakładów rozkładałby solidarnie dolegliwości związane z trudnościami gospodarczymi jak i korzyści związane z gospodarczymi sukcesami – w równej mierze na osoby młodsze i starsze.

System zdefiniowanych nakładów miałby zawsze zapewnione bezproblemowe finansowanie w dowolnie długim okresie. System ten byłby oczywiście solidarnie stosowany także w stosunku do emerytur służb mundurowych, posłów, górników, sędziów, prokuratorów, byłych prezydentów i wszystkich innych uprzywilejowanych grup. W przypadku konieczności obniżenia świadczeń także i te grupy by to odczuły.

Do systemu zdefiniowanych nakładów można dojść stopniowo, w ciągu kilku do kilkunastu lat, poprzez zamrożenie wysokości emerytur mimo inflacji (wariant czeski, węgierski, grecki i hiszpański). Metoda ta jest tym bardziej efektywna – im większa jest inflacja. Bez inflacji – nie działa. Zamiast zamrożenia można by stosować niepełną waloryzację – na poziomie większym od zera ale wyraźnie mniejszym niż inflacja.

Zamiast zamrożenia emerytur można zaprzestać proporcjonalnej waloryzacji emerytur ale zastosować waloryzację kwotową – ale taką kwotą, która da państwu oszczędności. Ta metoda była już w Polsce stosowana. I to stosowana w taki sposób, że zaoszczędzono pewne kwoty (w porównaniu z waloryzacją proporcjonalną). Można ją stosować i w przyszłości. I ta metoda jest tym bardziej efektywna, im większa jest inflacja.

Realna wartość (siła nabywcza) przyszłych emerytur będzie zależeć głównie od PKB. Podział tego PKB (produkty, usługi) dokona się proporcjonalnie do ilości posiadanych pieniędzy przez poszczególnych emerytów i pozostałych członków społeczeństwa. Jeśli PKB będzie mały, to mniej dóbr i usług będzie do podziału – dla emerytów też. Przejściowo można konsumować więcej niż się wytwarza zadłużając się – ale taka nadmierna konsumpcja nie może trwać w nieskończoność.

Osoby w wieku emerytalnym, szczególnie te młodsze, mogą i powinny pracować. Likwidacja PIT na pewno je do tego zachęci.

Jeśli obniżymy podatki, w tym przede wszystkim opodatkowanie pracy (likwidacja PIT), to wtedy ludzie będą mieli więcej pieniędzy. Ułatwi to pracującym dzieciom ewentualne wspomaganie rodziców. Nastąpi „solidarność międzypokoleniowa” w obrębie rodziny, zamiast, obecnie obowiązującej w systemie ZUS, „solidarności międzypokoleniowej” w obrębie całego społeczeństwa.

Obecnie wysokość wypłacanej co miesiąc emerytury jest równa wysokości kapitału początkowego podzielonego przez liczbę miesięcy jaką prawdopodobnie będzie jeszcze żyć dana osoba od momentu przejścia na emeryturę. Liczbę tę oblicza GUS. Jednak jest to liczba, która dotyczy przeszłości, a przecież powinna dotyczyć przyszłości, bo w przyszłości będzie wypłacana emerytura. Długość życia w Polsce systematycznie się wydłuża, dlatego liczba

miesiący przeciętnej długości życia na emeryturze podawana przez GUS jest zaniżona. Gdyby liczbę tę urealnić, czyli podawać ją przy założeniu, że długość życia w Polsce będzie się wydłużać (za wzorzec biorąc np. kraje zachodnie), to byłaby ona o około 10% większa – i o tyle zmalałyby emerytury.

Wprowadzanie zmian w systemach emerytalnych

Z punktu widzenia systemów emerytalnych mamy trzy grupy osób:

1. Ludzie, którzy jeszcze nie pracują (poniżej 20-25 lat).
2. Ludzie, którzy pracują (do 60-65 lat).
3. Ludzie, którzy są na emeryturze (powyżej 60-65 lat).

Zmiany w systemie emerytalnym najłatwiej jest wprowadzać w stosunku do osób z pierwszej grupy, bo przez całe ich zawodowe życie (którego jeszcze nie rozpoczęli) będzie ich już obowiązywać nowy system płacenia składek (podatków) emerytalnych. Gdyby jednak nowy system emerytalny wprowadzić tylko dla tych osób, to jego wpływ na wypłacane przez ten system kwoty miałby miejsce dopiero za 40 lat.

Co do drugiej grupy, to tu wprowadzenie zmian (szczególnie prowadzących do obniżki emerytury) jest już trudniejsze, bo ludzie ci płacili wysokie składki na ZUS mając obiecanę, że dostaną w przyszłości emeryturę obliczoną według pewnej reguły. Jednak osoby te, nie znają jeszcze konkretnej kwoty przyszłego świadczenia. Co więcej – im są młodsze, tym mniej się tą sprawą interesują (no i tym krócej płaciły składki). W stosunku do tych osób stosunkowo łatwo wprowadzić jest zmiany prowadzące do obniżki ich emerytur – choć oczywiście narzekań typu „przez tyle lat płaciłem wysokie składki na ZUS, a teraz ten ZUS chce mi obniżyć wypracowaną przeze mnie emeryturę” nie da się uniknąć. Dotyczą jednak one stosunkowo niewielkiej grupy osób – tych, które mają do emerytury kilka lat.

Osoby będące w trzeciej grupie (obecni emeryci) otrzymują już co miesiąc konkretne świadczenie. Odebranie im choćby złotówki z ich emerytury będzie oczywiście od razu zauważone i odebrane bardzo negatywnie (choć dodanie złotówki na pewno nie wywołałoby równie silnych, pozytywnych emocji). Natomiast zamrożenie wysokości emerytur będzie zauważone (i ocenione negatywnie) ale stopień tego niezadowolenia będzie zdecydowanie mniejszy, niż przy nominalnym zmniejszeniu wysokości świadczenia.

NIEZASŁUŻONE PRZYWILEJE

Przywileje służb mundurowych

Służby mundurowe to:

1. żołnierze zawodowi
2. funkcjonariusze Policji
3. funkcjonariusze Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego
4. funkcjonariusze Agencji Wywiadu
5. funkcjonariusze Służby Kontrwywiadu Wojskowego
6. funkcjonariusze Służby Wywiadu Wojskowego
7. funkcjonariusze Centralnego Biura Antykorupcyjnego

8. funkcjonariusze Straży Granicznej
9. funkcjonariusze Biura Ochrony Rządu
10. funkcjonariusze Państwowej Straży Pożarnej
11. funkcjonariusze Służby Więziennej

Wszystkie te służby podlegają Ministerstwu Spraw Wewnętrznych, oprócz żołnierzy zawodowych, którzy podlegają Ministerstwu Obrony Narodowej.

Wszystkie te, finansowane z budżetu, grupy zawodowe nie płacą składek na ZUS (są poza systemem ZUS). Jednak fakt, że grupy te nie płacą tych składek jest dla budżetu obojętny – bo gdyby miały je płacić, to przecież, to właśnie budżet musiałby pokryć te składki (budżet płacił by sam sobie).

Grupy te (zwane dalej służbami mundurowymi) mają jednak inne przywileje, które są już dla budżetu realnym obciążeniem. Poniżej je omawiamy.

Emerytury służb mundurowych są wyższe (niż w ZUS) w stosunku do pobieranych przed przejściem na emeryturę wynagrodzeń – ich wysokość jest w granicach od 40% do 75% kwoty zastąpienia. Przypomnijmy, że docelowo, kwota zastąpienia emerytur z ZUS to około 30% (ale dopiero za 20 lat emerytury z ZUS spadną do tego poziomu). Co więcej wynagrodzenia służb mundurowych są wyższe niż przeciętna płaca. Efekt jest taki, że emerytury tych służb wynoszą średnio około 3 tys. zł, podczas gdy średnia emerytura z ZUS to około 2 tys. zł.

Pracownik służb mundurowych może przejść na emeryturę już po 15 latach pracy. Jednak każdy kolejny rok więcej, to emerytura wyższa o 2,6% podstawy wymiaru co zapewne sprawia, że przeciętnie osoby ze służb mundurowych przechodzą na emeryturę po około 25 latach służby (kwota zastąpienia równa jest wtedy 66%, po 29 latach służby kwota ta wynosi już maksymalną możliwą wartość 75%) mając (przeciętnie) 46 lat – a więc o 20 lat wcześniej niż „zwykły” emeryt.

Każdy rok udziału w działaniach wojennych, to emerytura wyższa o 6% podstawy wymiaru (0,5% miesięcznie). Są jeszcze inne dodatki. Jednak emerytura mundurowa nigdy nie może przekroczyć 75% ostatniej płacy.

Możliwość bardzo wczesnego przejścia na emeryturę powoduje, że dochodzi to takich paradoksów jak ten, że kwota przeznaczana co roku na emerytury żołnierzy zawodowych jest większa niż kwota wypłacana żołnierzom, którzy są aktywni zawodowo.

Od 1 stycznia 2013 osoby rozpoczynające pracę w służbach mundurowych mają już inne, nieco mniej korzystne zasady przechodzenia na emeryturę: minimalny okres służby wynosi teraz 25 lat a na emeryturę można najwcześniej przejść mając 55 lat. Minimalny okres służby wynoszący 25 lat niewiele zmienia, bo i obecnie przeciętnie przejście na emeryturę następuje po 25 latach służby. Istotną natomiast zmianą jest przesunięcie limitu wieku: z obecnych (przeciętnie) 46 lat do 55 lat, choć to i tak ciągle o ponad 10 lat mniej niż standardowo.

W Niemczech emerytura przysługuje wojskowym po 37 latach służby w Szwecji po 41 latach.

Od emerytur służb mundurowych (i od ich wynagrodzeń) odejmuje się podatek PIT.

Łączne roczne wydatki na emerytury służb mundurowych to około 16 mld. zł.

Opisanych powyżej przywilejów emerytalnych nie mają funkcjonariusze Służby Celnej oraz Kontroli Skarbowej, ponieważ obie te służby podlegają Ministerstwu Finansów.

Uprzywilejowani rolnicy

Obecnie rolnicy płacą bardzo niskie podatki: jedyny podatek jaki płacą, to podatek rolny w wysokości 13 zł miesięcznie od 1 hektara. Nie płacą podatku dochodowego, podatku VAT i składek na ZUS.

Jednak fakt, że nie płacą oni podatku VAT, nie ma wpływu (wbrew pozorom) na wielkość VAT, jaką uzyskuje państwo, bo i tak ten podatek jest potem płacony przez firmy dostarczające żywność na rynek (nie dotyczy to sprzedaży na targowiskach). Gdyby rolnicy płacili VAT, to wtedy firmy te odliczałyby go od swojego VATu i wyszłoby na to samo.

Natomiast fakt, że na niektóre produkty żywnościowe są obniżone stawki VAT jest już realnym przywilejem rolnictwa i rolników kosztem innych branż – te niższe stawki powodują, że te produkty są tańsze a przez to większa jest ich sprzedaż – kosztem zakupów innych towarów i usług.

Rolnicy płacą bardzo niskie składki na ubezpieczenia społeczne – nie obejmuje ich system ZUS ale mają własny – KRUS. Ich składka na KRUS wynosi 130 zł miesięcznie. Te niskie składki płacone przez rolników starczą na niecałe 10% wypłat z KRUS – reszta jest finansowana przez państwo. Emerytury rolników z KRUS są niskie – średnio około 1000 zł. W ciągu roku KRUS wydaje na emerytury i renty dla rolników 16 mld. zł. Liczba osób otrzymujących emerytury lub renty z KRUS wynosi 1 mln. 400 tys. osób (ZUS wypłaca świadczenia 5 mln. osób).

Rolnicy otrzymują też tak zwane dopłaty bezpośrednie z UE za sam fakt posiadania ziemi – około 100 zł za hektar miesięcznie (kwota ta nie jest opodatkowana).

Według Badania Aktywności Ekonomicznej Ludności GUS w gospodarstwach domowych rolników wydawane jest jedynie 68% dochodu rozporzadzalnego (wskaźnik ten wynosi: dla pracowników 80%, pracujących na własny rachunek 82%, emerytów 85%, rencistów 94%) czyli aż 1/3 tego dochodu udaje się rodzinom rolniczym zaoszczędzić (w innych rodzinach mniej niż 1/5). Świadczy to o dobrej, finansowej kondycji rolników.

W latach 1944 – 1946 przeprowadzono tak zwaną reformę rolną polegającą na konfiskacie ziemi rolnej prywatnym właścicielom i przekazywanie jej bezrolnym i małorolnym chłopom. Podobny los (konfiskata) spotkał też nieruchomości miejskie (działki, kamienice), które jednak teraz, po 70 latach od ich odebrania są zwracane spadkobiercom ich dawnych właścicieli. Tymczasem ziemia odebrana w ramach reformy rolnej do właścicieli nie wraca. To kolejny przejaw uprzywilejowania rolników.

Rolnicy powinni płacić dokładnie takie same podatki jak małe firmy, którymi przecież są (nie mają pracodawcy, pracują samodzielnie, na własny rachunek) – powinni więc mieć do wyboru PIT liniowy, ryczałt ewidencjonowany (stawka np. 2%) lub kartę podatkową

(wielkość miesięcznej opłaty zależna od wielkości gospodarstwa). Zasady płacenia na ZUS rolników powinny być też takie same jak dla innych przedsiębiorców.

Natomiast produkcja rolna może pozostać zwolniona z VATu, bo nałożenie go na nią nie spowodowałoby znaczącego zwiększenia wpływów z tego podatku.

Uprzywilejowani górnicy i górnictwo

Większość kopalni węgla kamiennego jest w Polsce państwowa i przynosi straty. Jako, że kopalnie te są państwowe, to straty te pokrywa państwo (poprzez różnego rodzaju dofinansowania, umarzania zaległych podatków, itp.). Z drugiej strony, dwie działające w Polsce kopalnie, które nie są państwowe, czyli „Silesia” (kapitał czeski) i „Bogdanka” (spółka akcyjna notowana na GPW) przynoszą zyski. Co więcej – budowana jest od zera kopalnia „Orzesze” (kapitał niemiecki), która też na pewno będzie przynosić zyski. Takich miejsc, gdzie są udokumentowane złoża i opłacalne wydobycie węgla, jest w Polsce więcej.

Wniosek: straty państwowych kopalni węgla kamiennego spowodowane są najprawdopodobniej niewłaściwym zarządzaniem. Być może także istotnym elementem jest fakt, że kopalnie nie sprzedają węgla bezpośrednio ale poprzez pasożytujące na nich spółki [do zbadania].

Około 200 tys. osób pobiera obecnie emerytury górnicze, które są obliczane według starego (sprzed 1999 roku) systemu na korzystniejszych, niż w nowym systemie warunkach. Górnik na emeryturę można przejść już w wieku 55 lat. Jego emerytura, mierzona kwotą zastąpienia, jest wyższa i wynosi 60%.

Roczny koszt górniczych emerytur to około 10 mld. zł rocznie. Emeryci górniczy otrzymują za darmo węgiel – państwowe kopalnie przeznaczają na to takie same kwoty jak na bieżące wypłaty obecnie pracujących górników [do sprawdzenia]. Jest to więc dla nich ogromne, dodatkowe i niczym nieuzasadnione obciążenie.

Górnicy likwidowanych kopalń, gdy kopalnie te są likwidowane, otrzymują bardzo wysokie odprawy (nie stosowane w żadnej innej branży). Jak dotąd wydano na ten cel około 200 mld. zł (w cenach obecnych) [do sprawdzenia]. Gros tych pieniędzy zostało wydane w latach 1990 – 2003.

Jak donosi gazeta "Super Nowości 24" z lutego 2015: „Mitem jest także wysokie ryzyko pracy w kopalni. Obalają go statystyki Państwowej Inspekcji Pracy. Wielokrotnie częściej niż górnicy giną pracownicy na budowach i zawodowi kierowcy. W przemyśle i w rolnictwie dochodzi do wypadków o wiele częściej niż w górnictwie. Z wieloletnich statystyk PIP wynika, że zawód górnika jest nawet bezpieczniejszy niż urzędnika. W kopaniach zdarza się bowiem 3,9 proc wszystkich wypadków przy pracy, a w administracji publicznej 4,1 proc.”

Górnictwo węgla kamiennego przynosi Polsce duże straty finansowe. Trudno określić ile one wynoszą (i wynosiły w przeszłości). Najprawdopodobniej skumulowana (przeliczona na bieżące ceny) strata na górnictwie od roku 1989 to około 800 mld. zł (tyle, ile cały obecny dług publiczny).

Od czasu do czasu górnicze związki zawodowe organizują w Warszawie demonstracje. Z sondaży opinii publicznej wynika, że przeciętny Polak uważa, że praca górnika jest bardzo ciężka i ważna i że dlatego górnicy powinni dobrze zarabiać i mieć wysokie, wczesne emerytury. Poglądy te potwierdzają (a także kreują) media. Region śląski, gdzie zlokalizowane są kopalnie jest bardzo gęsto zaludniony – mieszka tam bardzo wielu wyborców. Najprawdopodobniej te właśnie czynniki sprawiają, że polskie władze nawet nie próbują uwolnić Polski od pasożytującego na niej państwowego górnictwa węgla kamiennego.

Uprzywilejowane banki i ubezpieczyciele

Banki i firmy ubezpieczeniowe nie płacą podatku VAT – są od niego zwolnione. Jest to zasada, obowiązująca w każdym kraju, gdzie ten podatek jest stosowany. Dla tej zasady brak jest racjonalnego uzasadnienia – to, że tak jest, wynika ze względów historycznych – podatek VAT wprowadzono bowiem we Francji w 1954 roku, gdzie ówczesnie wszystkie banki były państwowe. Fakt, że banki i ubezpieczyciele nie płacą podatku VAT odbywa się kosztem wszystkich innych branż, które ten podatek płacą.

PRACA

Płace, produktywność, aktywność zawodowa, bezrobocie

Poniższa tabelka jest posortowana względem średniej miesięcznej płacy przeliczonej według siły nabywczej dla krajów należących do Unii Europejskiej. Jak widać, średnia płaca w Polsce, przeliczona według siły nabywczej jest, w porównaniu z innymi nowymi w UE krajami jedną z najwyższych – wyprzedzają nas tylko Chorwacja i Słowenia. Co do krajów Starej Unii, to nasze średnie zarobki są niższe mniej więcej dwukrotnie, choć do niektórych z tych krajów (Portugalia, Grecja, Hiszpania) brakuje nam już niewiele.

	średnia płaca miesięcznie netto wg. parytetu siły nabywczej 2013 [zł]	średnia płaca miesięcznie netto 2013 [zł]	PKB per capita miesięcznie 2013 [zł]	pracujący 2013 [%]	bezrobotni 2014 [%]
Dania	3105	12797	15910	72,5	6,6
Irlandia	3097	9317	12757	60,5	11,3
Luxembourg	3092	13409	29885	65,7	5,9
Wielka Brytania	2881	7301	10607	70,8	6,1
Niemcy	2737	9082	11933	73,3	5,0
Holandia	2644	8467	12864	74,3	7,4
Belgia	2639	7912	12363	61,8	8,5
Finlandia	2507	9196	12757	68,9	8,7
Szwecja	2502	8641	15695	74,4	7,9
Austria	2301	7874	13258	72,3	5,6
Francja	2264	9019	11216	64,1	10,3
Cypr	2248	8464	6808	61,7	16,1
Włochy	2187	7507	9173	55,6	12,7

Hiszpania	2062	6369	7991	54,8	24,5
Malta	2024	4350	6163	60,8	5,9
Grecja	1960	3963	6235	49,3	26,5
Słowenia	1771	4153	6128	63,3	9,7
Portugalia	1539	3690	5662	61,1	14,1
Chorwacja	1479	3040	3619	49,2	17,3
Polska	1350	2669	3619	60,0	9,0
Czechy	1284	2954	5088	67,7	6,1
Węgry	1238	2289	3548	58,4	7,7
Estonia	1203	2935	4981	68,5	7,4
Słowacja	1150	2606	4766	59,9	13,2
Łotwa	980	2438	4157	65,0	10,8
Litwa	953	2029	4193	63,7	10,7
Rumunia	882	1503	2544	59,7	6,8
Bulgaria	768	1312	1971	59,5	11,4
średnio:	1959	5903	8781,7	63,5	10,5

Inaczej wypadają te porównania, gdy weźmiemy pod uwagę średnią płacę bez żadnych przeliczeń. Wtedy wyprzedzają nas, jeśli chodzi o nowe kraje w UE, oprócz Chorwacji i Słowenii jeszcze Czechy i Estonia. A kraje Starej Unii wyprzedzają nas przeciętnie już trzykrotnie.

Skąd biorą się te znaczne różnice przy porównaniach zarobków z uwzględnieniem siły nabywczej i bez tego przeliczenia? Głównym powodem jest fakt, że poziom cen w różnych krajach (przeliczony na euro) jest po prostu różny. W szczególności w krajach Starej Unii jest po prostu drożej.

Jak widać z tej tabelki, średnia płaca jest w przybliżeniu proporcjonalna do produktywności czyli do PKB per capita (wartość wytworzonych towarów i usług przypadająca na jednego mieszkańca). Jest to logiczne: im więcej obywatel danego kraju wyprodukuje dóbr i usług, tym więcej zarobi i tym więcej będzie w stanie ich kupić.

Istnieje opinia, że „w Polsce płace są za małe”. Wypowiadają się w ten sposób zarówno politycy aktualnie (sierpień 2015) rządzącej koalicji jak i politycy opozycji. Jednak, jak uzasadniliśmy powyżej, płace są (bo muszą być) funkcją produktywności – a jej zwiększenie jest procesem długotrwałym, wieloletnim, niezależnym od „korzystnych dla obywateli” wypowiedzi polityków.

Odsetek osób aktywnych zawodowo wynosi obecnie w Polsce 60% i jest tylko nieco niższy od średniej w UE (64%). W 2003 roku wskaźnik ten wynosił jedynie 51% – co dawało wtedy Polsce ostatnie miejsce wśród krajów Unii Europejskiej. Następnie odsetek ten szybko, systematycznie rósł aż do poziomu 60%, który osiągnął w 2008 roku. Od tego momentu aż do chwili obecnej jest na stałym poziomie. Wskaźnik ten dotyczy osób w wieku od 15 do 65 lat. Jeśli weźmiemy przedział wiekowy od 25 do 45 lat (osoby, które już się nie uczą a jeszcze nie są emerytami), to jest on zdecydowanie wyższy: wynosi w Polsce 80% wśród mężczyzn i 70% wśród kobiet.

Nawet gdyby aktywność zawodowa Polaków wzrosła z obecnych 60% do 70% (tylko 5 krajów w UE ma osiąga taki, bardzo wysoki, 70%, poziom aktywności zawodowej), to, przy

obecnej produktywności, PKB wzrósł by o około 17%. Pełniejsze zatrudnienie nie jest więc w Polsce metodą na podwojenie PKB i osiągnięcie poziomu życia takiego jak w krajach starej unii. Kluczem do znaczącego powiększenia PKB a przez to podniesienia płac jest przede wszystkim zwiększenie produktywności („wydajności pracy”) co wymaga inwestycji i czasu.

Ważna jest też struktura zatrudnienia: ile osób wytwarza produkty i usługi a ile jest urzędnikami (i takich produktów i usług nie wytwarza – a czasem nawet przeszkadza wytwarzać). Urzędników jest w Polsce około 400 tys. „Przesunięcie” do zawodów produktywnych połowy tych urzędników dałoby wzrost PKB o około 1%. Zatem nawet taki radykalny zabieg miałby minimalny wpływ na PKB.

Opodatkowanie pracy

Osoby pracujące na umowę o pracę i umowę zlecenia (a dokładniej na umowę o świadczenie usług, do której stosuje się odpowiednio przepisy o zleceniu) płacą podatek PIT i składki na ZUS.

Dla średniej płacy brutto wynoszącej w 2015 roku 4055 zł (prognoza) podatek PIT wynosi 292 zł. Składki na ZUS „po stronie pracownika” to 871 zł a „po stronie pracodawcy”, to 841 zł. Pracownik otrzymuje „na rękę” $4055\text{ zł} - 871\text{ zł} = 2892\text{ zł}$. Pracodawca musi sfinansować oprócz płacy brutto jeszcze składki ZUS, które są „po jego stronie” czyli w sumie $4055\text{ zł} + 841\text{ zł} = 4896\text{ zł}$.

Ten system naliczania obciążeń na ZUS „po stronie pracodawcy” i „po stronie pracownika” oraz osobne liczenie podatku PIT i składek na ZUS jest oczywiście niepotrzebny. Chodzi przecież o zebranie pewnej kwoty, która mogłaby być pobierana „w jednym kawałku” i potem państwo samo by już sobie „tę kwotę podzieliło”.

Jeśli by uznać, że całe (zsumowane) obciążenia na (PIT i ZUS) są tylko „po stronie pracownika”, to wynoszą one 41% i dotyczą płacy brutto 4896 zł co daje pracownikowi „na rękę” 2892 zł.

Jeśli by uznać, że całe (zsumowane) obciążenia na (PIT i ZUS) są tylko „po stronie pracodawcy” („pracownik nie płaci żadnych danin państwu”), to wynoszą one 69% i dotyczą płacy netto 2892 zł (która jest zarazem i płacą brutto).

W obu przypadkach pracodawca musi wyłożyć 4896 zł, pracownik otrzymuje 2892 zł a państwo 2004 zł.

A kto „tak naprawdę” płaci te daniny (PIT i ZUS)? Płacą je solidarnie pracownik i pracodawca – trudno powiedzieć w jakich proporcjach.

Niezależnie od tego jak będziemy liczyć opodatkowanie pracy w Polsce – uznać, że wynosi ono „tylko” 41% (gdy za podstawę procentowania weźmiemy cały koszt pracy, jaki ponosi pracodawca) czy też „aż” 69% (gdy za podstawę procentowania weźmiemy kwotę jaką „na rękę” dostaje pracownik), to jest ono na pewno za wysokie i zbyt skomplikowane.

Gdy opodatkowanie pracy jest wysokie, to z jednej strony wynagrodzenie jakie dostają pracownicy jest niskie (bo znaczną część zabiera państwo) a z drugiej strony, dla pracodawców, praca jest droga, bo całkowity koszt pracy, to dla nich to, co dostaje pracownik

plus wysokie podatki. A w ekonomii znana jest zasada, że „jak coś jest drogie, to jest tego mało”. Dlatego pracodawcy zatrudniają mniej pracowników, w porównaniu z sytuacją gdy praca byłaby opodatkowana mniej.

Gdy opodatkowanie pracy jest wysokie, to maleje motywacja do pracy – bo pracujący mają świadomość, że są wyzyskiwani, a część osób w ogóle nie pracuje, „bo się nie opłaca”.

Wysokie opodatkowanie pracy, to brak wolności – wolności ekonomicznej. Możliwości do korzystania z efektów własnej pracy.

Im wyższe podatki (w tym podatki nałożone na pracę), tym więcej państwo ma na różnego rodzaju świadczenia socjalne, które, generalnie zniechęcają do pracy.

Zmniejszenie opodatkowania pracy na pewno zmniejszyłoby bezrobocie i zwiększyło aktywność zawodową.

Umowy dotyczące wykonywania pracy

Są trzy podstawowe formy umów dotyczące wykonywania pracy:

- Umowa o pracę (regulowana Kodeksem Pracy) – pracownik jest podporządkowany pracodawcy co do sposobu, miejsca i czasu wykonywania pracy, pracuje pod jego nadzorem. Określony jest maksymalny czas pracy oraz minimalna płaca. Pracownik ma prawo do płatnego urlopu i zapłaty za opuszczone dni pracy z powodu choroby oraz prawo do odszkodowania za wypadek przy pracy. Jest kilka rodzajów umów o pracę: na czas nieokreślony, na czas określony, na czas wykonania określonej pracy, na okres próbny, na zastępstwo.
- Umowa zlecenia (regulowana Kodeksem Cywilnym; jej prawidłowa nazwa, to „umowa o świadczenie usług, do której stosuje się odpowiednio przepisy o zleceniu”) – pracujący wykonuje pracę w sposób i za wynagrodzeniem określonymi w umowie. Czas pracy i płaca nie są limitowane. Brak płatnego urlopu i zapłaty za opuszczone dni pracy z powodu choroby. Prawo do odszkodowania za wypadek przy pracy.
- Umowa o dzieło (regulowana Kodeksem Cywilnym) – osiągnięcie określonego rezultatu, poprzez pracę, za określonym wynagrodzeniem. Inne warunki są takie same jak przy umowie zlecenia jednak bez prawa do odszkodowania za wypadek przy pracy.

Ponieważ umowa zlecenia i umowa o dzieło są uregulowane przepisami zawartymi w przepisach prawa zawartych w Kodeksie Cywilnym, to są nazywane umowami cywilno-prawnymi. Istniały też one w Kodeksie Zobowiązań (rozporządzenie Prezydenta RP z 1 lipca 1934 r.) – z tą różnicą, w stosunku do Kodeksu Cywilnego, że były tam lepiej zdefiniowane. Pojęcie umowy o dzieło istniało nawet w prawie rzymskim.

Każda z tych trzech rodzajów umów ma swoją specyfikę – swoje przeznaczenie. Umowa o pracę daje najwięcej przywilejów (urlop, płatne nieobecności, limity maksymalnego czasu pracy i minimalnego wynagrodzenia) ale też całkowicie uzależnia pracownika od pracodawcy. Umowa o pracę jest dla pracodawcy najbardziej kosztowna (przywileje kosztują), dlatego płace przy takich umowach są zazwyczaj (w przeliczeniu na godzinę pracy) niższe niż przy umowach zlecenia. Z kolei płace przy umowach zlecenia są z reguły niższe niż przy umowach o dzieło, bo umowy o dzieło nie są objęte składkami na ZUS.

Wybór rodzaju umowy dotyczącej pracy zależy od woli obu stron: pracodawcy i pracownika.

Nie jest prawdą, że osoba, która zawarła umowę o pracę ma „pewność zatrudnienia” – przecież pracodawca może w każdej chwili takiego pracownika zwolnić (choć nie od razu skutecznie, bo istnieje okres wypowiedzenia). Dlatego przedstawianie umów o pracę jako „bezpiecznych i stabilnych” a umów zlecenia czy o dzieło jako „złych, śmieciowych, niepewnych” nie ma żadnego uzasadnienia.

Nie jest też prawdą, że umowy cywilno-prawne są powszechne. W 2013 roku dochód pracowników z tytułu umów o pracę wyniósł 384 mld. zł a z tytułu umów zlecenia i o dzieło 27 mld. zł (po odliczeniu od dochodu składek na ZUS). Kwota 27 mld. zł z tytułu umów cywilno-prawnych stanowi jedynie 7% wypłat za pracę na etacie – jest więc marginalna (w tych 7% około 1/3, czyli 2% stanowią umowy o dzieło). Zdecydowana większość, bo aż 93% wypłat z tytułu świadczenia pracy wynika ze stosunku pracy. Inna sprawa, że wśród umów o pracę jest względnie dużo (około 20%) umów na czas określony.

Tak więc „walka” z umowami cywilno-prawnymi („śmieciowymi”), które jakoby są „źródłem wszelkiego zła” i deklarowanie że ich „likwidacja” jest kluczowa i wszystkich uszczęśliwi, głoszona przez polityków rządzących i opozycyjnych nie ma żadnego uzasadnienia. Jest interesującym zagadnieniem czy politycy ci wiedzą o tym (i świadomie kłamią) czy też nie wiedzą (a tylko bezmyślnie powtarzają gdzieś zasłyszane opinie).

Nie jest prawdą, że od umów zlecenia nie płaci się składek na ZUS – płaci się je od 1 stycznia 1999 czyli od dnia wprowadzenia w życie reformy ZUS. Wprowadzone nowe regulacje prawne dotyczące tych umów (tzw. „ustawia zbiegowa”: Ustawa z dnia 23 października 2014 r. o zmianie ustawy o systemie ubezpieczeń społecznych oraz niektórych innych ustaw, Dz.U. z 2014 r. poz.1831.) dotyczą sytuacji, gdy ktoś ma, w danym momencie kilka umów zlecenia. Dotychczas było tak, że mógł płacić składki na ZUS tylko od jednej z tych umów – na przykład od najniższej. Po 1 stycznia 2016 będzie tak, że jeśli w danym dniu ktoś ma więcej niż jedną umowę zlecenia i kwota tych umów jest mniejsza (przy przeliczeniu ich na jeden miesiąc) od minimalnej płacy, to płaci składkę ZUS od wszystkich tych umów. Jeśli zaś suma tych umów w danym dniu (przeliczona na jeden miesiąc) jest większa niż minimalna płaca, to płaci się składkę na ZUS od większej z dwóch liczb: minimalnej płacy i najniższej z zawartych umów. Ta skomplikowana reguła musi być stosowana do każdego dnia osobno, bo terminy zawarcia i zakończenia różnych umów mogą być różne. Te nowe przepisy są sprzeczne wewnątrz i niemożliwe do zastosowania, co dostrzegł w 2014 roku ówczesny Prezes ZUS Zbigniew Derdziuk wysyłając do Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej odpowiednią, obszerną, opinię, w której podaje przykłady takich sprzeczności. Mimo tego, te wadliwe przepisy uchwalono (a Pan Derdziuk przestał być prezesem). Są one tak skomplikowane, że kontroler ZUS nie będzie w stanie sprawdzić czy są poprawnie stosowane. Przepisy te są korzystne dla dużych korporacji, które mają zaawansowane systemy informatyczne, które „poradzą sobie” z ich stosowaniem i będą mogły nadal wypłacać znaczne kwoty z tytułu umów zlecenia płacąc za nie bardzo niewielkie, choć nieco większe niż wcześniej (w stosunku do wysokości wypłaconych pieniędzy) składki na ZUS. Nie ma w tym oczywiście nic złego, jednak da to korporacjom przewagę (niższe koszty pracy) nad średnimi i małymi firmami (które nie mają aż tak zaawansowanych systemów informatycznych). Prawdopodobnie właśnie dlatego organizacja zrzeszająca największe korporacje (Konfederacja Lewiatan) poparła ten projekt. W uzasadnieniu projektu „ustawy zbiegowej” zyski z niej oszacowano na 250 mln. zł rocznie – czyli kwocie równej dziennemu

przyrostowi długu publicznego. „Zyski” z tej ustawy będą w istocie wielokrotnie mniejsze, gdyż zwiększenie oskładkowania spowoduje w przyszłości odpowiednio większe wypłaty emerytur. Historia tej nieudanej i absurdałnej nowelizacji prawa jest ilustracją tezy jak wysoki priorytet nadają obecne władze zwiększeniu bieżących wpływów finansowych – i jak bezmyślnie i nieudolnie go realizują.

Jest natomiast prawdą, że osoby pracujące na umowy zlecenia są wyzyskiwane przez ZUS – płacą bowiem składkę rentową ale nie mają możliwości przejścia na rentę z tytułu niezdolności do pracy, bo warunkiem uzyskania takiej renty jest odpowiedni staż pracy – a okresy pracy na umową zlecenia do tego stażu się nie liczą. Osoby pracujące na umowę zlecenia płacą też składkę emerytalną – jednak ta składka się jednak nie „marnuje” – liczy się bowiem do emerytalnego kapitału początkowego.

Samozatrudnienie jako forma wykonywania pracy

Za jedną z form wykonywania pracy można też uważać wykonywanie jej w ramach jednoosobowej działalności gospodarczej (samozatrudnienie). W tym przypadku składki ZUS nie są jednak ustalane procentowo od wielkości wynagrodzenia (jak w przypadku umów o pracę, zlecenia, o dzieło) ale kwotowo – każdy samozatrudniony płaci co miesiąc taką samą kwotę składek na ZUS (nawet wtedy, gdy nic nie zarobił).

Pracownik a pracodawca

Pracownik i pracodawca mają do pewnego stopnia sprzeczne interesy: pracownik chce zarobić jak najwięcej a pracodawca zapłacić jak najmniej. Jednak poziom płac nie zależy jedynie od „dobrej woli” pracodawcy czy od „chęci dzielenia się” pracodawcy zyskiem. Zależy też od otoczenia konkurencyjnego, w tym także zagranicznego – gdyby pracodawca podwyższył nadmiernie płace, to jego produkt by podrożał przez co nie znalazłby nabywców.

Według Badania Aktywności Ekonomicznej Ludności GUS dochód rozporządzalny na osobę w gospodarstwach domowych utrzymujących się z działalności gospodarczej wynosi 1581 zł podczas gdy dla rodzin pracowniczych wynosi 1306 zł – jest więc pewna różnica na korzyść przedsiębiorców ale niezbyt duża: jak 6 do 5. Nie jest to różnica znacząca zważywszy, że pracodawca jest narażony na szereg ryzyk nieznanymi pracownikowi (pracownikowi grozi co najwyżej zwolnienie – pracodawcy bankructwo), ponosi większą odpowiedzialność, musi być intelektualnie aktywny szukając nowych biznesów, „okazji do zarobienia”, itd. Pracodawca powinien zarabiać więcej niż pracownik – biorąc to pod uwagę, relacja płac jak 6 do 5 na korzyść pracodawcy jest zaskakująco niska.

Można (w przenośni, psychologizując) powiedzieć, że pracownik narzekając na pracodawcę („że go wyzyskuje”) lub pracodawca narzekając na pracownika („że jest leniwy”) do pewnego stopnia „narzekają sami na siebie”, bo przecież obaj są Polakami – członkami tego samego społeczeństwa, z podobnymi nawykami, systemami wartości, kulturą i podejściem do życia. Gdyby zamienili się rolami, to też odpowiednio zmieniło by się ich zachowanie.

W interesie pracownika i pracodawcy jest zgodna współpraca – i tak zazwyczaj jest.

Istotny konflikt interesów leży nie pomiędzy pracownikiem i pracodawcą ale pomiędzy ludźmi, którzy pracują a tymi, którzy nie pracują a dostają różnego rodzaju świadczenia. Przeciwnikiem ich obu jest też często urzędnik, który nie dość, że nie wytwarza dóbr i usług

to jeszcze bywa, że przeszkadza w ich wykonywaniu. Oczywiście, oprócz skrajnych przypadków, urzędnik nie jest winien swojej (czasami) pasożytniczej roli – winny jest system administrowania państwem, który takich urzędników zatrudnia, stwarza (i finansuje) ich miejsca pracy.

Jak o pracy informują media

W mediach (telewizja, radio, prasa, internet) o pracy mówi się rzadko – bo dominują wypowiedzi polityków, wojny, informacje o przestępstwach i o poziomach różnego rodzaju wskaźników gospodarczych, sprawy marginalne jak in vitro czy małżeństwa gejów – a jeśli już w ogóle się mówi o pracy, to często w sposób negatywny. O umowach zlecenia i o dzieło mówi się, że są to umowy „śmieciowe” – znieważając w ten sposób pracujące osoby oraz antagonizując pracowników i pracodawców. Głosi się też o tych umowach wiele nieprawdziwych informacji (że nie są „oZUSowane” przez co ZUS ma deficyt, że są bardzo rozpowszechnione, itd.).

Często w mediach pracę przedstawia się jako „zło konieczne”, istną „mękę”, której należy unikać. „Pracę aż do śmierci” ukazuje się jako coś najgorszego, co może kogokolwiek spotkać (mimo, że przecież nie jest to perspektywa zła, bo bezczynność działa na człowieka destrukcyjnie – choć oczywiście praca powinna być dostosowana do wieku). Osoby wykonujące proste prace fizyczne są traktowane pobłażliwie (jako „ci, którym się nie udało”). Media ciągle piszą, że praca polegająca na wykonywaniu prostych czynności jest niedobra przeciwstawiając taką pracę, pracy „innovacyjnej” opartej „na oryginalnej myśli technicznej”. Osoby zajmujące się handlem nazywa się pogardliwie „handlarzami”. Itd.

Historia

Pewne niedocenywanie i „złe traktowanie” pracy może być echem dawnego szlacheckiego rodowodu Polaków (szlachcicowi nie wypadało zajmować się handlem, prowadzeniem karczmy czy fizyczną pracą; uważał się za „coś lepszego”, to dlatego m. in. te zawody wykonywali żydzi), echem mentalności pańszczyźnianego chłopca (pracował niechętnie, bo był wyzyskiwany), efektem przesadnego akcentowania w nauczaniu szkolnym patriotycznych porywów zbrojnych a zaniedbywaniu spraw gospodarczych, efektem łatwości uzyskania pracy przed 1989 roku i postawy, aby w pracy się „nie przemęczać” („czy się stoi czy się leży ...”), itd.

LUDNOŚĆ

Depopulacja i starzenie

Przez ostatnie 10 lat liczba ludności w Polsce była w przybliżeniu wciąż taka sama – wynosiła 38 mln. osób. Od bieżącego 2015 roku liczba ludności w Polsce będzie stopniowo malała w by w 2050 roku osiągnąć poziom 34 mln. osób – czyli ubywać nas będzie średnio w tempie 100 tys. osób rocznie.

O ile obecnie liczba urodzeń jest w przybliżeniu równa liczbie zgonów (po 380 tys. osób), to w kolejnych latach liczba zgonów będzie większa niż liczba urodzeń – stopniowo coraz większa. W roku 2050 urodzi się 250 tys. dzieci a umrze 430 tys. osób.

Obecnie na 15 mln. osób pracujących jest 5 mln. emerytów czyli liczba pracujących do emerytów jest jak 3 : 1. W roku 2050 obie te liczby się w przybliżeniu zrównają czyli liczba pracujących do emerytów będzie jak 1 : 1.

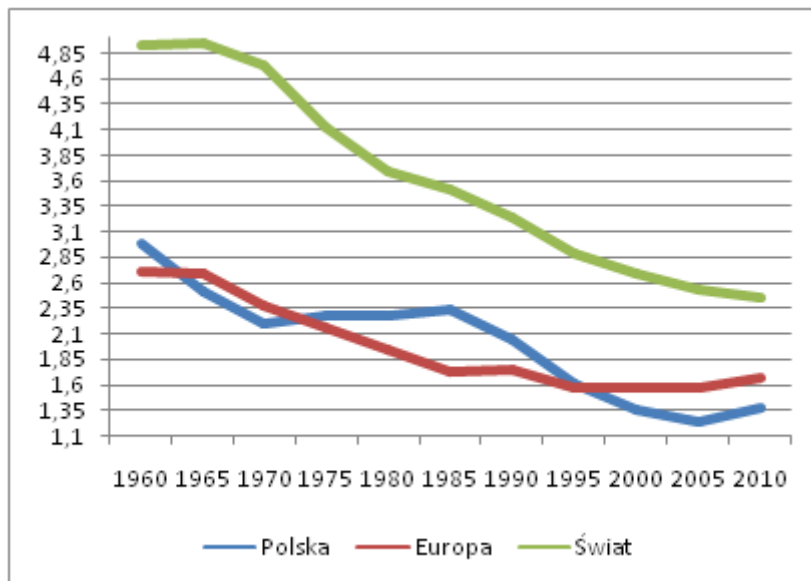
Ludzie w Polsce będą coraz starsi. Obecnie osób w wieku 65+ jest 20% a w 2050 roku będzie ich już 43%.

Malejąca dzietność kobiet

Oba te trendy (depopulacja i starzenie) wynikają z niskiej dzietności kobiet (liczba dzieci przypadająca na jedną kobietę w wieku od 15 do 49 lat), która dla Polek wynosi obecnie 1,3 i jest jedną z najniższych w Europie i na Świecie. Aby liczba ludności nie malała dzietność musi być co najmniej 2,1. Ale nawet gdyby Polki zaczęły rodzić coraz więcej dzieci (na przykład skok dzietności z obecnych 1,3 na 1,6 – rzecz b. mało prawdopodobna), to i tak nadal depopulacja i starzenie będą postępować, tylko będą nieco słabsze.

Ponadto starzenie wynika z wydłużania się ludzkiego życia.

Na poniższym wykresie (autor wykresu: Witold Śmigieński z Zakładu Demografii i Gerontologii Społecznej Uniwersytetu Łódzkiego) widzimy, że dzietność kobiet w Polsce i w Europie systematycznie malała od lat 60-tych aż do przełomu wieków. Od tego momentu dzietność w Polsce i w Europie jest stabilna a nawet trochę rośnie. Natomiast w skali całego świata dzietność wciąż maleje.

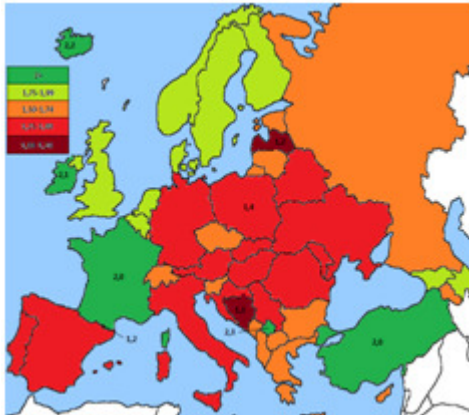


Przyczyn malejącej dzietności kobiet jest wiele. Generalnie im państwo bardziej rozwinięte, tym jest ona mniejsza. Grają tu rolę nie tylko czynniki kulturowe czy obyczajowe ale także (co jest faktem mało znanym) ogólnie mniejsza płodność par (znacznie zmniejszone prawdopodobieństwo zajścia w ciążę), która wynika najprawdopodobniej z chemizacji (zanieczyszczenia) środowiska.

Pewną zachętą dla par w wieku rozrodczym mogła by być świadomość, że będą one miały niskie emerytury, i że posiadanie dzieci może być rozwiązaniem tego problemu. Aby jednak

ta zachęta zadziałała musi nastąpić obniżka podatków i składek nałożonych na pracę – aby dzieci miały dodatkowe środki, aby wspomagać swoich rodziców.

Na poniższej mapce (autor mapki: Witold Śmigielski z Zakładu Demografii i Gerontologii Społecznej Uniwersytetu Łódzkiego) obszary czerwone i ciemnoczerwone, to obszary o najmniejszej dzietności. Jak widać, Polska jest otoczona krajami o podobnie niskiej dzietności jak ona sama.



Największa dzietność w Europie jest we Francji, Wielkiej Brytanii, Irlandii i w krajach skandynawskich (Dania, Norwegia, Szwecja, Finlandia) a także w Belgii i Holandii. Kraje te zajmują jeden, spójny geograficznie obszar (przedzielony tylko morzami).

We Francji i w krajach skandynawskich istnieją szeroko zakrojone programy wspierające rodzinę, nie tylko finansowe – i to właśnie tym programom przypisuje się często wyższą dzietność w tych krajach. Jednak w Niemczech, Włoszech, Szwajcarii czy Austrii takie programy też istnieją a dzietność jest tam mała (równie mała jak w Polsce). Wygląda więc na to, że programy takie są co prawda pomocne w zwiększaniu dzietności ale ich wpływ jest niewielki. Badania naukowe to potwierdzają (np. „Low fertility in Europe – Is still reason to worry?” Rand Europe 2011). Wynika z nich także, że choć dzietność kobiet w ciągu ostatnich lat w Europie nieco wzrosła, to jednak tendencja do depopulacji i starzenia się jej mieszkańców jest nadal bardzo wyraźna.

Przez całą dotychczasową historię liczba ludności Polski (i Europy) systematycznie rosła (nie licząc wojen). Obecna depopulacja ma miejsce po raz pierwszy w historii – jest to nowe zjawisko, które wymaga przebudowy całego państwa (a w szczególności systemu finansowego i emerytalnego), dostosowania go do nowych warunków.

Emigracja

Według danych GUS liczba Polaków przebywających za granicą („na koniec roku”) wynosi obecnie 2 mln. 200 tys. osób. Najwięcej przypada ich na: Wielką Brytanię (642 tys.), Niemcy (560 tys.), Holandię (103 tys.), Włochy (96 tys.) i Francję (63 tys.). Jak dalej podaje GUS, 12 lat temu liczba Polaków przebywających za granicą wynosiła 1 mln. Tak więc tempo emigracji z Polski to mniej więcej 100 tys. osób na rok (czyli tyle samo, co szybkość depopulacji w najbliższych latach wynikająca z niskiej dzietności kobiet). Wyjeżdżają głównie ludzie młodzi. Istnieją źródła, które podają, że tempo emigracji jest znacznie większe niż 100 tys. osób na rok.

W przeciwieństwie do depopulacji i starzenia wynikającej z małej dzietności kobiet (na którą mamy niewielki wpływ) depopulację i starzenie wynikające z emigracji można by zatrzymać a nawet odwrócić – wystarczyłoby lepiej zorganizować Państwo Polskie: zmniejszyć biurokrację, obniżyć, uprościć i bardziej równomiernie rozłożyć podatki i składki na ZUS. Wtedy jest szansa, że emigracja ulegnie zahamowaniu lub nawet więcej Polaków będzie wracać do Polski niż z niej wyjeżdżać. Zaczną też przyjeżdżać cudzoziemcy.

Imigracja

Jednak na razie imigracja (przybywanie cudzoziemców do Polski na stałe) ma niewielką skalę. Podczas Spisu Powszechnego GUS z roku 2011 narodowość nie-polską zadeklarowało 55 tys. osób. W Polsce przebywa obecnie legalnie (tj. ma kartę stałego pobytu) 120 tys. cudzoziemców z poza Unii Europejskiej oraz 60 tys. osób z krajów Unii Europejskiej.

Aby cudzoziemiec mógł pracować w Polsce musi uzyskać pozwolenie od Urzędu Pracy, który wydaje takie pozwolenia, gdy uzna, że brak jest na polskim rynku pracy Polaków z podobnymi kwalifikacjami.

Istnieje też inna możliwość zatrudniania cudzoziemców w Polsce poprzez pozwolenia na tak zwaną pracę sezonową, czyli nie dłużej niż na 6 miesięcy w ciągu 12 miesięcy. W tym przypadku Urzędy Pracy nie stawiają już żadnych warunków. W 2014 roku pracowało na tej zasadzie w Polsce 387 tys. cudzoziemców z czego 372 tys. (czyli 96%) stanowili obywatele Ukrainy. W 2015 roku liczba pracujących w ten sposób osób będzie najprawdopodobniej dużo wyższa.

Imigracja do Polski – i ta legalna i ta nielegalna – dotyczy głównie Ukrainy. Jest to kraj o dużej liczbie ludności i niskim poziomie życia oraz kulturowo i rasowo podobny do nas. Imigracja na dużą skalę z Ukrainy mogłaby złagodzić depopulację i starzenie Polaków. Gdyby tak miało być, to wtedy nie jest w interesie Polski, aby w tym kraju wzrósł dobrobyt – bo to by zahamowało imigrację (brak motywacji). W naszym interesie jest natomiast aby był tam polityczny spokój (niepokoje mogłyby spowodować imigrację ucieczkową). W podobny sposób patrzą na Polaków Niemcy: według Niemców dobrobyt w Polsce – raczej nie, spokój w Polsce – tak.

Przepływ siły roboczej z Ukrainy do Polski i z Polski do Niemiec ma jeszcze jedną cechę wspólną: odbywa się mimo tego, że aktualne stosunki polityczne pomiędzy tymi krajami są dość chłodne a dobrze znane wydarzenia z czasów Drugiej Wojny Światowej są nadal ciężarem.

Wędrowni ludów

W historii Europy i świata nie raz się zdarzało, że jedne kultury (państwa, regiony) ludnościowo upadały a ich tereny zajmowały inne ludy. Początek tego procesu ma miejsce właśnie w Europie, która demograficznie upada i będzie z czasem zapewne zaludniona przez inne nacje.

Konsekwencje depopulacji i starzenia

Życie w państwie z malejącą liczbą ludności może mieć pewne zalety: coraz niższe ceny nieruchomości, brak tłoku, wolniejsze tempo zużywania nieodnawialnych zasobów, no i rzecz jasna likwidacja bezrobocia. Co więcej – pracownicy będą poszukiwani i lepiej opłacani.

Ale są i minusy, z których najważniejszy, to dług publiczny, który z czasem – wraz ze zmniejszaniem się liczby ludności – będzie coraz trudniejszy do spłacenia, bo coraz więcej będzie go przypadać na jedną pracującą osobę. Im jakieś państwo ma mniej obywateli – tym jest słabsze: gospodarczo, finansowo, militarnie i politycznie. Depopulacja stanowi więc także zagrożenie dla Polski na arenie międzynarodowej – bo słabsze państwa są bowiem bardziej narażona na zagrożenie z zewnątrz.

Im ktoś starszy, tym ma (zazwyczaj) mniejszą wydajność pracy. Dlatego starzenie się społeczeństwa spowoduje zmniejszenie ilości wytwarzanych produktów i usług co z kolei spowoduje spadek poziomu życia i zmniejszenie wpływów z podatków. Zmniejszenie to jest dodatkowo wzmacniane przez wczesne przechodzenie na emeryturę – gdyby osoby starsze pracowały dłużej, to zmniejszenie to byłoby choć częściowo zredukowane.

Z drugiej strony im ktoś starszy, tym ma coraz większe potrzeby w zakresie leczenia czy opieki. Jeśli leczenie to jest finansowane przez państwo (z podatków), to starzenie spowoduje trudności z finansowaniem tych większych potrzeb z malejących wpływów podatkowych.

Depopulacja i starzenie może też spowodować bankructwo ZUS i całych finansów państwa (o tym piszemy w innych miejscach).

Dostosowanie kraju do potrzeb ludzi starych

Nie powinno się traktować coraz większej rzeczy ludzi starych jako tych, „którymi trzeba się opiekować”, „ciężaru”, „zbędnego balastu”, „kłopotu” – jako biernego i bezwolnego obiektu działań ludzi młodych. Starzy ludzie powinni być traktowani poważnie, jak partnerzy – po prostu normalnie.

Niektóre osoby młode nie lubią osób starszych, traktują je pogardliwie. Jednak i one z czasem będą stare – bo nieuchronnie wejdą w tak bardzo nie lubianą obecnie przez siebie starość. Dlatego w interesie osób młodych (a także starych) jest wprowadzenie takich zmian, które będą brać pod uwagę potrzeby osób w różnym wieku (także starych). Należy osobom młodym to uświadomić. Niech wezmą się za takie urządzenie Polski, aby gdy już się zestarzeją, żyli w bardziej przyjaznych warunkach.

Podobnie jak obecnie są pewne usługi dotyczące rodziców z małymi dziećmi (miejsca do przewijania, „przechowalnie” dzieci) tak powinny się pojawić odpowiednie funkcjonalności dotyczące ludzi starszych: miejsca do siedzenia w miejscach publicznych (w tym także w sklepach, centrach handlowych), łatwo dostępne publiczne toalety, odpowiednie menu w restauracjach (miękkie, bez konieczności gryzienia), ograniczenia prędkości ruchu samochodowego w miastach itd.

Jednak przede wszystkim należy umożliwić ludziom starym użyteczną, zarobkową pracę.

INNE

Bank Światowy poważnym zagrożeniem

Podatek PIT oraz OFE – te dwa bardzo szkodliwe rozwiązania zostały nam wmuszone przez Bank Światowy. Organizacja ta, w której decydujący głos i wkład finansowy mają USA (pamiętajmy jednak, że ten wkład nie USA nie kosztuje, bo kraj ten emituje duże ilości pieniądza bez pokrycia) szkodzi bardzo wielu krajom według jednego schematu – najpierw oferuje korzystne pożyczki, a gdy jakiś kraj nie może ich spłacić – stawia warunki (zazwyczaj dotyczące prywatyzacji). Jednym z przykładów takiego działania jest prywatyzacja dostaw wody w Boliwii w roku 2000. Jej rezultatem była trzykrotna podwyżka cen wody (a nawet wprowadzenie opłat za korzystanie z wody deszczowej), co doprowadziło do krwawych zamieszek i zaniechania tej prywatyzacji.

Oficjalnie głównym celem BŚ jest walka z ubóstwem. W rzeczywistości BŚ udziela pożyczek biednym krajom na konkretne cele – zazwyczaj na wydatki, które są realizowane przez firmy z krajów, które tworzą kapitał BŚ. De facto BŚ wspiera wielkie korporacje.

Unia Europejska

W 2012 roku Komisja Europejska chciała wydać dyrektywę nakazującą przymusową prywatyzację dostaw wody – na szczęście, po intensywnych protestach – wycofała się z tego pomysłu.

Instytucja ta dąży do przejęcia jak największej kontroli nad społeczeństwami i gospodarkami krajów członkowskich.

Jej działania są nielogiczne, niespójne. Z jednej strony np. dba o równe szanse dla przedsiębiorstw a z drugiej nagradza dotacjami wybrane z nich.

Jej struktura jest tak złożona, skomplikowana, że nie jest ona w stanie podejmować racjonalnych decyzji.

Jest podatna na lobbing wielkich koncernów i instytucji finansowych. Działa w dużej mierze zgodnie z ich interesami a nie z interesami społeczeństw krajów członkowskich.

System dotacji jaki stosuje prowadzi do bardzo znacznego marnotrawstwa środków, ich nieracjonalnego wydawania a także korupcji i kradzieży. Najprawdopodobniej efekt netto tych dotacji jest ujemny – cała Europa i poszczególne kraje byłyby w lepszym stanie bez tych dotacji. Dodatkowo dotacje te prowadzą do zadłużania się krajów, które z nich korzystają.

Jednym z tysięcy szkodliwych działań UE wobec Polski było wymuszenie podziału PKP na osobne spółki: inny jest teraz właściciel torów, inny zasilania lokomotyw elektrycznych, a składy pociągów należą do wielu firm. Efekt: wielomiliardowe straty i chaos.

Wstępując do UE Polacy mieli nadzieję, że „standardy unijne” uzdrowią Polskę. Na przykład uzdrowią system sądowiczy czy źle działającą administrację. Nic takiego nie nastąpiło.

Samorzutna prywatyzacja służby zdrowia

Finansowana przez NFZ publiczna służba zdrowia działa coraz gorzej. Jeszcze jakieś 10 lat temu do specjalisty (kardiolog, neurolog, ortopeda, itd.) było się przyjmowanym w ciągu

tygodnia. Teraz czeka się wiele miesięcy. Na operacje czeka się wiele lat. Są poważne trudności w przyjęciu do szpitala – szczególnie wtedy, gdy ktoś choruje na schorzenie „słabo wyceniane” przez NFZ. Na doraźną pomoc medyczną w nagłych przypadkach czeka się w Szpitalnych Oddziałach Ratowniczych czasem nawet i kilkanaście godzin. Osoby ciężko chore są odsyłane od jednego szpitala do drugiego. Lekarze pracujący w szpitalach mających kontrakty z NFZ wymuszają łąpówki. Itd.

Z tych powodów ludzie coraz częściej korzystają z usług leczniczych płatnych w 100%. Następuje stopniowa, samorzutna, faktyczna prywatyzacja leczenia. Tracą na tym osoby mniej zamożne, których po prostu nie stać płatne na leczenie.

Państwo wycofuje się więc w coraz większym stopniu z obsługi leczenia swoich obywateli. „Trochę ich leczy” ale też w coraz większym stopniu „trochę ich nie leczy”. Powody: za małe nakłady finansowe i zła organizacja. To wycofywanie się następuje stopniowo, małymi krokami, jest przez to słabo zauważalne, nie wywołuje gwałtownych protestów.

Naszym zdaniem, generalnie prywatyzacja leczenia jest rzeczą dobrą. Także taka, która jest nieplanowana, spontaniczna. Co prawda w lepszej sytuacji są przez to osoby zamożniejsze. Ale tak było i będzie zawsze, bo w każdym kraju dostęp do lepszego leczenia mają osoby bogatsze. Procedury medyczne są w wielu przypadkach bardzo drogie i żadnego państwa na świecie nie stać na zapewnienie każdemu najlepszej istniejącej terapii.

Inaczej jest z emeryturami. Emerytury nie można „trochę płacić” a „trochę nie płacić”. Tu nie da się (niestety) „spontanicznie” i samorzutnie przejść do systemu prywatnych, dobrowolnych emerytur.

Ograniczenie dostępu do publicznej służby zdrowia niezgodne z Konstytucją RP i bezsensowne

Dostęp do publicznej, bezpłatnej służby zdrowia mają tylko te osoby, które płacą składkę zdrowotną (praca na umowę o pracę lub umowę zlecenia), są zarejestrowane jako bezrobotne, są współmałżonkiem osoby płacącej składkę, pobierają jakiegokolwiek alimenty, nie ukończyły 18 roku życia, są emerytami lub rencistami, są w ciąży, znajdują się w stanie zagrożenia życia, itd. Nie są natomiast ubezpieczone zdrowotnie osoby pracujące wyłącznie na umowę o dzieło; osoby, których partner jest ubezpieczony; osoby niepracujące, które nie zarejestrowały się jako bezrobotne; osoby nie figurujące w systemie PESEL, itd. Ludzi takich w Polsce jest około 1%.

Takie ograniczenia dostępu do publicznej, bezpłatnej służby zdrowia są w oczywisty sposób niezgodne z Konstytucją RP, która stanowi w art. 68, że „Obywatelom, niezależnie od ich sytuacji materialnej, władze publiczne zapewniają równy dostęp do świadczeń opieki zdrowotnej finansowanej ze środków publicznych”. Ograniczenia takie nie są też niczym uzasadnione – powinny być natychmiast zniesione.

Ograniczenia te bardzo łatwo obejść zawierając umowę zlecenia na długi okres (np. 10 lat) o wykonywanie jakiegokolwiek, mało pracochłonnej usługi (zlecenia) za bardzo małym wynagrodzeniem (prawo dopuszcza nawet bezpłatne wykonywanie zlecenia) – taka osoba będzie przez cały czas trwania takiej umowy (tj. 10 lat) ubezpieczona zdrowotnie.

Aby sprawdzać czy pacjent zgłaszający się do państwowej służby zdrowia jest ubezpieczony stworzono za ogromne pieniądze system eWUŚ, którego obsługa zajmuje tej służbie codziennie tysiące roboczo-godzin. System ten nie działa prawidłowo – wiele osób faktycznie ubezpieczonych w nim nie figuruje.

Stworzono też system ZIP, który daje pacjentom wgląd w informacje o tym kiedy i jak korzystali z publicznej służby zdrowia – nie wiadomo po co.

Udostępnienie wszystkim Polakom bezpłatnego dostępu do publicznej służby zdrowia spowodowałoby gwałtowny spadek liczby osób zarejestrowanych jako bezrobotne – bo wiele osób rejestruje się w tym charakterze tylko po to, aby mieć dostęp do bezpłatnego leczenia.

Zgubne doradztwo ekspertów

Przy planowaniu przyszłych działań czy tworzeniu nowych ustaw państwo zwykle zasięga porad ekspertów. Osoby te znają się co prawda na swojej dziedzinie ale mają też swoje (branżowe, korporacyjne, zawodowe) interesy. I tak: prawnicy nie są zainteresowani dobrym prawem, bo z faktu, że jest ono niedoskonałe czerpią zyski (jest więcej sporów sądowych, mogą publikować coraz to nowe komentarze do przepisów). Znani (a więc i najmowani do ekspertyz) ekonomiści są często znani dlatego, że są „głównymi ekonomistami” banków – nie będą więc doradzać wbrew interesom banków, a przeciwnie – będą te interesy wspierać nawet wbrew interesowi Polski. Eksperti podatkowi wolą podatki skomplikowane – wtedy dużo zarobią na szkoleniach. I tak dalej.

Co więcej, osoby uznawane za najlepszych ekspertów mają często tytuły naukowe oraz są ambitne – chciałyby „zabłysnąć” w środowisku naukowym. Dlatego czasem wolą forsować rozwiązania skomplikowane, złożone – a unikają prostych. Co więcej, osoby te często nie mają żadnej styczności z przedsiębiorstwem w realnym świecie – żyją w świecie naukowych publikacji, naukowych grantów i konferencji. Przykładem zgubnego wpływu tych zjawisk na naszą codzienność jest wprowadzony w roku 1999 nowy system ZUS – jest on niezwykle skomplikowany (komplikacja ta niczemu nie służy, przeciwnie – jest szkodliwa). Autor tego systemu ma tytuł profesorski. Inny przykład to niezwykle skomplikowana ustawa o podatku VAT. Jej autor ma tytuł profesorski. Autor reformy samorządowej, która doprowadziła do powstania 200 tys. nowych stanowisk urzędniczych ma tytuł profesorski. I tak dalej.

Dlatego przy wprowadzaniu niezbędnych zmian należy tworzyć zespoły, w których będą nie tylko eksperci z danej dziedziny ale także osoby nie związane z daną branżą.

Niepotrzebna ingerencja państwa w życie obywateli

Państwo wykonuje bardzo wiele zadań. Są wśród nich takie, które raczej nie mogłyby być inaczej wykonywane jak choćby emisja pieniądza, budowa dróg i mostów, ochrona granic, przydzielanie częstotliwości radiowych czy domen internetowych, ustalanie przepisów prawa karnego, itd.

Są też jednak wśród nich takie, z których państwo mogłoby się wycofać. Do najważniejszych takich dziedzin należą ubezpieczenia społeczne (w ZUS). Państwo przymusowo zabiera wysoką składkę, ustala zasady wypłaty emerytur (rent, zasiłków chorobowych, pogrzebowych, rodzinnych, itd.), decyduje, w którym momencie emerytura się należy itd.

Dziedzin, z których państwo mogłoby się wycofać (lub znacznie ograniczyć swoją obecność) jest rzecz jasna zdecydowanie więcej. Przykładowo wymienię: media publiczne (przymusowe płacenie abonamentu rtv), służba zdrowia, ustalanie płacy minimalnej, szkolnictwo itd.

Mniej paternalizmu

Władza w Polsce nie powinna kogokolwiek „wspomagać”, „wspierać” czy czegokolwiek „preferować”. Takie działania w każdym kraju są nieskuteczne, a już w szczególności w Polsce, gdzie władza działa źle. Są też kosztowne – bo urzędnicy którzy „wspomagają” czy „wspierają” muszą z czegoś żyć.

Polskie władze powinny działać w sposób bardziej „dyskretny”, stwarzając warunki do tego, aby Polacy sami wyszli z kryzysu – przede wszystkim dzięki własnej pracy a nie przez „dobrodziejstwa” dostarczane przez rząd. Rząd powinien zapewnić tylko odpowiednie ramy, warunki, które powinny być racjonalne i sprawiedliwe. Na przykład rząd nie powinien „wspierać przedsiębiorców” – powinien stworzyć wszystkim przedsiębiorcom normalne, sprawiedliwe i proste reguły działania.

Przede wszystkim zaś rząd nie powinien „walczyć z bezrobociem” wydając ściągnięte z podatków pieniądze na różne bezsensowne akcje ale po prostu obniżyć podatki, w tym opodatkowanie pracy – wtedy bezrobocie samo spadnie.

Recepty na kryzys

Są dwie drogi postępowania w przypadku kryzysu.

Albo państwo wycofuje się częściowo ze sterowania gospodarką i życiem ludzi: przede wszystkim obniża i upraszcza podatki, likwiduje lub bardzo ogranicza system emerytalny i wszelkie inne świadczenia socjalne, radykalnie zmniejsza liczbę bezproduktywnych urzędników – po prostu daje szansę samym obywatelom, aby własną pracą wyszli z kryzysu a na starość korzystali z pomocy dzieci a nie państwa.

Albo państwo przejmuje kontrolę na całością spraw gospodarczych i społecznych: nacjonalizuje gospodarkę (lub narzuca jej takie reguły, które odbierają im znaczną część samodzielności), ustala ceny urzędowe, kontroluje media – staje się państwem totalitarnym (wariant północno-koreański).

Solidarność w trudnych czasach

W trudnych czasach, które nadchodzą w Polsce i w Europie z powodu wyludniania się i starzenia a także zadłużania Europy naturalną tendencją zarówno poszczególnych osób, rodzin, społeczności a także państw będzie dbanie głównie o własne interesy. Jest to zjawisko nieuniknione i racjonalne choć „nieładnie wygląda”. Państwo nie powinno z tym walczyć (byłby to walka nieskuteczna i niecelowa) ale odpowiednio przebudować swoje struktury, aby to „zmniejszenie solidarności w dobie kryzysu” uwzględnić. W dziedzinie zasilania starszego pokolenia przez młodsze ta zasada polegała by na przejściu z systemu „solidarności międzypokoleniowej na poziomie państwa” (tak można określić obecny system emerytalny) do systemu „solidarności międzypokoleniowej na poziomie rodziny” (swoich rodziców wspomagają ich dzieci).

Podobnie będzie na poziomie państw członkowskich UE – im kryzys będzie głębszy, tym bardziej każde z nich będzie dbać o własne interesy.

Eksport – import, emigracja – imigracja

W przypadku eksportu i importu równowagę zapewnia płynny kurs walutowy. Gdy np. eksport wyraźnie przewyższa import to ten kurs tak się zmienia, że różnica ta zaczyna maleć.

Inaczej jest w przypadku emigracji i imigracji – tu barierą mogą być tylko ograniczenia administracyjne. Nie ma mechanizmu, który zapewniałby równowagę. Gdy brak jest ograniczeń administracyjnych, to przepływ ludzi pomiędzy krajami jest swobodny – i oczywiście odbywa się od krajów biedniejszych, o gorszej jakości życia, większej biurokracji do krajów bogatszych, lepszej jakości życia, mniejszej biurokracji.

Preferowanie pracy

Wbrew pozorom ludzie wcale nie potrzebują pieniędzy ale towarów i usług. A te powstają wyłącznie z pracy. Cały system podatkowy (i nie tylko podatkowy) powinien być nastawiony na to, aby opłacało się pracować. Ten, kto pracuje, powinien mieć lepiej od tego, który nie pracuje.

Ten kto pracuje i ma pracujące dzieci powinien być w lepszej sytuacji materialnej niż ten, kto nie pracuje i nie ma pracujących dzieci.